

Twórczość Ludowa

R. XIII Nr 4 (40) 1998

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY:

SKŁAD:

LAMANIE:

DRUK:

Zbigniew Strzałkowski
Elżbieta Łukasik
Artur Modzelewski

WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA
20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17



NA OKŁADCE:

I str.: *Boże Narodzenie*, obraz na szkle Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej. 18 grudnia 1998 r. w KDTL otwarto wystawę prac tej młodej twórczyni.

Fot. Alfred Gauda

IV str.: 11 grudnia w Galerii STL w Lublinie odbyły się pokazy „ginących zawodów”, podczas których ozdoby choinkowe wykonywali (od lewej): Zenon Gębała, Roman Prószyński, Czesława Seroka, Janina Boroś i Aleksandra Niedziałek.

Fot. Alfred Gauda

W numerze m.in.:

❖ Do niedawna była najważniejszym po chałupie budynkiem w wiejskiej zagrodzie, dziś buduje się ich coraz mniej - stwierdza z żalem Jan Górak w tekście poświęconym stodołom – s. 7



Stodoła sochowa z Ulhówka k. Tomaszowa Lubelskiego.

Fot. Jan Górak w 1963 r.

• • •

❖ Halina Kosienkowska w szkicu „I czemuż ja piszę...” omawia twórczość Michaliny Borodej, poetki i pisarki z Brzeźna koło Chełma – s. 12.

❖ Sylwetki Janiny Chmiel – śpiewaczki i tancerki z Wólki Ratajskiej oraz Zdzisława Purchały – rzeźbiarza, malarza i poety z Kosowa – s. 17 i 18.

❖ O losach polskich emigrantów, którzy różnymi drogami zawędrowali do północnej Francji, opowiada Stanisława Niebrzegowska w swoim artykule „Pozdrowcie ode mnie całą Polskę” – s. 23.

❖ Dorobek naukowy Łukasza Gołębiowskiego, żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku badacza kultury ludowej, przedstawia Irena Książek – s. 29.

• • •

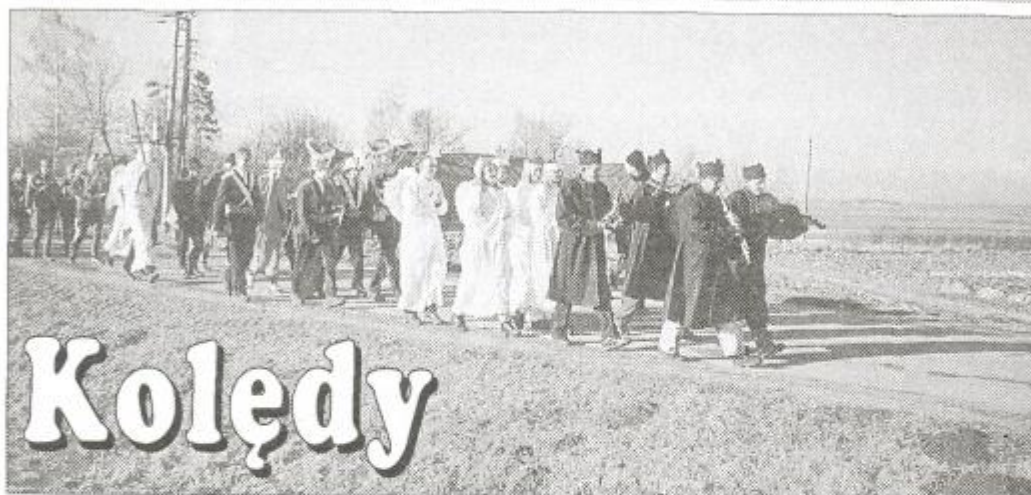


Fragment niezwykle interesującej wystawy „Frasobliwy”, przygotowanej przez Muzeum Lubelskie w Lublinie, którą przez cały rok można było oglądać również w kilku polskich muzeach.

Fot. Piotr Maciuk

❖ Informacje dotyczące wystaw, konkursów, przeglądów, plenerów i innych imprez organizowanych w całym kraju.

Zapraszamy do lektury



Korowód kołędników - na czele grupa z Harasiuk, 1997 r.

i adresata dodatkowo wyróżniono tu: pieśni dla gospodarza, panny i kawalera), ludowe apokryfy oraz pastorałki. Tych ostatnich w ludowym obiegu jest dosyć dużo, jednakże ich pochodzenie ma charakter książkowy (por. tzw. kantyczki), dlatego w artykule zostały przywołane tyl-

Kołędy z okolic Janowa Lubelskiego

JAN ADAMOWSKI

Współczesność kołędę utożsamia z pieśnią bożonarodzeniową, najczęściej wykonywaną w trakcie świątecznej liturgii kościelnej. W domu dzisiaj kołędy śpiewa się raczej wyjątkowo, a zwykle się ich słucha. Tymczasem ten niezwykle istotny dla polskiej kultury fenomen to zjawisko starsze i pojęciowo szersze. Najogólniej mówiąc wywodzi się z dwu podstawowych źródeł:

1. tradycji chrześcijańskiej – jako pieśni bożonarodzeniowa; w Polsce takie utwory znane były już w XVI wieku, a nazywano je wówczas kantykami, rotułami, pieśniami lub symfoniemi. Do najstarszych i znanych jeszcze dzisiaj tego typu utworów m.in. należą: *Anioł pasterzom mówił*, *A wczoraj z wieczora* itd. Teksty kołęd bożonarodzeniowych są dziełem wielu znanych poetów: F. Karpińskiego – *Bóg się rodzi*, T. Lenartowicza – *Mizerna cicha* itd.;

2. ze zjawiskiem starszym, a związanym z noworocznym kołędowaniem, a więc obrzędowym składaniem życzeń, wiązań się z kolei pieśni wykonywane na pierwszy dzień pierwszego miesiąca roku czyli na Nowy Rok (stąd pochodzi łacińska nazwa – *calendae* 'pierwszy dzień miesiąca').

W polskiej tradycji ludowej (ale i w znacznym stopniu także narodowej) doszło do niezwykle twórczego zlania się tych dwu nurtów: świeckiego i religijnego. Do kołęd życzących weszły motywy religijne, a z kolei pieśni bożonarodzeniowe wykorzystuje się w tradycyjnym kołędowaniu. Powstały także ludowe opowieści o Bożym Narodzeniu (kołędy apokryficzne) i pastorałki (utwory na motywach pasterskich), a w nawiązaniu do pieśni religijnych – tzw. aktualizacje kołęd (wojenne, społeczne itp.), a nawet ich parodie.

Z szerokiego i częściowo zapomnianego już repertuaru tradycyjnych kołęd w niniejszej publikacji chcemy przypomnieć wybrane utwory z okolic Janowa Lubelskiego – regionu, w którym zawsze tradycje kołędnicze były barwne i bogate, a dawne pieśni w społecznej pamięci przechowały się do dzisiaj. Dokumentacja zasadniczo pochodzi z rejonowego przeglądu wykonawców kołęd i pastorałek, który 10 stycznia 1998 r. odbył się w Janowie Lubelskim (wyjątkowo zamieszczone inne nagrania zostały odnotowane w metryczce po każdym z tekstów).

Prezentowany materiał układa się w trzy podstawowe grupy: kołędy życzące (ze względu na kryterium intencjonalne

ko dwa tego typu utwory. Szerzej postanowiliśmy przypomnieć teksty bardziej ulotne, bo przechowywane tylko w tradycji ustnej, a więc kołędy życzące i ludowe apokryfy.

Świat poetycki **kołęd życzących** jest zróżnicowany i w głównej mierze zależy od ich adresata. Podstawową intencją pieśni przeznaczonych dla gospodarza są treści **agrarne** – pomyślność w polu i zagrodzie. Ciekawy jest sposób przedstawiania gospodarzowi życzeń, które nie są przekazywane bezpośrednią formułą w postaci zdania życzącego, a wynikają z charakterystycznej konstrukcji całego tekstu. Fabuła utworu odzwierciedla całoroczny cykl pracy rolniczej – od orania po zbiory, a jej finalną pomyślność zapewniają: systematyczność chłopskiego rocznego trudu oraz bezpośredni udział w pracy (błogosławieństwo) postaci świętych – tutaj Matka Boża, *san Pan Jezus*, święty Szczepan. Aspektem dodatkowym są także treści związane z **symboliką złota** – motyw „złotego płużka”, co jest wyrazem zarówno doczesnego bogactwa jak i boskiej sakralizacji rolniczej pracy.

W **kołędach dla panien i kawalerów** dominuje intencja **alotna** czy wręcz matrymonialna – małżeńskie połączenie kochanków. Bardzo często kochanek jest tu przedstawiany jako rodzaj najbardziej wartościowego **daru**, który dla dodatkowego uświetnienia, przekazuje np. królowa – postać godna szacunku ze względu na cechy wewnętrzne i bogactwo. Tego typu pieśni charakteryzują się również elementami **symbolicznymi**: np. *jabłonecka* – drzewo życia, miłości i płodności, które rośnie w centrum ogrodu (przestrzeni miłości); przekazywane **dary** (stroje) są zwykle wykonane ze złota; a zamiarom młodych błogosławi *san Jezus maluśki* i Matka Boska. W kołędach dla chłopców typowym przedstawieniem jest też motyw **konia** – charakterystyczny i stały atrybut kawalera.

Ludowe apokryfy o Bożym Narodzeniu są często konstruowane wokół **drogi** jako osi przewodniej utworu. Drogą wędruje św. Rodzina – przed narodzeniem Pana Jezusa w poszukiwaniu „gospody”, albo uciekając przed Herodem do Egiptu. W trakcie wędrówki dochodzi do licznych zdarzeń: tych zwykłych, codziennych, będących niejako odbiciem świata ludzkiego, ale również zdarzeń cudownych, przynależnych porządkowi boskiemu – zle zwykle psy kłękają przed Matką Boską, uzdrowienie syna zbójnika (przysłęgo „lotra”, który zawiśnie obok krzyża Chrystusa), po-

wstanie z wody po kąpielii Pana Jezusa wonnej (czytaj – uzdrawiającej) maści, nawrócenie zbójnika, niemal jednocześnie sianie i zbiór pszenicy, ogrzewanie lodem Pana Jezusa itd. Inną charakterystyczną cechą ludowych opowieści o narodzeniu Jezusa jest sposób przedstawiania samej s y t u a c j i n a r o d z i n. Odzwierciedla ona ziemską, a nawet polską rzeczywistość społeczno–kulturową i przyrodniczą – jest zimno, święta Rodzina udaje się do Jerozolimy, aby znaleźć lepszą pracę, proszą o nocleg w bogatym dworze, narodzenie Pana Jezusa następuje w szopie (a nie jak w innych tradycjach w grocie) itd. W części finalnej ludowe apokryfy nie unikają także elementów umoralniających.

Publikowane teksty kolęd są podane w transkrypcji półfontecznej – w znakach alfabetu „literackiego” oddane są najważniejsze cechy gwarowe wymowy informatorów, w tym mniej znane jak: wymowa beznosówkowa typu *reka, dzieciutko*; podwojenie –ś i –s–: *powieśšili, wysłty, wysścuc*; udźwięczniająca wymowa międzywyrazowa przed głoskami otwartymi i półotwartymi – *wtencaz jidzie, tag jem*; udźwięcznianie śródwyrazowe – *byżmy* oraz wymina –ch– na –f–: *zufaly*; zamiana nagłosowego k– na ch–: *chwilito* (zamiast *kwilito*). W drukowanych tekstach uwidoczniają się także ogólnie znane cechy gwarowej wymowy, jak: mazurzenie – *bracisku, jabłunecka*; nagłosowa labializacja – *un, oba*; wąska wymowa samogłosek – *wunna, śpiwać, wiczerza* itd. Należy wszakże pamiętać, że nie wszyscy informatorzy konsekwentnie realizują poszczególne cechy.

Dane o wykonawcach utworów zamieszczono po każdym z publikowanych tekstów.

I. Kolędy dla gospodarza:

1.

1. Hej, nam hej!

Czyje to policzko, co "ugorem leży?

Hej, nam hej!

2. Hej, nam hej!

Tego gospodarza, co se w łóżku leży.

Hej, nam hej!

3. Hej, nam hej!

Panie gospodarzu, co my ci powiemy.

Hej, nam hej!

4. Hej, nam hej!

Co my ci powiemy, to cie "ucieszymy.

Hej, nam hej!

5. Hej, nam hej!

Na twojim "ugorze złoty plūzek "orze.

Hej, nam hej!

6. Hej, nam hej!

Święty Szczepan wodzi, sam Pan Jezus chodzi.

Hej, nam hej!

7. Hej, nam hej!

Najświętsza Panienska śniadaneczko niesie.

Hej, nam hej!

8. Hej, nam hej!

Zaczekaj Szczepanie, to se pośniadamy.

Hej, nam hej!

(wyk. Wojciech Gzik z Krzemienia)

2.

1. Hej, nom hej!

Tam na "onyj górze sam Pan Jezus "orze.

Hej, nom hej!

2. Hej, nom hej!

Matka Boska wyszła, śniadanko przyniesła.

Hej, nom hej!

3. Hej, nom hej!

– Śniadać nie bedziemy, skibke "oborzemy.

Hej, nom hej!

4. Hej, nom hej!

Cóż będziemy siali na tej Bożej ziemi.

Hej, nom hej!

5. Hej, nom hej!

Zyto i pszenice, proso, kukurydze.

Hej, nom hej!

6. Hej, nom hej!

Bedo tam żniwiarze, sami gospodarze.

Hej, nom hej!

7. Hej, nom hej!

Bedzie snop przy snopie i kopa przy kopie.

Hej, nom hej!

8. Hej, nom hej!

Bedo siwe woły ciągly do stodoły.

Hej, nom hej!

(wyk. zespół „Janowskie Nutki” z Janowa Lubelskiego)

II. Kolędy dla panien:

3.

1. W jednym okienecku królowa siedziała, w drugim okienecku Zosia wysywała, co wysyła, to królowej to wszystko "oddała, a królowa za to chustecke na lato.

Rum, rum, rumaneczku,
ty mój ruciany wiunecku,
zielony, zielony.

2. W drugim okienecku królowa siedziała, w trzecim okienecku Zosia wysywała, co wysyła, to królowej to wszystko "oddała, a królowa za to sukienke na lato.

Rum, rum, rumaneczku,
ty mój ruciany wiunecku,
zielony, zielony.

3. W trzecim okienecku królowa siedziała, w czwartym okienecku Zosia wysywała, co wysyła, to królowej to wszystko "oddała, a królowa za to fartuszek na lato.

Rum, rum, rumaneczku,
ty mój ruciany wiunecku,
zielony, zielony.

4. W czwartym okienecku królowa siedziała, w piutem okienecku Zosia wysywała, co wysyła, to królowej to wszystko "oddała, a królowa za to trzewicki na lato.

Rum, rum, rumaneczku,
ty mój ruciany wiunecku,
zielony, zielony.

5. W piutem okienecku królowa siedziała, w szóstym okienecku Zosia wysywała, co wysyła, to królowej to wszystko "oddała, a królowa za to chłopaka na lato.



Zespół śpiewaczy z Momot Dolnych

Rum, rum, rumaneczku,
nie bedziesz chodzić w wiunecku,
ty Zosiejko moja.

(wyk. Zespół z Momot Dolnych)

4.

1. – A cóż nam porabiasz, nadobna Maniusiu?
!:- Mocze chusty, mocze, w kocioleczek tłocz – alleluja!:
2. – Gdzie ich będziesz prała, nadobna Maniusiu?
!:- Na bystrem dunaju, gdzie gąski pływają – alleluja!:
3. – Gdzie ich będziesz suszyć, nadobna Maniusiu?
!:- Na wysokiej górze, na jedwabnym sznurze – alleluja!:
4. – Gdzie będziesz prasować, nadobna Maniusiu?
!:- Na cisowym stole, Jasieńku sokole – alleluja!:
5. – Niech ci błogosławi Matka Boska sama,
!:- żebyś tego roku Jasieńka dostała – alleluja!:
6. – Niech cię błogosławi Pan Jezus maluski,
!:- żebyś za roczek powiła w pieluszki – alleluja!:

(wyk. Stanisław Fijałkowski z Chrzanowa)

5.

1. Na środku sadu złota jabłoń stała,
!:- przyszła Marysia, jabko "oberwała":
Po coś ty Marysiu jabko "oberwała,
!:- nie bedziesz, nie bedziesz do prawa stawiała.:
Ja jedno urwała to mamusi dała,
!:- ja bede, ja bede do prawa stawiała.:
2. Na środku sadu złota jabłoń stała,
!:- przyszła Marysia, jabko "oberwała":
Po coś ty Marysiu jabko "oberwała,
!:- nie bedziesz, nie bedziesz do prawa stawiała.:
Ja jedno urwała – tatusiowi dała,
!:- ja bede, ja bede do prawa stawiała.:
3. Na środku sadu złota jabłoń stała,
!:- przyszła Marysia, jabko "oberwała":
Po coś ty Marysiu jabko "oberwała,
!:- nie bedziesz, nie bedziesz do prawa stawiała.:
Ja jedno urwała, to siostruni dała,
!:- ja bede, ja bede do prawa stawiała.:
4. Na środku sadu złota jabłoń stała,
!:- przyszła Marysia, jabko "oberwała":
Po coś ty Marysiu jabko "oberwała,
!:- nie bedziesz, nie bedziesz do prawa stawiała.:
Ja jedno urwała, braciśkowi dała,
!:- ja bede, ja bede do prawa stawiała.:
5. Na środku sadu złota jabłoń stała,
!:- przyszła Marysia, jabko "oberwała":
Po coś ty Marysiu jabko "oberwała,
!:- nie bedziesz, nie bedziesz do prawa stawiała.:
Ja dziesień urwała to chłopakom dała,
!:- ja bede, ja bede do prawa stawiała.:
Bo te chłopaki [do prawa stawiały]
!:- i za te jabka to mnie nie karały.:
6. – "Odjedziesz? – "Odjade! Boże cię błogosław,
!:- tylko mi talara na trzewicki zostaw.:
7. – "Zostawie, zostawie dwa talary bite,
!:- bedziesz miała te trzewicki choćby złotem szyte.:
8. – "Choćby złotem szyte, krakowskiego wicia [!],
!:- bedziesz miała te trzewicki dla całego życia.:
9. – "Niech cię błogosławi Pan Jezus maluski,
!:- żebyś tego roku Jasieńka dostała – alleluja!:

(wyk. Władysława Małek z Władysławowa – nagr.

Batorz 27 I 1997 r.)

6.

1. Pośród "ogródka rośnie jabłonecka,
!:- podajże nom prawo runcka, Maryś kochanecka.:
2. Runcka mu podaje, serce jej się kraje,
!:- nie "odjeżdżaj, mój Janecku, w tak dalekie kraje.:
3. – "Odjedziesz? – "Odjade! Boże cię błogosław,
!:- tylko mi talara na trzewicki zostaw.:
4. Zostawie, zostawie dwa talary bite,
!:- bedziesz miała te trzewicki choćby złotem szyte.:
5. Choćby złotem szyte, krakowskiego wicia [!],
!:- bedziesz miała te trzewicki dla całego życia.:
6. – "Niech cię błogosławi Pan Jezus maluski,
!:- żebyś tego roku Jasieńka dostała – alleluja!:

6. Niech cię błogosławi Pan Jezus maluski,
!:- żebyś wyszła ty za chłopca w te same zapusty.:
Zieleń zielunecku, ruciany wiunecku,
ruciany, ruciany.

7. Niech cię błogosławi Najświętsza Panianka,
!:- żebyś dostała chłopca, moja kochaneńka.:
Zieleń zielunecku, ruciany wiunecku,
ruciany, ruciany.

8. Wiemy wszystkie, wiemy, co Marysi damy,
!:- damu ji nasygo Janka z carnymi "ockami.:
Zieleń zielunecku, ruciany wiunecku,
ruciany, ruciany.

9. Ej, wiemy my, wiemy, co Marysi damy,
!:- pirściunecek szczyrołoty, Janka dla ochoty.:
(wyk. zesp. „Młode Janowianki” z Janowa Lubelskiego)

7.

1. Od wschodu, zachodu zerwała się burza,
!:- jest tu panienczka piękna niby róża.:
2. Piękna niby róża, wonna jak lilija,
!:- co się w ogródeczku na wiosnę rozwija.:
3. Nowy Rok nadchodzi, my dziś kołędujemy,
!:- wszelkiej pomyślności paniencie wieszujemy.:
4. Aby zdrowa była, wesola jak kwiatek,
!:- na wszelkie żądanie miała też dostatek.:
5. Za twą dobrą pracę, za trzymanie wianka,
!:- by ci dał Pan Jezus dobrego kochanka.:
6. Być pogodna była, dużo szczęścia miała,
!:- a dzisiaj kołędy nam nie żalowała.:
(wyk. zesp. kołędników herodowych z Harasiuk)

III. Kolędy dla kawalerów:

8.

1. Hen, tam pode Lwowem krążył Jasio kunie,
chciał Lwowa dostać, ale nie mógł sprostać.
Wynieśli mu buciki nowe,
buciki nowe, a drugie gotowe.
Jasio to brał, za to nie dziękował,
za żadne dary tego nie przyjmował.

2. Hej, tam pode Lwowem krążył Jasio kunie,
chciał Lwowa dostać, ale nie mógł sprostać.
Wynieśli mu ubranko nowe,
ubranko nowe, a drugie gotowe.
Jasio to brał, za to nie dziękował,
za żadne dary tego nie przyjmował.

3. Hej, tam pode Lwowem krążył Jasio kunie,
chciał Lwowa dostać, ale nie mógł sprostać.
Wynieśli mu koszulke nowo,
koszulke nowo, a drugo gotowo.
Jasio to brał, za to nie dziękował,
za żadne dary tego nie przyjmował.

4. Hej, tam pode Lwowem krążył Jasio kunie,
chciał Lwowa dostać, ale nie mógł sprostać.
Wynieśli mu mileńke z kwiatkami, z siwemi ockami.
Jasio to brał i za to dziękował,
!:- to jego dary i un jich przyjmował.:
(wyk. Józefa Albinia ze Stojeszyna – nagr. z 23

V 1998 r.)

IV. Utwory apokryficzne:

9.

1. Najświętsza Paniątka gdy porodzić miała,
Józefa staruszkę o nocleg pytała:
– Józefie staruszkę, "opiekunie drogi,
oj, bedziemy mieli noclicęg ubogi.

2. A Józef starusek posed o gospode prosić,
wziun sobie zbanusek na wodejke nosić,
nie dostał gospody, ani wody dano,
jesce go zljano, z gospody wygnano.
3. Oj, ślicno Panienko, jidź do tego dworu,
to tam bedzies miała nocleg do wyboru.
Najświetszo Panienska z daleka "ujrzeli,
maluśkimi psami wyscuć Ju kazeli.
4. Te maluśkie pieski to Jej nie kosały,
wysly na górecka, przed Nio poklokały.
Najświetszo Panienska z powrotem wróciła,
do tygo samygo chłopka potrafiła.
5. – Chłopku ty mój, chłopku, chłopku "ogrodnicku,
a przenocujze mnie w swoim budynecku:
– Oj, ślicno Panianko, gdzie Cie nocować mom,
budynecek mały, dzieci gromada mom.
6. Oj, ślicna Panianko, jidź do mojej sopy,
to tam bedzies miała nocliceg spokojny,
Nie wysło tam nocy, jano o północy,
nad mojo sopejko jasno gwiazda świci.
7. Świci ona, świci, świci jak lelijo,
Najświetsza Panienska Jezusa powijo,
juz Go opowiała, w zlobek Go złożyła,
bawelniano chustku główke Mu "okryła.
8. Oj, zebym jo wiedział, ze Ty z Panam Bogiem,
to bym sobie posłał z dziatkiem pod progiem,
!a Tobie na łózk z miłam Panam Bogiem,
a nie z bydłętami, lec z ludem ubogiem.:!
(wyk. Aniela Sulowska z Pilatki)

10.

1. !:W tym miastecku,:! w Jeruzalu,
!stoi szopka,:! w szczere polu.
2. !:A ta szopka,:! w ziemie wleża,
!gdzie Najświętsza,:! Panna wleża.
3. !:A ta szopka,:! z trzciny wito,
!od jasności,:! jest pokryto.
4. !:Porodziła,:! Adamczyka,
!niebieskiego,:! pacholczyka.
5. !:Tam janieli,:! sie radujo,
!ścieli lipke na kolibke – hyj, hyj, lu, lu.
6. !:Pastuszkowie,:! już biegnijcie,
!Syn to Boży,:! narodził sie.
7. !:Bierzcie zaraz,:! owce, kozy,
bo w szopezce na sianeczku jest Syn Boży.
8. !:Poklękajcie,:! na kolana,
!przywitojcie,:! swygo Pana.
(wyk. zesp. „Janowskie Nutki” z Janowa Lubelskiego)

11.

1. Przy zielonyj luce, przy ślicnej dolinie,
!słowo Panny Przenajświetszyj na cały świat slynie.:!
2. Tem u Boga była, tem pokoik miała,
!tem siodała, tem godała, z Bogiem rozmawiała.:!
3. Przyleciało du Nij małe pacholutko,
!tak godało, zwiastowało, ze bedzie dzieciutko.:!
4. Maryja słyszała, bardzo sie smuciła
!ji te "ocka załoslilwe do ziemi skłunila.:!
5. Maryjo, nie smuć sie, dło Boga Świetygo,
!bo jak pocnies, tak porodzis Boga prawdziwygo.:!
6. Miesiucek jak z czysta przez chmury przebija,
!Penienecka jak lalecka Jezusa powija.:!
7. Powija, powija w białe pielusiejki
!ji w jedwabny ten pasieczek, Jezu malusiejki.:!
(wyk. zesp. „Jarzębina” z Kocudzy)

12.

1. Z raju pieknego miasta,
wygnana jest niewiasta,
dla jabka skruszonego [!],
przez weza podanego.
2. Wyjdzze Ewo z raju,
juz cie tu wszyscy znajo.
Fora Adamie, fora,
tak z rozkosnego dwora,
3. Wadrujoc Adam z raju,
stanon na ziemskim kraju,
obejrzał sia po chwili,
alic dalij ni z mili.
4. W raju miał dość rozkoszy,
na polu złote klosy,
do raju dujsć ni moga,
bom przez grzech stracił droga.
5. Ach biada mnie, grzysznemu,
czlykowi strapionemu,
na polu musi "orać,
niestety, z płacam wołać.
6. Byś była dobro zono,
słuchałabyś małzonka,
!szczegłabyś sie rozmowy
niecnotliwyj, weżowyj.:!
(wyk. Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej)

13.

1. Stała nam się nowina miła,
Panna Maryja Syna powiła,
powiła Go z wielkim weselam,
bedzie on naszym zbawicielam,
zbawicielam.
2. Król Herod sie zafrasował,
wszystkie dziatki wyciąć kazal,
Maryja się dowiedziała,
ze swym synaczkiem "uciekala,
"uciekala.
3. Napotkała chłopka w polu orzocy,
swojo pszenicka z reki siejocy:
– Siejże, chłopku, w imia moje,
jutro bedzies zbirał swoje,
zbirał swoje.
4. Nie powiadaj chłopku, że jo tedy szła,
malańkie dzieciotko na reku niosła.
Żydowie sie dowiedzieli,
za Maryjo pobieźeli,
pobieźeli.
5. Ji napadli chłopka w polu orzocy,
swoja pszenicka w snopy wiozocy:
– Powidzże nam, chłopku miły,
czyś nie widział ach Maryji,
ach Maryji.
6. – Widziałem Jo ale "oni,
już Maryji nie zdogoni,
jeszcze sie ta pszenicka siała,
jak Maryja tady bieżała,
ach bieżała.
7. Żydzi stanali gdyby czcina,
bo jich moc Bosko bardzo zaćmiła,
Maryja sie dowiedziała,
w ciamnym lasku nocowała,
nocowała.
8. Z ludu "ognia "ukrzesala,
Pana Jezusa "ogrzywała,

w pieluszki Go "owijała
ji do siebie przytulała,
przytulała.

9. l: Ach lulajże mocny Boże,
Twój majestat ściele toże.:!

(wyk. zespół z Blinowa)

14.

1. Najświętsza Panienska po świecie chodziła,
ji z pracy ruk swoich Synacka żywiła.
2. Byli w mieście Nazaret, tag jem doradzali,
do Jeruzalem miasta byście sie dostali.
3. To Jeruzolem wielkie ji bogate miasto,
tam byście mieli życie ji roboty nadto.
4. Ale do tygo miasta ma być bór niemaly
a na pośrodku mieska zbójnik tak zufały.
5. Gdy na pół boru przyjdziecie, dwie drogi traficie,
"udajcie sie na prawo, bo w lewo zblodzicie.
6. A Józef starusek był bardzo strapiony,
"orozgludal sie po świecie wned na wszystkie strony.
7. Najświętsza Panienska Józefa cieszyła:
– A za co by nas zabił? – te słowa mówiła.
8. Gdy na pół boru przyšli, dwie drogi trafili,
"udali sie na prawo, dzie był bór zmniejszony,
bardzo gesta krzacyna ze samy "olszyny.
9. Wtancas disc zacul padać, bardzo zimno było
ji dziecie jem udzieblo, az jem sie chwilito.
10. Usiedli pod krzackiem, dziecie "ogrzywali,
przytulili do siebie, w rucki mu chuchali.
11. A zbójnik wtencaz jidzie, widzi trzy miesiuce,
wielce sie "uradowal, myślał ze tysiuce.
12. Przysunol sie blizyj, uslysal gadanie,
bardzo sie zatrowozyl, dziwował sie na nie.
13. Przysunol sie do krzacka, widzi troje ludzi,
pocol z nimi rozmawiac, bo go litość budzi.
14. Mówi: – Skud wyście ludzie ji dokud jidziecie
ji to wase dzieciutko marnie "utracicie.
15. Najświętsza Panienska w rade sie z niem wdala,
"o swych wielkich przypadkach mu "opowiadala.
16. Jidziem z miasta Nazaret, miasteczka małygo,
bo tam roboty ni ma, ni życia zadnygo.
17. Ludzie z miasta Nazaret tag num doradzali,
do Jeruzalem miasta byżmy sie dostali.
18. To Jeruzalem wielkie ji bogate miasto,
tam byśmy mieli życie ji roboty nadto.
19. Ale do tygo miasta ma być bór niemaly,
a na pośrodku mieska zbójnik tak zufały.
20. My sie bardzo bojemy, bardzo frasujemy,
jedno drogi nie wiemy, zbójcy sie bojemy.
21. A "un jem odpowiada: – Juz go nie miniecie,
aboć ja jestem ten zbój, cy mi wierzyć chcecie.
22. Pójdźcie za mnu na droga, do dumku mojigo,
a nie bójcie sie śmierci, przypadku zadnygo.
23. Jag jich wywiódł na droga, dum jeno pokazuje,
"un chcocy jiść wartować, przyjdź jem obiecuje.
24. Gdy sie z niem rozešli, w dum jego wstopili,
zony jego "o nocleg z pokoro prosili.
25. Una jem "odpowiada: – Ni moga nocować,
bo mum maza zbójnika, posed w bór wartować.
26. Gdy po borze pochodzi, wkoło powartuje,
jak do dumu powróci, wum tyz nie daruje.
27. Un odpowiadaju, ze sie z niem widzieli,
jakby nom tu nie kazał, byśmy tu nie byli.
28. Żona zbójcy to slyszy, wymawiac przestala,
koło pieca cieplygo usiużdż jem kazała.

29. A "oni ze strachu grzac sie zapomnieli
ji posli do zapiecka, przy kupce staneli.

30. A zbójnik wtencaz jidzie, ledwo w dum wstepuje,
pyta sie zony swoji, jeśli kto nocuje.

31. Nocuje troje ludzi, na zapiecku stoju,
ale nic nie gadaju, bo sie bardzo boju.

32. Zbójnik każe swoji żonie wiczerzo gotować
dla tych ludzi ji pościel wygodnu szykować.

33. Gdy wiczerzu dostali, szykujo posłanie,
a Pan Jezus zaczyna wrzewliwe płkanie.

34. Najświętsza Panienska te słowa mówiła:

– Moze "Un z tygo płace, dawnom Go nie myła.

35. A zbójnik to slyszy, szykuje wanienska
srybrno, "obmyć synacka Przecyestej Panienski.

36. Najświętsza Panienska Jezusa kopala,
zbójnickiego w kolibce płakadź "uslysała.

37. Najświętsza Panienska zbójnicce mówiła,
azeby jej syna w ta kopiel wlozyla.

38. A "ona Jij "odpowiada: – Mój jest syn zwrzodziaty,
gdyby do wody przysed, bylby płac niemaly.

39. Najświętsza Panienska leciuchno go wziena,
w ta kopiel wlozyla, pładź uspokojiła.

40. Ledwo w kopiel wlozylsny już ci uzdrowiony,
"od wrzodów ji skorupy całkiem "ocyscony.

41. Zbójnik sie przypatruje, ze skórka świcuca,
mówi żunie: – Ta Pani bardzo wszechmoguca!

42. Mówi powtórnie żunie: – Moze to ci ludzie,
co to pismo pisalo, na cały świat jidzie.

43. Gdy raniusiejko wstali, "un Jich wypytuje,
co Wy za to żudacie, płacić "obiecuje.

44. Najświętsza Panienska tag "odpowiedziala:
– Za wiczerzu i nocleg, com tu "otrzymała.

45. A "n Ji "odpowiada: – Nie pytam sie "o to,
bo mum dosyc wszystkiego, mum srybro ji zloto.

46. Ji poszed po piniundze, w kielich je wysypuje,
jak wum tygo zabraknie, przyjdź jem nakazuje.

47. A żona zbójnika to lepiej zmodrzała,
ta kopiel w dzban wylala, do ziemi schowala,
z Jezusa kopieli wunna maść sie stala.

48. Pan Jezus z synackiem ta se dziekowali,
aż sie jich rodzice na to dziwowali.

49. Mówi: – Rośnij, bracisku, jak se porośniewa,
to "oba na krzyzu przy kupce pomrzewa.

50. Po zbójnikach śmierci jinaczjy sie stalo,
syn rozproszył to wszystko, niedlugo to trwało.

51. Ji poszed do zlodzieji, tam z nimi kumplował,
tam go z jednam schwycili, z któram "un wartował.

52. Powieśili na krzyzu go "obok Jezusa,
jednak tygo zbójnika jest szczęśliwa dusza.

53. A ji rodzice jigo maju darowane
kary za grzychy jich przez to nocowanie.

(wyk. Weronika Widz z Modliborzyc)

V. Pastoralki:

15.

1. l: Pašli pastyrze woły,:!

l: "u zieluny dąbrowy,:!

2. l: Anioł sie jem pokozol,:!

l: do Betlejam jiść kazol,:!

3. l: A "uni sie go zlankli,:!

l: jaz na kolana klankli,:!

4. l: Więc go pytać nie śmieli,:!

l: gdzie Pana szukać mieli,:!

5. l: Ale na domy zbiegli,:!

l: jaz do szopy przybiegli,:!

6. l:A "un leży we żłobie,:l
l:ni mając nic na sobie.:l
7. l:Tylko garsztecka siana,:l
l:pod nóżki, pod kolana.:l
8. l:Jednu piosnka zagrajwa,:l
l:a drugu zaśpiwajwa.:l
9. l:Tamu Panu naszamu,:l
l:nowo narodzunemu.:l

(wyk. zesp. ze Stojeszyna)

16.

1. Jo też witom mygo Pana,
Króla królów i Hetmana,
w czysty żywot stąpił z nieba,
znać odkupu było trzeba – kolęda.
2. Na mrozie w stajni mieszkanie
sobieś "obrał Wiecny Panie,
przykre wiatry na Ciebie wieje,
wół jii "osiel paru grzeju – kolęda.
3. Z dąbrowy jidu pastyrze,
przygrywaju Ci na lirze,
oddali Ci podarunki,
masła, bryndze i maślunki – kolęda.
4. Pude ja służyć do Pana,
bede bydłu nosić siana,
bede żłóbka pilnowała,
bym Jigo sługo została – kolęda.
5. Bede mlicko z cukrem warzyć,
bede smażenie smażyć,
perłowych krulek dodaje,
zgotuje na mietko jaje – kolęda.
6. Do kluska zagnieciunego
dodum masła żółciutkiego,
w rynce usmaże kasecki,
bedu smacne potrawecki – kolęda.
7. Jeśli apetyt przypadnie,
poliwki zgotuje ładnie,
zaprawie, cukrem osłodze,
tak rozumie, że wygodze – kolęda.
8. Wszak rozumisz nasze chечи,
mij nas zawse w Swyj pamieci,
a my z serca, z duszo Tobie
oddomy się, zamknij w Sobie – kolęda, kolęda.

(wyk. zesp. z Momot Dolnych)

Fot. autor

* Niektóre kolędy z okolic Janowa Lubelskiego opublikowano już wcześniej, łącznie z zapisem nutowym, w serii wydawniczej *Kazimierskie nuty*, która prezentuje konkursowy repertuar Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, który corocznie odbywa się w Kazimierzu nad Wisłą. We wspomnianym wydawnictwie zamieszczono następujące utwory:

1. W wykonaniu zespołu z Kocudzy: *Przy zielonej łące, przy słicznej dolinie* – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1991*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin 1992, s. 16–17.

2. W wykonaniu zespołu ze Stojeszyna: *W Sandomierzu na ryneczku; Trzęsie nasz Jasio na gody jabłka czerwone* – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIX...*, *Kazimierz 1995*. Wybór i redakcja J. Adamowski, Lublin – Kazimierz Dolny 1996, s. 30–32.

3. W wykonaniu Krystyny Plachy z Janowa Lubelskiego: *Janina Gwiazda nad Betlejem świeciła; W tym miasteczku w Jeruzalu* – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIX...* s. 14–16.

4. W wykonaniu zespołu z Blinowa: *Na rogu lasu kalinowego* – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1997*, Wybór i red. J. Adamowski, Lublin – Kazimierz Dolny 1998, s. 25–26.

JAN KOWALSKI

Narodzony Jezusek

Leży w żłobku mały Jezusek
nie je mięsa ani klusek
pije mleko swojej mamy
z łąki siankiem otulany
z cicha sobie popłakuje
gdy go chłodek obejmuje
uśmiecha się też szczerze
gdy go mama w dłonie bierze
z niewygody sobie szydzi
gdy aniołów zastęp widzi
oddech zwierząt go ogrzewa
więc radosne sny on miewa
w towarzystwie zwierząt chmary
odpoczywa Jezus mały
patrzy w gwiazdy pieśni słucha
ta istotka mała krucha
pokłon dają trzej królowie
grają pieśni pastuszkowie
święty Józef z laską w dłoni
przed złym okiem Dziecię chroni
Rośnie sobie Jezus w żłobie
gdy dorośnie spocznie w grobie
dla zbawienia grzesznych ludzi
będzie ciało w bólu trudził

STEFAN CHOJNOWSKI

Z życzeniami

Idę kolędować z twórców całym gronem
By każdy dom wiejski był szczęśliwym domem

Oplątkiem się dzielę, całuję wam ręce
Przynoszę wam zdrowie dobrobyt i szczęście

Szczęść Boże rodacy bracia ze wsi wielu
Nie płacicie kochani Bóg wam da wesele

Smutno wam się żyje ale słońce wschodzi
Opiekun rolników w Betlejem się zrodził

I zawisł na krzyżu na waszych polach
Aby wam rodziła nasza polska rola

Jego matka chodzi jak wiejska kobieta
Po miedzach z kwiatami pośród łąnów żyta

Już mój pług rdzewieje i serce ustaje
Dusza się wyrывa gdzieś w niebieskie kraje

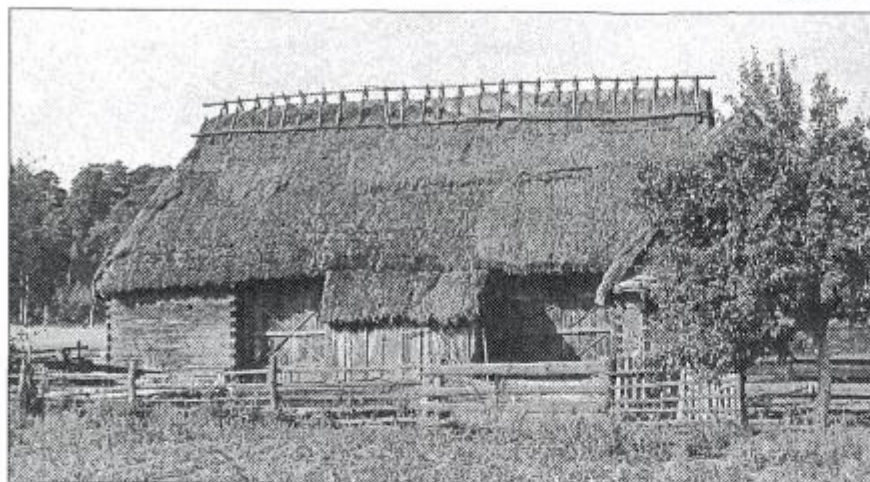
Duch mój w kąciku przed Wieczystym Panem
Prosić będzie kornie za rolniczym stanem

Iżby ci co żywią i kraj mój bronią
Zawsze mojej Polski byli ostoją

By byli cenieni jak prawdziwe złoto
Przez naród przez władzę z Bożą pomocą

JAN
GÓRAK

Stodoły



Moszczona (pow. Siemiatycze). Stodoła z dwoma wnękami z 1916 r. Fot. z 1962 r.

Stodoła jest znanym powszechnie budynkiem występującym w niemal każdym gospodarstwie wiejskim. Jest jednocześnie największym budynkiem w zagrodzie i służy do przechowywania zboża w snopach, słomy i siana a także jest miejscem młócenia zboża dla oddzielenia ziarna od słomy. Do niedawna stodoła była uważana za najważniejszy po chałupie budynek w zagrodzie, zdarzało się bowiem, że zakładając nowe gospodarstwo budowano najpierw stodołę, dostawiano do niej oborę i chlewik a dopiero później wznoszono chałupę.

Tak było do niedawna. Dziś stodół już się niemal nie buduje, straciły bowiem swoje pierwotne przeznaczenie w związku z mechanizacją rolnictwa, dokonywaniem omłotów kombajnami na polu i mechanicznym formowaniem słomy.

Stodoła dopóki istnieje jest miejscem przechowywania maszyn rolniczych i większych sprzętów gospodarskich. Coraz powszechniejsze piętrowe domy na wsi przesłaniają dominujące dotąd w jej zabudowie stodoły i zmieniają dotychczasowy obraz wsi.

W zależności od regionu, kontynuowania budownictwa tradycyjnego, zasobu drewna i zamożności gospodarstwa stodoły różniły się wielkością, rozplanowaniem, konstrukcją ścian i dachów, co wpływało na kształt bryły i specyficzną sylwetę stodoły. To właśnie owa sylweta, jej kształt zewnętrzny, oryginalna i jedyna w swoim rodzaju bryła umożliwia wydzielenie jej z zespołu budynków wiejskich i pozwala mówić o architekturze stodół.

Zdawałoby się, że wyjątkowo prosta funkcja stodoły jako jednoprze-

strzennego budynku gospodarczego ma także równie prosty plan, czyli rzut poziomy oraz nieskomplikowaną konstrukcję. Tak jednak nie jest.

Przeglądając nieliczne, niestety, opisy stodół w literaturze etnograficznej oraz notując podczas badań terenowych istniejące jeszcze stodoły stwierdzamy, że można wśród nich wyodrębnić kilkanaście planów w większości założonych na rzucie prostokąta, ale też planów na rzucie ośmiu innych figur geometrycznych.

Najstarszym był rzut owalny stodoły sochowej ze ścianami plecionymi z chrustu lub wikliny, notowany na Polesiu i Ukrainie. Z czasem przekształcił się on w rzut regularnego sześcioboku lub ośmioboku ze ścianami z półokrągłaków zwęglowanych na obłap. Kilka takich właśnie stodół zachowało się do dziś, a występują sporadycznie w różnych regionach (np. Choroszczyńska w pow. białkopodlaskim, Grójec na Mazowszu, Góra w pow. pszczyńskim).

Powszechne są stodoły na rzucie prostokąta, symetryczne, szeroko-

towe z boiskiem (klepiskiem) w części środkowej i zapołami (zasiekami) po obu stronach; ale i wśród nich występuje szereg odmian o różnych podziałach wnętrza.

Część środkowa stodoły z bramami (wrotami) nazywa się boiskiem lub klepiskiem, zaś we wschodniej Lubelszczyźnie i na Podlasiu zwana jest tokiem. Do niej przylegają z obu stron zapola oddzielone niską ścianką, tzw. zapolnicą. Szczególnie charakterystyczne są zapolnice w stodołach na środkowym Podlasiu, są one właściwie ścianami poprzecznymi z dużymi otworami, przez które przerzuca się do zapola snopy, słomę czy siano.

I tak przechodzimy do konstrukcji stodół. Najstarsze były stodoły sochowo-ślemieniowe. Podstawą ich konstrukcji były dwa lub cztery wysokie słupy wkopane w ziemię, z rozwidleniami (rososzkami) u szczytu, zwane sochami. Na rososzkach układano wzdłużną belkę czyli ślemię, na której zawieszano związane u góry krowie, oparte dolnymi końcami o płatwie ułożone na otaczających stodołę słupach. Do słupów przymocowane były właściwe osłony, czyli ściany stodoły plecione z chrustu lub z wikliny. Z desek w takiej stodole wykonane były tylko bramy (wrota). Stodoły tego typu miały dachy czterospadowe, pokryte słomą (strzechy).

Dalszym etapem rozwoju była konstrukcja wieńcowa polegająca na zwęglowaniu naroży w najstarszych stodołach na obłap, w nowszych na zamek ciesielski z ostatkami wystającymi w tzw. rybi lub jaskółczy ogon.

Równocześnie powstają stodoły o konstrukcji sumikowo-łatkowej.

Najliczniejsze są stodoły najnowsze, konstrukcji szkieletowo-ryglowej, ze ścianami oszalowanymi deskami przybijanymi w układzie pionowym.

W Polsce zachodniej i północnej spotyka się stodoły szachulcowe o ścianach szkieletowych wypełnionych wiązkami słomy moczonej w glinie, gliną a także cegłą (pruski mur). Są również stodoły murowane a także o konstrukcji murowano-drewnianej polegającej na zastosowaniu filarów (słupów) murowanych z polami między nimi wypełnionymi deskami układanymi poziomo. Inną jeszcze odmianą są stodoły ze ścianami szczytowymi murowanymi i ścianami wzdłużnymi o konstrukcji sumikowo-łatkowej.

Przechowywane w stodołę snopy zboża jak również słoma i siano wymagały przesuszania, czyli stałej wentylacji budynku, zapewnienia przepływu powietrza (przewiewu). Warunek ten najlepiej spełniały stodoły ze ścianami plecionymi. Choć miały one i swoje wady, umożliwiały bowiem przenikanie wody do wnętrza w czasie deszczu. W stodołach szalowanych i sumikowo-łatkowych wentylację zapewniały szpary między deskami i szczeliny przy okapie; w stodołach murowanych – odpowiednio rozstawione otwory w ścianach. Ciekawostką była stodoła w Stężycy koło Ryk. W jej drewnianych ścianach były wywiercone dość gęsto rozstawione otwory służące do przewietrzania.

Na rysunkach obok przedstawione są plany dziesięciu stodoł szerokofrontowych, a wśród nich wyraźnie różniące się stodoły z wnęką centralną występującą jedynie na Podlasiu; z innych regionów znana jest tylko jedna stodoła z wnęką centralną – we Frampolu w pow. biłgorajskim.

Są też duże stodoły z dwoma boiskami i czterema zapolami, z jednym boiskiem mającym z jednej strony zapole a z drugiej stajnię, a nawet oddzielną komorą izbę mieszkalną.

Wyraźnie wyróżniają się zagrody holenderskie występujące na Lubelszczyźnie tylko w jednej wsi, mianowicie w Mościcach Dolnych nad Bugiem w pow. włodawskim. Zagrodę taką stanowi jeden długi budynek podzielony wewnątrz na część mieszkalną, stajnię i oborę i na końcu stodołę z jednym boiskiem i jednym zapolem. Poszczególne człony budynku mają wewnętrzną komunikację między sobą, co pozwalało w czasie niepogody i mrozów na wykonywanie prac gospodarskich i karmienie inwentarza bez wychodzenia na zewnątrz, ale miało też poważną wadę: umożliwiało przenikanie nieprzyjemnych zapachów, a także much w okresie letnim.

Zdarzają się też stodoły wąskofrontowe z boiskiem i dwoma lub jednym zapolem. Na Lubelszczyźnie należą jednak do rzadkości.

Najbardziej charakterystyczną cechą stodoły jest jej widok zewnętrzny, doskonale dobrane proporcje poszczególnych części, wyważony stosunek wysokości zrębu do wysokości dachu.



Patrząc na stodołę zarówno od strony podwórza, jak też i od pola widzimy jej sylwetę na tle nieba przesłaniającą inne budynki gospodarstwa. Stodołę zatem w starych tradycyjnych gospodarstwach można uznać za główny element decydujący o architekturze zagrody.

Najstarsze, archaiczne stodoły wieloboczne przykrywały dachy wielopłaciowe. Stodoły prostokątne miały dachy czterospadowe ze schodkowanymi narożami i odpowiednio uformowaną kalenicą, z reguły umocowaną koźlinami, a w niektórych regionach, np. biłgorajskim, wzdłużnymi drągami ujętymi w końcach w kształcie jarzemka z desek. Tam też stodoły miały dachy w dolnej, przyokapowej części (niekiedy stanowiącej 1/3 wysokości połaci) pokryte wąskimi deskami w układzie pionowym. Dachy takie miały miejscową nazwę „szar”, a prof. K. Moszyński, który pierwszy zwrócił na nie uwagę żartobliwie nazwał je dachami „podkasanymi”.

Stosunek wysokości zrębu do wysokości dachu zazwyczaj wynosił 1:2, zdarzały się jednak stodoły z dachami szczególnie wysokimi nadającymi budynkowi specyficzny wygląd; takim przykładem może być stodoła z Rzędzin koło Tamowa o stosunku około 1:4.

Wyjątkowo można spotkać stodoły z dachami naczółkowymi, na Lubelszczyźnie zanotowano je tylko w czterech wsiach.

Stodoły nowsze, o konstrukcji szkieletowo-ryglowej, mają dachy dwuspadowe, stosunkowo niskie, zazwyczaj o stosunku wysokości zrębu do wysokości dachu jak 1:1, często pokryte papą lub eternitem i daleko odbiegają wyglądem od stodoł starszych.

Rodzaj pokrycia dachu stodoły ma znaczny wpływ na malowniczość jej sylwety. Pokrycia trzciną znane są jedynie z literatury i wspomnień najstarszych mieszkańców wsi, pokrycia dranicami spotyka się już bardzo rzadko. Powszechne są pokrycia słomą; dach

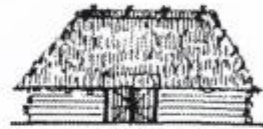
WIDOKI STODOŁ



STEBLEWICZE (Polonia)
STODOŁA SZESZCIOBOCZNA



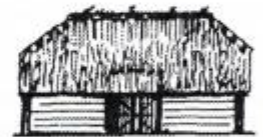
RZĘDZIN k. Tamowa
STODOŁA ZE STROMYM DACHEM



JAROSŁAWIEC
STODOŁA Z DACHEM CZTEROSPADOWYM



TERESZPOL
STODOŁA Z DACHEM „SZAR”



WILKOŁAZ
STODOŁA Z DACHEM NACZÓLKOWYM



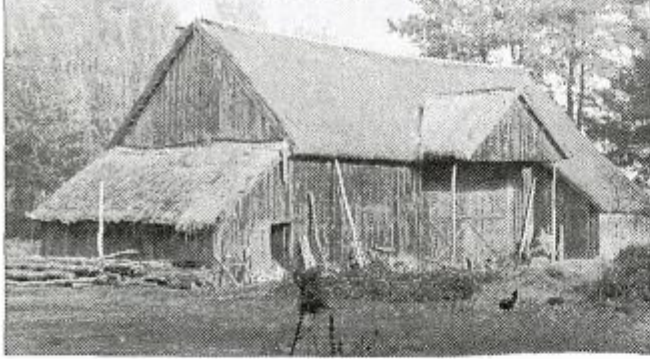
JELNICA
STODOŁA Z GANKIEM



GOŁĘDIE
STODOŁA PLECONA Z CHRUSTU

◀ Kiszki (pow. Janów Lubelski). Stodoła z dachem „szar”. Fot. z 1994 r.

Jelnica (pow. Radzyń Podlaski).
Stodola z gankiem. Fot. z 1965 r.



Gołębie (pow. Hrubieszów). Stodola sochowa.
Fot. z 1965 r.



taki sprawia wrażenie olbrzymiej czapy nałożonej na zrąb budynku. Z upływem czasu zmienia on barwę z żółtawej na szarą, a połacie dachu od strony północnej obrasta zielony mech, swoisty rodzaj wiejskiej patyny.

Dach z reguły zdobiają koźliny, a nierzadko rozłożyste gniazdo bocianie – charakterystyczny element rodzimego krajobrazu. Środkowa część okapu nad bramą, nieco podniesiona, umożliwia wjazd wozu wypełnionego snopami zboża, tworząc rodzaj podcienia zwanego wypustem.

Dość często stodoły od strony pola ustawiane były w równej linii, tworząc jednolity ciąg elewacji tylnych, jakby swoistego rodzaju stodołną pierzeję. Spotyka się też ulice stodołne, czyli drogi gospodarcze z obydwu stron zabudowane stodołami. Szczególnie interesującym przykładem takiej zabudowy jest miasteczko Frampol w pow. biłgorajskim, założone na rzucie kwadratu, otoczone z czterech stron ulicami stodołnymi.

Wkraczający na wieś postęp cywilizacyjny i nowe metody produkcji rolnej zdają się kończyć okres wizualnej dominacji stodoły w zagrodzie wiejskiej, zmieniając zresztą ogólny wygląd wsi. Jest to proces nieodwracalny.

A pierwsza wzmianka źródłowa o stodole pochodzi z 1244 roku, a więc przetrwały u nas kilkaset lat.

X X X

W literaturze etnograficznej poświęcono stodołom niewiele miejsca i temat ten wciąż czeka na pełną monografię. Przy opracowywaniu niniejszego artykułu wykorzystano opisy stodoł zawarte w kilku publikacjach, najważniejsze z nich to: J. Czajkowski, *Konstrukcja sochowo-ślemieniowa w budownictwie wiejskim na terenie Polski*, [w:] *Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, Kraków 1972, s. 67–127; B. Dołycka, *Stodoły*, [w:] *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. I, *Rolnictwo*

i hodowla, cz. 2, Wrocław 1994, s. 266–300; M. Pokropek, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 1976, s. 77–79; T. Skarżyński, *Stodoły w polskim budownictwie ludowym XIX i XX wieku*, [w:] *Lud*, t. 47: 1961, s. 383–414; Z. Staszczak, *Budownictwo chłopskie w woje-*

wództwie lubelskim (w XIX i XX wieku), Wrocław 1963; I. Tloczek, *Polskie budownictwo drewniane*, Wrocław 1980; M. Trawińska, *Zagroda chłopska w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.

Zdjęcia i rysunki autora

PLANY STODÓŁ



STEFANI Ukraina



STARE SIEDCE Polska



STEBLEWICE W Polska



PŁUDY pow. Radzyń



BIEŻOWO Polska



CHOROCZEVKA pow. Żółta Pol.



GRÓTEC Mazowiec



GÓRA pow. Paszyna

PLANY STODÓŁ



GOŁĘBIE pow. Hrubieszów



KISZKI pow. Janów Lub.



PASZKI M. pow. Radzyń



MIELNIK pow. Świdwiec



GÓRA GRABOWIEC pow. Siedliszcze



TYMANÓW-DEBÓŻE pow. Ostrow. Maz.



MŁYNARSKA WOLA pow. Paszyna



SIOSTRZYTÓW pow. Lublin

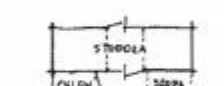
PLANY STODÓŁ



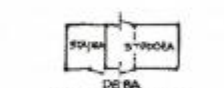
MOŚCICE DOLNE ZAGRODA HOLENDERSKA



ROŻANKA STODOLA PRZY DOMU



SAWIN PRZYBUDOWA PRZY STODOLE



DĘBA STAJNIA PRZY STODOLE

PRZEKROJE STODÓŁ



GOŁĘBIE KONSTR. SOCHOWO-ŚLEMENIOWA



ZAPULNICA (PODCHODZKO) W STODOŁACH PODLASKICH

Hiszpański krzyż morowy

A czy znasz Ty bracie młody

....

Pola bitew – ojców groby
I pomniki starej doby?

W samym środku, a więc w najważniejszym miejscu wsi Barłogi, na południowy wschód od Puław położonej, stoi przy drodze prosty drewniany krzyż. Jeśli zwróci on na siebie oczy nieśpiesznego wędrowca, to chyba tylko lichym, w porównaniu z innymi wyglądem. Z potężnej niegdyś „figury” ostał się tylko dębowy słup, dobrze już zetlały ze starości i ugnity od ziemi – poprzeczna belka jest dorobiona. Krzyż powoli zapadał się w ziemię, był też wkopywany na nowo, aż w końcu zmalał do półtorej chłopa i aby nie zmarł do imentu, trzeba go było przytwierdzić do żelaznej szyny, wpuszczonej w beton. Jest powód, dla którego gospodarz, przed którego domem ten starodawny krzyż stoi, nie chciał zastąpić go nowym – na taki pomysł odparł miejscowemu plebanowi, że „kościół jest jeszcze starszy” i figurę tylko wyrzucił. Ten, kto przyjrzy się jej dokładnie, pod sznurem tandetnych plastikowych kwiatków zauważy na słupie poprzeczne wcięcie, starannie zatkałe kawałkiem drewna. Jest to ślad po drugiej belce – była ona nieco dłuższa i odpadła wiele lat temu. Zauważy też wytworną złocistą tabliczkę z napisem „Pomnik kultury duchowej”.

Ta figura to pozostałość po oryginalnym krzyżu morowym, a ściślej – przeciwmorowym i stanowi ona wielką już rzadkość w ziemi naszej. Ostatnie krzyże wznoszone w okolicy „w czas morowy” dawno już szczyły, zaś podwójne krzyże gdzieś tam spotykane, np. pod zamkiem w Kazimierzu Dolnym lub koło cmentarza w Kurowie, postawiono znacznie później lub całkiem niedawno, być może na miejscu poprzednich. Porównanie stanu figury w Barłogach z najstarszym datowanym krzyżem w okolicy, wystawionym w 1905 roku we wsi Dęba, na skraju Koziego Boru, wskazuje, że figura ta ma grubo ponad sto lat i mogła być postawiona w czasie którejś z pandemii cholery, które dosięgły Królestwo w drugiej połowie ubiegłego wieku. Być może stało się to nawet podczas epidemii z lat 1866–1873 – poprzednia, straszliwa epidemia z lat 1848–1955 (tylko w roku 1852 zabrała 48579 mieszkańców Królestwa) musiała być dobrze pamiętana. Antonina Struska z Nakoniecznych (1884–1974), w których „numerze” krzyż ten stał, twierdziła, że nie postawiono go za jej pamięci, że stał tam „zawsze” i był „od zarazy”. To krzyż karawacki (karawika), a jego tradycja wywodzi się z Hiszpanii, z miasta Caravaca w prowincji Murcja.

„Początek tego krzyża ma być taki – pisze XIX-wieczna *Encyklopedia Kościelna* X. Michała Nowodworskiego (Warszawa 1877) – Kazizius, król agarenów, wezwawszy przed siebie chrześcijan niewolników, jakich miał w swym zamku warownym karawackim, pytał każdego, jakieby miał zajęcie. Przyznał się jeden, imieniem Genezjusz, iż jest kapłanem, a to co umie, władzę i moc nawet królewską przechodzi. Ciekawy Kaziziusz kazał z bliskiego chrześcijan miasteczka przynieść cokolwiek rekwizytu mszalne; ów kapłan jednak ledwie Mszę zaczął, wstrzymał się nagle, zaniepokojony, bo między przyboraми nie było krzyża do Mszy potrzebnego, tem bardziej, że to był dzień Znalezienia ś. Krzyża [3 Maja]. Wtem otwiera się sklepienie nad tymczasowym ołtarzem i dwaj aniołowie stawiają na nim krzyż dwuramienny. Cud takowy

skłonił króla i dworzan do przyjęcia wiary ś., a ów krzyż cudowny schowano w bogatym przybytku niebawem na ten cel zbudowanej kaplicy”. Rzecz cała miała się zdarzyć w 1232 r., a aniołowie przynieść mieli ów krzyż z samej Jerozolimy, będącej wówczas w rękach krzyżowców.

Czasu powstania krzyża podwójnego (*crux gemina*) nie da się określić z pewnością, znane przykłady użycia tej formy (relikwia z klasztoru Św. Krzyża w Poitiers) pochodzą gdzieś z VI wieku. Później krzyż ten był znakiem pamięci Jerozolimy i „prawdziwego” krzyża Chrystusowego. Odnajdujemy go w planach kościołów (Cluny), a zwłaszcza w herbach. Był znakiem łacińskich patriarchów Jerozolimy, a potem stał się ogólnym znakiem patriarchów i arcybiskupów – dlatego nazywany jest patriarchalnym lub arcybiskupim. Pojawił się on w herbie króla węgierskiego Andrzeja II, krzyżowca, i stał się z czasem godłem Węgier, dziś jest też godłem Słowacji (dawnych Górnych Węgier). Do swego herbu włączyli go książęta Lotaryngii, albowiem ich przodek, sławny rycerz Gotfryd z Bouillon, wyzwolił Jerozolimę z rąk niewiernych. Dlatego w heraldyce krzyż podwójny znany jest jako lotaryński; był znakiem Francji walczącej.

W niewiele lat po owym pierwszym cudzie z Karawaki, podczas obrony zamku przed Maurami, sił już chrześcijańskim obrońcom miało dodawać wino, w którym przedtem ów krzyż zanurzano. Do nazwy miasta Caravaca dodano potem „de la Cruz”, a El Santuario de la Vera Cruz stało się celem pielgrzymek, z których pątnicy przynosili małe karawiki. Sam *Cruz de Caravaca* został skradziony w 1934 r. i ślad po nim zaginął; zastąpiono go przywiezioną z Rzymu kopią.

Krzyż karawacki rychło zaczął być czczony dla jego mocy uzdrawiającej i miał być wielce pomocny przeciwko morowemu powietrzu grasującemu w 1545 r. we Włoszech i zwłaszcza w Trydencie, a był to rok, w którym zebrał się tam sobór powszechny. Jeszcze w XVI wieku „krzyż hiszpański” rozpowszechnił się więc w krajach niemieckich, a szczególnie w Bawarii; stawiano go przeciw morowi (*Pestkreuz*), a z czasem także przeciw innym powietrznym plagom – burzom i śnieżycom (*Wetterkreuz*). W XVII wieku krzyż karawacki jako *remedium contra pestem* (*pestis* – zaraza) pojawił się w Czechach i w Polsce; stawiano go na granicach miejscowości, z nich zostających dróg lub nawet w szczyrim polu.

Istniały specjalne modlitwy, ułożone jeszcze w Trydencie, a ich zbiorki też nazywano karawikami. Na krzyżach ryto klucze do tych modlitw – 7 krzyżyków znaczyło modlitwy rozpoczynające się od słowa „krzyż”, a 18 liter – inne modlitwy zaczynające się od słów na te litery. Karawiki były dru-

gowane na ziemiach polskich jeszcze w II połowie XIX wieku i z miejsc i lat ich wydania możemy dziś wnioskować o ówczesnych epidemiach cholery. Wątpliwe, czy wyryte litery miał krzyż morowy w Barłogach, choćby dlatego, że w czasach, w których go najpewniej postawiono,



Hiszpański znaczek pocztowy z karawaką

w Barłogach



Krzyż morowy w Barłogach

chłopi miejscowi pisać i czytać jeszcze nie umieli – nauczyli się dopiero w latach 80. XIX wieku. Faktem jest natomiast, że Barłogi cholera omijała – w tradycji ustnej, sięgającej głęboko w wiek XIX nie zachowały się ślady zarazy, choć przechowała się pamięć innych plag dawnej wsi – pańszczyzny, dziesięciny, wilków i „losów” do carskiego wojska.

Karawaki zniknęły z polskiego krajobrazu, a słowo „karawaka” – ze słowników mowy naszej; jeszcze *Słownik warszawski* (1902) zawiera to hasło i notuje, że „karawaka ma posiadać moc cudownego chronienia od zarazy”. Krzyż taki stał się jednak znakiem walki z epidemiami, a zwłaszcza z gruźlicą i dziś można go spotkać w godłach towarzystw medycznych, szpitali, kampanii przeciw gruźlicy itp. W latach 30. i 40. XX wieku w Hiszpanii i Polsce pojawiał się też na znaczkach pocztowych propagujących zwalczanie tej choroby.

Szczątkowy krzyż morowy w Barłogach to ocalony pomnik kultury duchowej, pamiątka dawnego strachu i dawnej wiary. W starej modlitwie błagano, by Pan zachował modlących się najpierw „od powietrza”, a dopiero potem od „głodu, ognia i wojny”. Brak tej intencji w prośbach i wotach dzisiejszych wskazuje zarówno na zniknięcie tej plagi, jak i na zanikanie magicznych funkcji religii.

Z historii tej wynikają też morały ogólniejsze:

Morał pierwszy. Dawna wieś polska była światem zamkniętym – nie na tyle jednak, by nie spotkały się w niej – choroba, którą diabli przynieśli z Bengalii i lekarstwo z Hiszpanii, które anieli przynieśli tam z Jerozolimy.

Morał drugi. Na całym świecie nie ma rzeczy tak drobnej, by nie miała żadnego sensu, a im usilniej się jej szuka, tym więcej sensu się znajduje.

Albowiem – i jest to morał trzeci – świat ma tyle sensu, ile mu nadamy.

Autor jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, a krzyż stoi przed jego domem rodzinnym.

BRONISŁAWA FASTOWIEC

Zaduma

Już pacierze wszystkie wyszeptane,
już się gwiazda za księżycem chowa,
a ja

stoję w oknie i powtarzam
niepotrzebne nikomu słowa.

Do słowika mówię i do puszczyka,
do dziecięcia, co wciąż kuje drzewa,
aż się sroka pod boki ujęła
i zaśmiewa się ze mnie,
zaśmiewa.

Aż się brzoza liściem zasłoniła
i rechocze w grząskim błocie żaba,
czemu w oknie stoisz,
na co czekasz,

co za głupia i uparta baba.

A ja stoję w oknie
i posyłam

dziś nikomu niepotrzebne słowa.

lipiec 1997 r.

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Cmentarne refleksje

Różni znajomi

bliscy

bardzo bliscy

z minionym czasem gdzieś odeszli wszyscy
i ślad jedyny tu po nich pozostał
jakiś tam pomnik lub mogiła prosta
pamięć rozmowy już niedokończonych
i ból tęsknoty też niewygaszonej

Żle że ich nie ma...

Bo tak by się chciało

mieć ich przy sobie choć przez chwilkę małą
choć na dwa słowa

choć na uścisk dłoni

bardziej serdeczny niż kiedyś bywało

bośmy ich jednak kochali za mało...

Ach ta granica...

tutaj my...

tam oni...

TADEUSZ SIERAJ

Zanim

Zanim będzie ze mnie

Prochu dwie łopaty

Schyłam się do kwiatów

Na łące mej ziemi

Wielokolorowe

Z przewagą fioleto

Niebo lazurowe

Nade mną poetą

4 V 1998 r.

ROMAN JAN GIEC

Starzec

podparty

twardą łaską

swego życia

otulony

poszarpanym

plaszczem lat

dźwiga w sobie

stóg myśli

do starej

chaty swego

odpoczynku

HALINA KOSIENKOWSKA

Michalina Borodej jest znaną animatorką kultury ludowej na ziemi chełmskiej, jest także twórczynią ludową. Urodziła się w wolińskiej wsi Jagodzin Stary. Bardzo wczesnie, jako 4-letnie dziecko, straciła matkę, wychowywała ją druga żona ojca, miłe wspomiana przez Borodejową. Ukończyła 7-klasową szkołę podstawową w 1939 roku. Jako dziecko pasła bydło, opiekowała się młodszym rodzeństwem, pomagała w gospodarstwie.

W roku 1945 została wraz z rodziną przesiedlona do wsi Brzeźno koło Chełma. Tu wyszła za mąż za miejscowego rolnika. Urodziła i wychowała trzech synów. Pracując cały czas na roli, Borodejowa położyła duże zasługi w upowszechnianiu kultury na wsi, w popularyzowaniu tradycji ludowej – organizowała jasełka, herody, szopki, do których pisała teksty i wraz z mężem wykonywała własnoręcznie rekwizyty (np. lalki), kostiumy. Razem z małymi aktorami brała udział w przeglądach zespołów kołędujących w Krasnymstawie. Organizowała przedstawienia andrzejkowe, również z własnym tekstem (zupełnie zgrabna sztuka *Abra-kadabra*). Wyreżyserowała przedstawienie na dni miejscowości, pt. *Najpiękniejszy dzień*, za co Brzeźno uzyskało I nagrodę w powiecie, a II w województwie (nagroda – remont świetlicy wiejskiej).

W roku 1979 otrzymała dyplom za wkład pracy w dorobek kulturalny i dyplom uznania za aktywną pracę na rzecz środowiska, w roku 1980 – dyplom honorowy za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury od ministra kultury i sztuki. Została także uhonorowana dyplomem przez gminę Dorohusk i Spółdzielnię Kófek Rolniczych w Dorohusku.

Krzysztof Kołtun podkreślił właśnie te zasługi Michaliny Borodej, pisząc na łamach „Zielonego Sztandaru” z dnia 1 II 1987 r.: „Najważniejszym dla mnie jest to, że uczy ona najmłodszych mieszkańców swojej wsi poszanowania tradycji i szacunku dla kultury ludowej. Ratuje od zapomnienia polskie obrzędy i zwyczaje nadbużańskiego karnawału”.

Borodejowa realizuje swoje zadania wobec kultury przede wszystkim jako pisarka ludowa. Uprawia poezję i prozę. Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych przyjęta została w 1974 r. Jej utwory znajdują się w większości

w rękopisach. Przechowuje je w domu, znajdują się także w archiwum STL, Muzeum Wsi Lubelskiej i Chełmskiego Domu Kultury.

Pisać zaczęła w roku 1958. Jej pierwszy utwór to wierszyk noworoczny. Napisała go dla synów, kiedy okazało się, że po spaleniu się zabudowań Borodejów (pożar we wsi) musiała wysłać chłopców do sąsiadów z życzeniami noworocznymi, aby zebrali przy tej okazji trochę pieniędzy (informacja z życiorysu autorki).

„I czemuż o twórczości

Jej pierwsza publikacja to wiersz *Naucz mnie kochana mamo* na łamach jednodniówki „Ziemia Chełmska” z 1964 r. Utwory jej były drukowane w „Kamienie”, „Nowej Wsi”, „Sztandarze Ludu”, „Biuletynie Informacyjnym ZG STL”, zamieszczane są też w „Twórczości Ludowej”. Prezentowane były również w I programie Polskiego Radia – w audycji „Kiermasz pod kogutkiem” oraz w Radiu Lublin. Teksty Borodejowej zamieszczone zostały także między innymi w *Antologii współczesnej poezji ludowej*, oprac. przez J. Szczawieja (1967), w publikacjach Muzeum Wsi Lubelskiej: *Wasz chleb powszedni* (1983), *Cale bogactwo domu* (1986) oraz w tomie *Prrowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej* (1994).

Otrzymała II nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza w Chełmie za wiersz *Bieda z Nędzą* (niestety autorka nie pamięta daty) oraz wyróżnienie III stopnia w międzywojewódzkim konkursie na pamiętnik pt. „Moja wieś dawniej a dziś” (1977).

Twórczyni podkreśla w swym „Życiorysie”, iż w uzyskaniu popularności pomógł jej Władysław Kuchta, znany poeta z Mołodutyna w woj. chełmskim (zmarły w 1993 r.).

Jako poetka Borodejowa tworzy przede wszystkim wiersze okolicznościowe, utwory dla dzieci, m.in. bajki, kolysanki, pastorałki, wiersze społeczno-obyczajowe, piosenki, modlitwy, apele, fraszki, wiersze patriotyczne, autematyczne – o własnych poszukiwaniach twórczych.

Tematyka utworów i forma świadczą o tym, że ich autorka jest autentyczną twórczynią ludową. Silny wpływ wierszy z wypisów szkolnych, a przede wszystkim sztuki poetyckiej Marii Konopnickiej (sposób postrzegania świata, jego opisu, personifikacja przyrody, nastrój, meliczność, rymy) zaznacza się do dzisiaj, mimo znacznej ewolucji jej warsztatu twórczego. Nadal jej wnioski i refleksje są proste, ale pełne życiowej mądrości, używa najczęściej rymów pełnych, gramatycznych, języka potocznego i nadal też oddziałuje na uczucia odbiorcy. Trzeba jednak zaznaczyć, iż w dojrzałym okresie swej twórczości poetka radzi sobie dobrze zarówno z wierszem tradycyjnym, sylabicznym, o rymach pełnych, gramatycznych, jak i ze współczesnym, emocyjnym, bezrymowym.

A oto przykłady – dwa utwory poświęcone matce.

1. Wiersz sylabiczny, nieregularny, stroficzny, rymy pełne, żeńskie, nastrój tkliwy, słodki:

**„Matko najdroższa rodzona!
najmilsza niezastąpiona,
najtkliwszy mój pocałunku,
w niedoli jedyny ratunku.**

**Początku mego istnienia,
cicha, łagodna, brzemienna
miłością i poświęceniem,
ból i przebaczeniem.” (...)**

Wiersz poświęcony matce, 10.3.1986 r.

2. Wiersz współczesny, emocyjny – o podziale na wersy decydują emocje, znaczenia poszczególnych słów lub zdań, bezrymowy:

**„Owoce czasu
kołysała z godnością
w ramionach swoich
w zamian
bez reszty oddawała się
troskom które
zaorały jej twarz
brudę po brudzie znacząc
w tym jestestwie
stała na wysokości
zadania
aniołowie uwili jej
wieniec laurowy
przeplatany słowami–matka”
***(*Owoce czasu*), 1986 r.**

Poetka niezwykle poważnie traktuje zadania pisarza ludowego. Mówi, iż twórcy – połączeni w jedno ogniwo –

powinni szerzyć wiarę w Boga oraz głosić konieczność miłości, uczciwości i sprawiedliwości na świecie, jako bezwzględnych warunków szczęścia i pokoju.

Uważa, iż „pisarz ludowy ma wylać i utrwać na papierze to, co jest najpiękniejsze, najszczytniejsze, ma zasiewać ziarno życiodajne – pszeniczne; kąkolu nie, sam wyrośnie, trujący, choć ładny, różowy kwiat; ma obowiązek pracować na swoim polu, by nie leżało ugięte” (ankieta osobowa STL).

Najważniejszym zadaniem życiowym jest więc dla Borodejowej służba ojczyźnie i ludziom. Pragnie być uży-

W omawianej grupie utworów autotematycznych są też teksty, w których Borodejowa zastanawia się nad poziomem swej twórczości, mając świadomość jej niedostatków, braków, niekiedy wręcz chropowatości, a zależy jej bardzo na uznaniu nie tylko zwykłych odbiorców, ale też krytyków:

„Jakby tu wiersz napisać
trafny a ugodny
od przykrych niesnasek
i zasadzek wolny
wiersz – co od chwili narodzin
świetlną mógłby być gwiazdą
by zachwylił krytyka
swoją zwrotką każdą!...
Wiersze – wiersze ..., 6 I 1989 r.

ja piszę ...” Michaliny Borodej

teczna i dzięki temu pamiętana przez potomnych. O to zabiega, troszczy się, to wyraża w swoich wierszach. Wyimownym przykładem posiadanej przez twórczynię świadomości posłannictwa społecznego jest wiersz *Do Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie* (22 V 1979 r.):

„Może nawet nieporadne,
Jak też wcale nie najlepsze
Dla Muzeum Wsi Lubelskiej
Przekazuję swoje wiersze.

Poświęcam ten album cały
Dla Ojczyzny, dla jej chwały,
Niechaj słowa w tym zeszytce
Służą ludziom należycie.

Co mi serce dyktowało,
Pióro na papier przelało.
A kreśliło z szczerą chęcią,
Dla potomnych – ku pamięci!”

Swe „odnalezienie się” jako twórcy ujęła pisarka metaforycznie w wierszu *Szukałam*:

„W błękitnie nieba
w promieniu wschodzącego słońca
w kielichu dzikiej róży
w maleńkiej kropki deszczu
na dnie mórz i oceanów
szukałam poezji mojej
błądziłam
po mlecznej nieba drodze
wśród gwiazd milczących
pilnie wypatrywałam
»drachmy« która mi zginęła
w gorąccie powszedniego dnia”

Natchnienie, inspirację poetkę znalazła więc w zwykłym, szarym życiu – jako poetka narodziła się pod wpływem nieszczęścia, jakim było dla rodziny spalenie się domu.

Niezależnie jednak od tego, czy „sfery wyższe” (określenie autorki z ankiety personalnej) zajmują się jej twórczością, poetka pisze nieprzerwanie nowe teksty, bo takie jest jej powołanie:

„O, żebym ja mogła
pisać wiersze białe
może bym przypadkiem
szelązek wygrała
lecz ja piszę zwrotki
zwykle – rymowane
słowa są to proste
więc nienagradzane
I czemu ja piszę?
i próżno się ludzę
myśli próżno zbieram
daremnie się trudzę
już nie wiem po raz który
za to pióro chwytam
powiedz mi moja Muzo:
– ja się ciebie pytam...”
***(*O, żebym ja mogła*), 2 I 1989 r.

Borodejowa odnalazła się przede wszystkim jako bystry, surowy krytyk wad społecznych i zła panoszącego się w świecie, a zwłaszcza w najbliższym otoczeniu. Satyrycznemu osądowi poddaje poetka pijaństwo, łapówkarstwo, brakoróbstwo, biurokrację, krętactwo, uznając owe cechy za przyczynę biedy na wsi (por. *Bieda z Nędzą*, 1968).

Spośród wad społecznych twórczyni najostrej piętnuje nadużywanie i nieograniczoną sprzedaż alkoholu. Na przykład w wierszu *Na wspak* marzy jej się szosa „bita” w Brzeźnie, zniknięcie melin „brudnych, czarnych” dla pijaków i aby „razem siedli w mamrze // pijacy i łapówkarze”. Wiedząc jednak, że jest to nierealne, wdycha:

„gdybyż było tak –
jest, ale na wspak!”

Problemowi pijaństwa, rozpowszechnionego nie tylko w polskiej wsi, poświęciła pisarka sporą grupę utworów. Jednym z najbardziej krytycznych, dosadnych w swej wymowie jest wiersz *Prawdziwa cnota krytyk się nie boi*:



Michalina Borodej

„Nasz sklep gromadzki
jeszcze niestary,
wina i wódki
wypil bez miary!

Wódki na co dzień nigdy nie
zabraknie,

o tym i dziecko głosi,
ile kto pragnie, ile kto łaknie,
»zadowolenia« przynosi.

[...]

A kiedy wypil czternaście dużych,
oczy wyteżył srodze.
Wszyscy krzyknęli: Ktoś go urzekł –
i urok się lał po podłodze.

A było to przy święcie,
możeście państwo słyszeli,
stali przy ladzie zawzięcie,
tu pili i tu szczeli”.

Wódka – przyczyna zła w domu i w ojczyźnie – ta myśl dominuje też w wierszach: *Jak za dni Noego* (1986), *Płynie Wisła, płynie* (1986). W wielu utworach Borodejowa wzywa, namawia, apeluje o zachowanie trzeźwości:

„Nie pij wódki przyjacielu
miej litość dla siebie
wódka zatraciła wielu
zatraci i Ciebie”.
Nie pij wódki przyjacielu

„O jedno bardzo Was proszę:
Mieście wyrozumienie
Bądźcie trzeźwymi co dzień
Trzeźwość – w najwyższej cenie!”
Apel Roku (1987)

Inny ważny problem, który podejmuje poetka, to los rodziców pozostawionych na wsi, podczas gdy dzieci po ukończeniu szkół zamieszkały w mie-

ście. Zapracowani potomkowie nie mają czasu dla swych rodziców, „wpadają” na wieś na chwilę, po prowiant, spiesząc się ciągle, a starzy ludzie czekają długo na te odwiedziny, na wnuki; czekają z utęsknieniem, pragną patrzeć na nich, rozmawiać z nimi, cieszyć się wspólnym spotkaniem (por. *Błogosławiona chwila*, 1988).

Podobnie smutny nastrój dominuje w wierszu *Dziadkowe rozważania* – świat idzie z postępem, naprzód, ale o dziadka nikt nie dba, nawet czasem przeszkadza on swą obecnością. Los dziadka jest ciągle taki sam – niezależnie od sytuacji w polityce i od upływu czasu. Dlatego Borodejowa – surowa, tradycyjna w swych poglądach moralistka – przestrzega:

„Próżno się frasujesz może
Niespełnione dumki liczysz”.

W pogoni

Człowiek bowiem jest zapędzony, zagoniony, spieszy się, martwi, zabiega, nie dostrzega uroków świata i ani się spozstrzeże, kiedy nastąpi kres jego żywota:

„Ani się spodziewem bowiem,
Kiedy ciemna noc zapadnie,
Nie widziałeś – nie słyszałeś,
Jak na świecie było ładnie!”

W pogoni

Mając własne dzieci, Borodejowa pragnie im oraz innym młodym ludziom przekazać najważniejsze rady, pouczenia i wskazówki życiowe jako człowiek z doświadczeniem, jako matka Polka (por. *Jakże mam iść*, 1977; *Napiszę list*: „A służ Ojczyźnie czynem! // Jesteś Polakiem”).

Czasem wręcz nakazuje, w duchu poezji A. Mickiewicza i A. Asnyka, tonem górnym, patetycznym:

„Więc kuj żelazo młotem
I hartuj ducha stal.
A pracę zraszaj potem,
A dzień wieczorem chwal.

Z mądrości przodków starych
Wierzenia dla się bierz,
Mierz siły na zamiary,
Prosto i celnie mierz”.

I tu wskazuje na bardzo ważną wartość, której znaczenia nie wolno zlekceważyć, zbagatelizować, pominąć w życiu – jest nią miłość. To podstawa istnienia w świecie, godzi „ludzkie plemię” i jest potrzebna jak słońce, bo:

„Nędzny żywot bez światłości,
Szczęście kruche bez miłości.
Miłość bowiem życia strzeże.
Z nim zawarła swe przymierze”.

Jak słońce

Taką samą – ogromną wartość ma też dla człowieka zdrowie, a dbanie o nie jest naszym moralnym obowiązkiem (por. *Zdrowie to fortuna*).

Mocno tkwiąca w życiu swojego środowiska, miejscowości, regionu, niezwykle aktywna, żywo reagująca na każde wydarzenie, chwytająca każdą okazję do utrzymania nie tylko bieżącej chwili, ale i przeszłości, tradycji, jest Borodejowa autorką bardzo licznej grupy wierszy okolicznościowych. Są wśród nich utwory mające wartość etnograficzną, rejestrujące nie tylko wrażenie chwili wywołane świętem, uroczystością, wydarzeniem, ale też zawierające informacje o minionych lub żywych jeszcze obrzędach, zwyczajach, pracach, por. np.: *Andrzejkę*; **** (Nastrój w chacie dziś niezwykły)* – o wigilii; *Hej, sobótka*; *Plon niesiemy, plon*; *A zapłatą dla nich było...* (o sytuacji biedoty na wsi; wiersz ten zamieszczony został w tomiku *Cale bogactwo domu*, Lublin 1986, ma tam jednak tytuł *Radość życia*, inną nieco treść i inny zgoła sens, dlatego cytuję go w całości, jest to bowiem jakby szkic do obrazu socjologicznego):

„Niska strzecha z kalenicą
gliniana podłoga
małuteńkie dwa okienka
chalupka uboga

Dwanaścioro w chatce było
z jednej jedli miski
u pułapu sosnowego
wiszące kołyski

A kołyski te z wikliny
gdzie w szmatkach dziecięta
burą krajką omotane
chłopskie niebożęta

I z wychudłej piersi pokarm
posiłek jedyny
razowego chleba okruh
wikt biednej rodziny

Gdy chleb raczej gościem bywał
brakło często soli
za to mieli dosyć siebie
do syta – do woli

Tak wyrósłszy z tej kolebki
poszli na usługi:
harowali u bogaczy
rok okrągły – długi

A zapłatą dla nich było
stary lachman zgrzebny
to – że liczyć nie umieli
grosz był niepotrzebny!

Więc nad wszystkim górę miała
bezlitosna doła
częste razy i szturchańce
bezdusznych – swawola

Lotem ptaka przemijają
jak sen dnie i noce
pamięć krzywdy pozostaje
hańby i przemocy

Dawne czasy przeminęły
nikt ich nie zobaczy
przyszła równość – i Odnowa
nędzarzy – bogaczy!...
A zapłatą dla nich było

Szczególną wartość etnograficzną ma zgrabny, udany wiersz – przepis na chleb żytni, pieczony w piecu: *Jak babcia chlebek piekla*.

Inne utwory okolicznościowe narodziły się z okazji świąt Bożego Narodzenia [por. pastoralki: *Idę, idę trzech królowie*, **** (Noc nad Betlejem...)*, **** Cesarz August wydał rozkaz*], Nowego Roku (por. *Z Nowym Rokiem*, *Nowy Roku*, *Z Nowym Rokiem* – 1985), świąt Wielkiejnocy (*Palmowa Niedziela*), mikołajek (*Idzie św. Mikołaj*), imienin (np. brata: *Z powinszowaniem*), powitania biskupa (*Powitanie Jego Eminencji Ks. Biskupa w dniu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła w Brzeźnie* – 1982), jubileuszy (*Wiersz poświęcony zacnemu Jubilatowi W. Kuchcie – piewcy ziemi chełmskiej*), śmierci (np. *Podzwonne dla śp. P. Hołysz* – 1981), spotkań autorskich w Brzeźnie kolegów po piórze [*Wzajemność* – dla Marii Gleń, 1978; **** (Utworami Krzysia)* – dla Krzysztofa Kołtuna, 1980].

„Utworami Krzysia
jestem zachwycona,
w domu świnie kwiczą,
krowa nie dojona,
ale, niech pokwiczają,
ja tu biesiaduję,
słucham pięknych wierszy,
cieszę się, raduję,
bo ten Krzys poeta,
ten »cherubin« złoty,
umilił nam wieczór,
więc nie ma roboty!”
**** (Utworami Krzysia)*

Obywatelskie uczucia oraz zaangażowanie w sprawy ojczyzny i całego świata wyraża Borodejowa w licznej grupie wierszy patriotycznych, które przenika troska o losy kraju, ludzkości, idea pacyfizmu (*Apel Roku*, 1987) i w których patriotyzm realizuje się w miłości do ojczyzny dużej i małej, w relacjach międzyludzkich oraz w wierze chrześcijańskiej.

„Ojczyzna Twa dziecię
To Biały ten Ptak
I Krzyża świętego
Na piersi Twej Znak
I miłość matczyna
Co koi i trwa –
To wszystko, to wszystko
Ojczyzna jest Twa”
**** (Ojczyzna Twa dziecię)*, 1981

Szanując rodzinną tradycję, nie pomija najnowszej historii narodu i oj-

czynny, skupiając się na najbardziej bolesnych momentach i na problemach jej najbliższych. Przykładem jest wiersz pt. *Tym – co przeszli męki*. Jest to jakby dokument, zapis bestialskiej rzezi dokonanej na Polakach na Wołyniu (wg przypisu autorki, we wsiach: Wola, Ostrówki, Jankowce, Kąty, Sokoly) dnia 31 VIII 1943 r. Niezwykle to wstrząsający, naturalistyczny przekaz. A oto fragment tekstu:

„Od Horynia wieści smutne,
Zimnym dreszczem, trwogą wieje,
Na Wołyniu rzeź okrutna,
Tam niewinna krew się leje.
Ciemne chmury na błękitcie,
Wioski płoną jak pochodnie.
Jeszcze wczoraj kwitło życie,
Dzisiaj – straszny mord
i zbrodnie” (...)

W literaturze ludowej patriotyzm jest ściśle powiązany z religią. Decyduje o tym tradycyjny światopogląd ludowy, którego podstawę stanowi wiara chrześcijańska. Dla poetów wsi i ziemi Bóg i wiara to wartości najwyższe, absolutne. Z ich wierszy promieniuje wielka miłość do Pana Boga, Chrystusa, Matki Boskiej. Tak jest też w twórczości Michaliny Borodej. Świadczą o tym takie teksty, jak: *Wszchemogący Wieczny Boże*, *Módl się za nami* – 1974; *Pieśń o Chełmskiej Górze* – 1982; *W przydrożnej kapliczce* – 1996; *W obronie duszy, Ave Maryja* – 1995 oraz wiersze kultowo-okolicznościowe, związane głównie ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy (np. wszystkie pastoralki, *Wigilia, Palmowa Niedziela*).

„Wszchemogący Wieczny Boże,
Któż Twą moc ogarnąć może?
Ty sprawiasz, że święta ziemia
W chleb powszedni nam się zmienia.
Z ziemi tryska woda żywa,
Którą każdy z nas pożywa.
Wszchemogący Dobry Boże...” (...)
Wszchemogący Wieczny Boże

Bóg jest więc twórcą natury; o boskim pochodzeniu świadczy jej piękno, jej prawa i rytmiczność. Zachwyty nad urodą natury oddają też wiersze poetki. Są to utwory radosne, rytmiczne, utrzymane w tkliwym, słodkim, rzewnym nastroju, przeznaczone głównie dla dzieci, i myślę, że przez nie chętnie słuchane i czytane (por. *Alleluja, Deszcz, Pani Zima, Nadzieja, Jaskółeczka*).

W dorobku poetyckim Borodejowej odnotować należy także grupę wierszy wspomnieniowych. Przenika je tęsknota autorki za minioną przeszłością, żal za dzieciństwem, młodością, za dawnymi czasami.

Wynikiem owej nostalgii jest często idealizacja minionych czasów i miejsca, sielskość obrazów dawnego życia, np. w wierszu (niby poemacie opisowym) pt. *Za sinym Bugiem* (1979) poetka wzdycha:

„Och, żebym mogła raz być jeszcze
mała,
Ujrzyć tę rzeczkę, co mnie wychowała,
Tę łączkę mleczem jak dywan utkana
I lodle matki szumną – rozśpiewaną,
Ten jak z obrazka dworek malowany,
Lecz już szósty krzyżyk czoło moje
znaczy
I dziś na świecie wszystko
jest inaczej ...”

W wierszu zaś *Pamiętam dawno to było* (1960) ubolewa:

„Wiem, że się nie powtórzą
Minione tamte chwile,
Lecz do nich często wracam,
Nabożnie czoło chyląc.
Bo choć minęło pół wieku,
Na Kresy ma dusza się rwie,
Stąd jej wyrosły Korzenie
– Myślami serce śle!”

Obraz wsi „sielskiej, anielskiej” dominuje także w wierszu *Wspomnienie* (1986).

Trzeba zaznaczyć, iż w kontekście owych rzewnych wspomnień niezwykle realistycznie, wręcz naturalistycznie brzmi cytowany tu już wiersz *A zapląta dla nich było*, niewątpliwie bardziej prawdziwy, jeśli będzie się analizować zgodność przekazu z rzeczywistością, ale przecież i *Wspomnienie* oddaje prawdziwy obraz, tyle że przepuszczony przez pryzmat uczucia, rzewnego wspomnienia, zabarwiony na różowo.

W omawianej poezji odnajdujemy trzy stałe wartości, którym podlega życie rolnika, wartości typowe dla autorskiej literatury ludowej. Są to: ziemia, praca i rodzina. Przywiązanie do ziemi, wierność jej i umiłowanie – to podstawa chłopskiej egzystencji. Obowiązkiem rolnika jest uprawianie ziemi, a praca na niej jest świętą wartością umacnianą przez religię katolicką.

O rytmie pracy i o jej charakterze decydują prawa przyrody. Wielki trud, który towarzyszy orce, siewowi i zbiorom plonów, uszlachetnia rolnika, daje mu poczucie wartości i godności, a także szczęścia:

„Szary chłopiec stopą bosą
Kroczył wolno ranną rosą,
Rad był wielce, a mu wszędzie
Klaniały się kopek rzędy”

zapewnia poetka w wierszu *Nie opuszczę wiosko ciebie*. Natomiast w utworze skierowanym do syna Tośka – *Chłopkiem mi zostaniesz* – obja-

wiając dziecku jego przeznaczenie, przekonuje:

„Wszak możliwe zaszczyty
Bóg połączył razem.
Chłopkiem Ci być dano –
panem i włodarzem”.

Trzecią stałą, niezmienną wartością życia chłopca jest rodzina. U Borodejowej są to przede wszystkim jej trzej synowie (np. *Sokoly*). Im poświęca teksty – wskazówki życiowe (np. *Jakże mam iść*), im dedykuje wiersze o matce (np. *Naucz mnie kochać mamę*), w ich imieniu wreszcie pisze o miłości macierzyńskiej [*Matce („Matko najdroższa, rodzona...”)*].

Poetka jest dumna ze swych dzieci, jej trud włożony w wychowanie synów nie poszedł na marne, bo:

„[...] dziś dobrzy z nich ludzie,
bo pracują uczciwie,
dla Ojczyzny z pożytkiem,
dla rodziny są wszystkim.
Bo jeden granicy strzeże,
drugi sieje i zbierze,
trzeci – w piątek i świętek –
czuwa dniami, nocami,
by był ład i porządek,
by ludzie spokojnie żyli,
żeby głodni nie byli,
by dzieci chodziły do szkoły,
strzegą Orły – Sokoly”.

Sokoly

U Borodejowej obecne są też inne charakterystyczne dla poezji chłopskiej toposy: ziarno, kłos, chleb, słońce, mrok (np. *Nadzieja*) i chłopska chatka, dom.

W wierszu *Mój domek biały* (1986) – dom to schronienie, część duszy, to „rycerz // niezłomny i śmiały”, „malwy, jaśmin zdobią jego skronie”, „odważną pierś od wichrów mnie chroni”. Ten dom jest przyjacielem nie tylko swej właścicielki, bo:

„On mile wita
przechodnia zacnego
dzwierze otwiera
na oścież każdemu
Swe progi zniża
słabym i znużonym”
dlatego autorka prosi:
„błogosław Boże domowi mojemu”.

Posługuje się najczęściej wierszem sylabicznym i rymem pełnym, gramatycznym, co sprawia, że utwory jej są rytmiczne, meliczne, łatwe do recytowania i do zapamiętania, a także do śpiewania, np. kołysanki, wyraźnie nawiązujące do tradycyjnej piosenki ludowej.

Wiele w tej poezji nieporadności, czasem niezbyt dobrze dobranych słów, ale trzeba przyznać, że i osiągnięcia w doskonaleniu własnej sztuki pisarskiej są spore, a mądrość płynąca

z doświadczenia i z obserwacji zadziwia swą prostotą.

Michalina Borodej to przede wszystkim autorka poezji, proza stanowi tylko cząstkę jej twórczości. Są to teksty okolicznościowe, np. *Pożegnanie szkoły podst. 33 głoszone przez syna* – poetyzowane, literackie (1968), podobnie jak krótki obrazek z natury pt. *Jesień*.

Proza Borodejowej jest nasycona autobiografizmem. Jest tak nawet wtedy, gdy zmienia imiona swoim bohaterom i gdy zastrzega, że daną historię słyszała od kogoś. Na ogół sama jest bohaterką smutnych opowieści – są to zwykle dotyczące jej dziecinnych lat lub młodości. Tak jest z etnograficznym, baśniowo-fantastycznym tekstem *Żniwne panny*, opowiadającym o żniwach, pasieniu krów przez dzieci; z utworem *Anioł skargi wysłuchał* – tu główną myśl stanowi stwierdzenie: „kto pracuje dla siebie, ten za dwóch pracuje” i nie jest parobkiem.

Bohaterem zaś podniosłego w tonie, budującego i dostojnego dzięki tematyce i stylowi tekstu *Dzięki Ci Boże* (1989) jest, według informacji autorki, jej syn Andrzej, który jako pilot helikoptera przeleciał nad zagrodą rodzinną, zatoczywszy luk i zniżywszy lot:

„A matka przejęta wielkim szczęściem, jakiego w onej chwili doznała,

błogosławiła Czas, Dobroć i Miłość prawdziwą a serdeczną. – Szczęśliwej drogi – wyszeptala – drogi synu mój, Orle. Dzięki Ci Boże za to, że obdarzasz łaskami swemi maluczkich – dzięki!”

Kolejne dostępne mi teksty poświęcone są tematyce historycznej; jest to *Zagłada Żydów* (22 VI 1941 r.) – krótka opowieść o pierwszym Żydzie straconym na Kresach Wschodnich po przekroczeniu przez Niemców granicy na Bugu; oraz *Aronek* – wzruszająca historia 10-letniego żydowskiego chłopca, który wprawdzie przeżył zimę dzięki życzliwości ludzi, ale który też zginął wiosną z powodu głupoty, bezmyślności wyrostków-pastuchów. Zwraca tu uwagę poetyckie, rzewne, wzruszające zakończenie – zabitemu dziecku śpiewa słowik, a rzeka Hapka nuci wieczną kolysankę.

Inny nieco charakter ma tekst *Dług z za grobu spleacony* (1997), w którym realizm miesza się z fantastyką. Oto zmarłą dłużniczkę przyprowadza do jej wierzytelki, pracowitej i uczciwej Petroneli, święty i każe jej uklęknąć przez Petronelę, a ta już nigdy więcej nie wspomina dłużniczki, wybaczyła jej bowiem fakt nieoddania pieniędzy, chociaż wcześniej bardzo ją to denerwowało.

Przywołane teksty, a szczególnie *Żniwne panny* i właśnie *Dług z za grobu...* wymagają jeszcze dopracowania, doszlifowania formy i kompozycji, jeszcze nie są w stanie skupić na sobie całej uwagi czytelnika.

Mimo jednak niedostatków warsztatowych twórczość Michaliny Borodej zasługuje na uwagę. Jest to bowiem autentyczna twórczyni ludowa, ściśle wrośnięta w środowisko, nosicielka i popularyzatorka podstawowych jego wartości. Twórczość jej jest optymistyczna, łatwa w odbiorze, zawiera prostą filozofię życiową wiejskiej kobiety, która wie, że jeśli człowiek będzie kierował się w życiu podstawowymi zasadami moralnymi, wynikającymi przede wszystkim z wiary w Boga i z tradycji własnego narodu, przeżyje swój czas na ziemi bez powikłań i nie będą go trapić wielkie problemy egzystencyjne.

BIBLIOGRAFIA

1. *Teczka osobowa M. Borodej*, Archiwum STL w Lublinie.
2. *Teczka osobowa M. Borodej*, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.
3. *Cale bogactwo domu. Wiersze o domu*, wybór i wstęp Stefan Aleksandrowicz, Muzeum Wsi Lubelskiej, Lublin 1986.
4. *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej*, zebrał, opracował i słowem wstępnym opatrzył Donald Niewiadomski, Lublin 1994.

WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA

W Bogu nadzieja

Ciężkie czasy dziś nastały,
chłopskie głowy posiwały.
Z rolnikiem się nikt nie liczy,
płynię zboże z zagranicy.

A przecież chleb w kraju
z chłopskiej się rodzi dłoni
i święte przyświeca mu hasło:
„Żywi i broni”.

Straszny nieład tam się zdarza,
gdzie brakuje gospodarza.
Do poprawy, do odnowy,
potrzeba dziś tęgiej głowy.

I tak myśli Polska cała,
w Bogu nadzieja została.
W mądrym składzie, w dzielnym
rządzie
spraw niech prawy Polak sądzić.
I do dzieła w imię Boga!
Komu jest Ojczyzna droga!

JANINA WÓJCIK

Nasz chleb

Nasz chleb powszedni
urodzony z ziarna
daje w swej hojności
nasza ziemia czarna
I nietrudno pojąć
że cząsteczki chleba
zmieniają swą postać
i z rozkazu nieba
stają się ciałem
w przepięknym wystroju

Niepojęte zmysłami
bogactwo natury
rozum nie ogarnie
tak wzniosłej struktury

Oby nasze stoły
w rodzinnym rozgwarze
ubogacone nim były
w dostatnim wymiarze

19 III 1998 r.

ZOFIA ROJ-MROZICKA

Kany posła?

Opuściła mnie już młodość.
Syćko boli, nic sie nie fce.
Tak do siebie ukwalujem:
ty sie lepiej zbiyroj dziewce.
Jesce to i jesce tamto,
a tu nic niewidno przecie,
kany posła, ka jej sukac?
Była tu niedowno w lecie...
Tak jom pytom, coby przysła,
coby siyły mi oddała,
bo cłek taki juz niespory.
I coby se przecie wziena,
syćkie zmarscki u mnie z coła,
syćkie bruzdy z mojej skóry...
Pódem jej posukać w hole,
coby mi wróciyla siyły,
cy sie na mnie obraziyla?
I tak se do siebie godom,
opuściła mnie już młodość,
ty sie lepiej zbiyroj dziewce,
młodość posła, bo cie nie fce.

Mazowieckie Towarzystwo Kultury na posiedzeniu Komisji Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej im. O. Kolberga w dniu 26 maja 1998 r. przyznało Janinie Chmiel z Wólki Ratajskiej nagrodę im. O. Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Nagroda ta jest najwyższym wyróżnieniem dla artystów ludowych. Laureatka za swoją aktywną pracę artystyczną, za autentyczny śpiew i taniec ludowy otrzymała pamiątkowy dyplom, medal, oraz nagrodę pieniężną, którą ufundowało Radio-We Centrum Kultury Ludowej w Warszawie.

Janina Chmiel - śpiewaczka i tancerka z Wólki Ratajskiej

Janina Chmiel urodziła się w 1937 roku w Wólce Ratajskiej (gm. Godziszów), woj. tarnobrzskie.

Według zapisów historycznych wieś Wólka Ratajska istnieje od 1579 r., a w 1596 r. przeszła na własność Jana Zamoyskiego i została włączona do ordynacji. W XVIII wieku w Rataju istniał folwark, a pierwsze wzmianki o gospodarstwie Wojciecha Chmiela z Wólki Ratajskiej pochodzą z 1883 r. z *Dzieł wszystkich – Lubelskie cz. I*, spisanych przez Oskara Kolberga. Informacje te dotyczą sposobu życia i ubierania się chłopów, zarówno biednych jak też zamożniejszych (już po uwłaszczeniu w 1884 r.) żyjących w Ordynacji Zamoyskich. Z tego rodu Chmielów wywodzi się mąż pani Janiny, ona natomiast pochodzi z Drzazgów, rodziny chłopskiej, bardzo muzykalnej również zamieszkałej od pokoleń w Wólce Ratajskiej.

Ojciec Janiny Chmiel był muzykantom samoukiem, grał na skrzypkach, chodził z wiejską kapelą, a potem założył orkiestrę dętą, w której grał na alicie. Swoje umiejętności przekazał bratu, a ten z kolei innym muzykantom we wsi i braciom pani Janiny. Wychowywana wśród wiejskich muzykantów, przysłuchiwała się muzyce ludowej, wraz z ojcem i braćmi chodziła na wiejskie zabawy, wesela i piórzaczki. Bardzo lubiła tańczyć i śpiewać.

Wyszła za mąż za Czesława Chmiela, który na bębenu sitkowym wygrywał w kapeli ojca, a obecnie gra w kapeli ludowej Dudków. Do dzisiaj tworzą wspaniałą parę, nie tylko w życiu codziennym, ale i w tańcu. Razem tańczą, śpiewają, wyjeżdżają na występy, konkursy, festiwale.

Janina Chmiel kultywuje stare tradycje, śpiewa pieśni, których nauczyła się od babki i matki: pieśni obrzędowe (weselne, pogrzebowe), ballady, sieroce, kołysanki, przyspiewki, kolędy i pastorałki ludowe. Tańczy razem z mężem stare polki i oberki, m.in.: polkę „trzęsioną”, „kulawą”, oberki siarczyste, podkulane i szalone. Ponadto świetnie opowiada stare gawędy ludowe.

Pani Janina występuje na scenie od 1990 r., uczestniczy w prestiżowych konkursach, przeglądach i festiwalach. Jej naturalnie piękny głos, autentyczna bez naleciałości zachowana gwara stawia ją w ogólnopolskiej czołówce ludowych

solistów śpiewaków. Jej ośmioletni dorobek tworzą to czołowe nagrody, niezliczona ilość pamiątek, dyplomów za uczestnictwo, m.in.: w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu – 1991 r. otrzymała II nagrodę; w 1995 r. w kat. „Duży-Mały” z „Młodymi Janowiankami” – nagroda, 1997 r. – I nagroda za starą pieśń weselną *Zasiadał nam się drobno rutajka*. Na Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie za wytańczenie autentycznych oberków i polek – pierwsze nagrody zdobyte wraz z mężem Czesławem w latach 1990, 1994 i 1996. Rokrocznie zdobywa pierwsze nagrody na „Powiślakach” w Maciejowicach, na festiwalu „Dziecko w folklorze” w Baranowie Sandomierskim, „Godach Opatowskich” w Opatowie. Otrzymała nagrodę publiczności w Toruniu na Międzynarodowych Spotkaniach Kapel Ludowych '97 za śpiew i taniec.

W 1994 r. występowała jako solistka w Filharmonii Narodowej w Warszawie w koncercie „Kaszubskie nuty i janowskie granie”. Na wojewódzkich przeglądach zespołów kołędniczych, kolęd i pastorałek ludowych w Batorzu rokrocznie zdobywała czołowe nagrody za prezentację starych kolęd i pastorałek ludowych.

Podczas wręczenia Nagrody im. O. Kolberga pani Janina wiernie towarzyszył mąż, przyjaciele i pracownicy Janowskiego Ośrodka Kultury, z którym od lat artystka aktywnie współpracuje.

Lidia Tryka
Fot. autor



Janina Chmiel z mężem Czesławem po uroczystości wręczenia Nagrody im. Oskara Kolberga

Dłutem, pędzlem i piórem

O Zdzisławie Purchała z Kossowa

Kiedy słyszałem tę melodię, wysiadając z auta przed domem numer 80 w Kossowie, nie sądziłem, że pozostanie na zawsze i będzie takim motywem, do którego chętnie się powraca. To nie za sprawą tylko samych świerszczy; również długi pobyt wśród „ptaków szarych jak codzienność” skłonił, by pojechać do Kossowa, gdzie mieszka Zdzisław Purchała. Tam, gdzie tworzy swoje świątki o niepowtarzalnej urodzie, maluje obrazy i pisze wiersze.

Urodził się 10 maja 1945 roku. Rodzice byli właścicielami dwuhektarowego gospodarstwa. Jednak uboga ziemia, piaszczysta, bagnista skąpiła plonów. Ojciec zmuszony był dorabiać u bogatych gospodarzy pracą w polu, czy też jako murarz. Razem dawało to niewielkie dochody i nie zawsze starczało do „nowego”. „Nielatwe to było życie, pamiętam dokładnie swoje pocierowane i połatane ubranie. Lnianą torbę na książki” – wspomina Purchała. Latem pilnował gęsi i krów na łące, w wolnych chwilach wycinał wtedy ostrym kozikiem w kawałku drewna okręty, ptaki, ryby. To-co potrafił, co dyktowała wyobraźnia dziecka. Nauka przychodziła mu łatwo, chciał kontynuować ją w szkole o kierunku plastycznym. W środowisku wiejskim, które żyje zupełnie innymi problemami, pomysł ten wydawał się być co najmniej dziwny. Perspektywa była jedna: „Mogłem być stolarzem, jak przed laty mój dziadek, albo podzielić los wielu moich kolegów i w przyszłości dziedziczyć gospodarstwo”.

Pozostał w rodzinnych stronach, pomagał w domu, a kiedy miał pod ręką suche drewno – rzeźbił. Podjął pracę w Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa w Kielcach i rozpoczął ją wypadkiem. Złamana noga na długo wyłączyła go z normalnego trybu życia. „W tym kresie, zupełnie nieprzy-

**ZDZISŁAW
PURCHAŁA**

Koncert na polu

Mgła to
czy dym z ogniska
ściele się
nad równiną
plynie bezszelestnie
od miedzy
do miedzy
poprzez następny
zagon
na szachownicy pól
w warcabę gra
ze sobą
kuropatwy ptaki
szare
jak codzienność
rozbiegły się
jak bilardowe kule
z przestrachem
by nie wypaść
z gry
świerszcz
małeńkie swe skrzypeńki
wziął
i gra ostatnią
tego lata
melodię



datny do innych zajęć mogłem rzeźbić, udało się wtedy zgromadzić wiele

rzeźb”. Był to rok 1970. Dzięki prezesowi Włoszczowskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury po raz pierwszy wystawił swoje prace. „Zwrócono na nie uwagę, otrzymałem dyplom i nagrodę pieniężną”. Udany debiut wystawienniczy zachęcił do pracy, strugał wciąż nowe rzeźby, choć tych wolnych chwil miał coraz mniej.

„Przejąłem gospodarstwo po rodzicach, założyłem rodzinę – budowałem dla niej dom, a to wszystko pochłania zbyt wiele, tak cennego czasu. Czasu, który już nie wraca”. Motywacja była silna, „pokochałem ten miodowy zapach lipowych kłoców, bliski kontakt z drewnem był dla mnie wszystkim, lecz i to kiedyś się skończyło. Jak uschnięty badył, łamię się kości i ten ostry ból lewej ręki”. Taki pozostał w pamięci luty 1983 r. Kolejny wypadek pokrzyżował plany i przerwał pracę rzeźbiarską na kilka miesięcy. Niepokojny duch męczył i kusił twórcę, aż któregoś dnia pod jego nadzorem domownicy przygotowali blejtram. Pojawily się pierwsze obrazy „(...) nie

jakieś arcydzieła, przed którymi każdy przystawałby z zachwytem, lecz obrazy z pogranicza malarstwa naiwnego, czy sztuki ludowej”. Malarski debiut zaowocował trzecią nagrodą w Wojewódzkim Przeglądzie Sztuki Nieprofesjonalnej w Kielcach (1983).

Maluje nadal, choć wiodącą dziedziną jego twórczości jest rzeźba. Rzeźba, w której dostrzega się akcent ciepła, szczerości, tęsknoty, która budzi sympatię i zaskakuje. Podejmowany temat jest tylko pretekstem do powstania dzieła. Purchała dokonuje selekcji, wybiera z rzeczywistości to, co w niej ważne i wartościowe. Każdą z drewnianych postaci zaopatruje w cechy wzięte z nas samych. Cechy, które są naszą własnością, a z których boimy się korzystać. Szczególną uwagę zwraca na przekaz emocjonalny realizowanych przedstawień. Po mistrzowski organizuje nastrój kompozycji. Postacie przybierają odpowiednią pozę. Oczy, usta, pojawiające się zmarszczki na twarzy kreślą jej wyraz. Stosowana deformacja wzmacnia ekspresję, choć charakterystyczny sposób malowania bejcą, wycisza ją wnosząc wiele subtelności i wdzięku. Postacie pojedyncze lub zestawione w niewielkie grupy, portretowane w sąsiedztwie

przedmiotów codziennego użytku, narzędzi pracy, zwierząt tworzą scenki rodzajowe. Treścią nawiązują do tradycji i obrzędów dawnej, zapomnianej już wsi. Ukazują pracę jej mieszkańców, zatroskanych, zmęczonych życiem. Zmęczone życiem i zatroskane są również świętki Purchały.

Purchała to autor własnych nieopublikowanych opracowań, nie ulega wpływom, nie podejmuje i nie przetwarza zasłyszanych haseł. Praca artystyczna i jego twórcze dokonania sprawiły, że w 1975 r. został przyjęty do STL-u. Od chwili debiutu otrzymał 49 nagród i wyróżnień, 90 dyplomów, Srebrny Krzyż Zasługi, dyplom honorowy MKiSz (1989) oraz nagrody wojewody częstochowskiego za osiągnięcia w twórczości ludowej (1980, 1995), odznaczenie Zasłużony Działacz Kultury (1996). Spełniły się również jego marzenia, kiedy to w muzeum w Częstochowie na przełomie 1995/96 roku zorganizowało mu wystawę indywidualną rzeźby. „Brakuje tylko w moim dorobku dyplomu z okazji 25-lecia pracy twórczej, ale tak to już jest, gdy mieszka się na pograniczu dwóch województw. Nieraz bywa, że zimą w czasie odśnieżania nikt nie dojeżdża na te ostatnie kilometry, myślą, że może to sami zrobić” – żartem komentuje Zdzisław Purchała.

Los go nie oszczędza, zgotował twórcy kolejną niespodziankę. Przeżyta w 1994 r. operacja kręgosłupa ponownie zakłóciła spokój. „W dniu swoich kolejnych urodzin wróciłem ze szpitala w pozycji horyzontalnej. Trzymając się, jak pijany płotu patrzyłem

na pole nietknięte tej wiosny moją stopą. Wszystkiego musiałem się uczyć od nowa. Nie rzeźbiłem, nie malowałem, nie mogłem siedzieć... i wtedy przypomniałem sobie te moje pierwsze wierszyki. Słowa pulsowały w mojej głowie”. Przelane na papier wysłał na Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka w Lublinie, otrzymał wyróżnienie. Rok 1996 przyniósł III nagrodę, 1997 dwie trzecie w kategorii prozy i poezji. Z przekorą stwierdza:

* * *

Wiem że nie umię pisać
lecz nie wiem dlaczego to robię
a może na złość Wam wszystkim
całemu światu czy sobie
wiem że nie umię pisać
może się kiedyś nauczę
kiedy już włosów zabraknie
siwymi będą te krucze
zab się na chlebie wykruszy
i oczy mgłą się zasnują
i tylko ręce by chciały
gdy tylko pióro poczują
umysł nie taki już sprawny
i serce w piersi się dusi
choć wiem że pisać nie umię
to jednak wciąż mnie coś kusi

I w tym cały problem, że ciągle coś kusi, ciągle coś drażni i prowokuje. Mimo tych trudnych chwil, pełen nadziei – tworzy, bo wie, że „cierpienie zawsze towarzyszyło ludziom, tym wielkim, o których wie cały świat i takim jak ja, którzy żyją innym życiem nie myśląc, co będzie dalej”.

Tadeusz Czarnecki
Fot. autor

STANISŁAW JASZCZUK

Wiersz

Wiersz wieczorami sam się pisze
z pustki do ludzi go sprowadzę
pokłon na klęczkach oddam w tłumie
i w chłopskiej chacie go posadzę
z pieca wytoczę chleba bochen
taki jak dawniej niegdysiejszy
wszystko tam cofnę tak jak było
wiersz chyba także niedzisiejszy
nikt go i tak tam nie przeczyta
chłop go rozdepcze baba nań splunie
jeśli nie chwali on nikogo
tłum go dzisiaj nie zrozumie

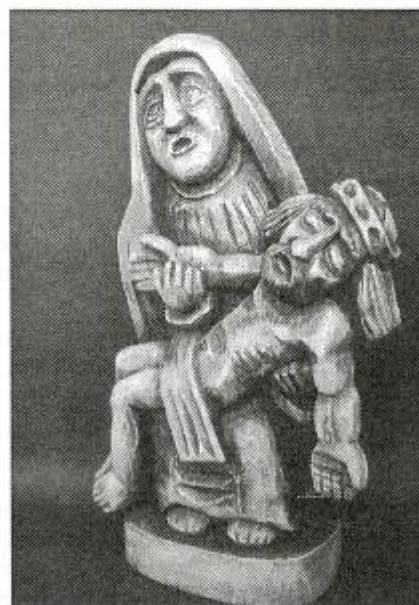
JANINA MIKOŁAJCZYK

Proszę

Proszę Panie Boże,
miej litość nade mną,
wiem, że jestem grzeszna,
że dusza ma ciemna,
lecz któż na tym świecie
jest, Panie, bez winy?
Wszyscyśmy tu grzeszni
i wszyscy grzeszymy.
Szatan swym podstępem
rządzi na tej ziemi,
jego pokusami
jesteśmy kuszeni.
Ciężko nam z nim walczyć,
jesteśmy za słabi,
prosimy Cię Panie
o litość nad nami.
Wypędź precz szatana,
niech więcej nie kusi,
Jesteś Wszchemogący,
on Cię słuchać musi.
Albo daj nam siły,
byśmy go zwalczyli
i do Ciebie Panie
bardziej się zbliżyli.
Pragniemy być z Tobą,
Wiernie służyć Tobie,
teraz i w wieczności
nie opuścić Ciebie.
Nie odwróć się od nas,
przybądź nam z pomocą,
o to Twoje dzieci
tak bardzo Cię proszą.
Nie pamiętaj grzechów,
jakie popełniamy,
Twego miłosierdzia
Panie wyglądamy.
Daj pokój na świecie,
by się krew nie lała,
między ludźmi trwała
zgodza zaistniała.



Basista, 1996 r.



Pieta, 1996 r.

Ojcowskie przestrogi

Człowiek rodzi się i umiera tylko raz, nie mając żadnego wpływu na to, że się urodził, ale ze śmiercią choć o jeden dzień potargować się może. Stary Ciurgot już od dawna bawił się ze śmiercią w kotka i myszkę, nie mając ochoty rozstawać się z tym światem, choć tyłu jego rówieśników już od dawna było na pokojach u świętego Piotra. Tej wiosny poczuł jednak, że żarty się skończyły, choć jeszcze o własnych siłach potrafił zejść do kościoła i na cmentarz, by pomodlić się na grobach przodków, ale czuł, że wkrótce i on kości swoje tu złoży.

Wlokąc się większą drogą, nieco dłużej niż zwykle zatrzymał się przed przydrożną kapliczką, w której czyjaś litościwa ręka zatknęła pierwsze tej wiosny złociste kaczęce. Z kapeluszem w jednej ręce, z nieodłącznym kosturem w drugiej, stał pochylony, poruszając jedynie wargami. Modlił się, czy tylko rozmawiał, a może prosił o coś Syna Bożego dźwigającego krzyż, jak i on swój przez te wszystkie lata na gospodarce. Nie było łatwo: obrobić wszystko na czas, zapłacić podatki, szkoły dla starszych dzieci, co w mieście zostały, a i dla siebie, i żony jaki łach na grzbiet wypadało kupić. A teraz znów doktory i lekarstwa sporo kosztują, i ani się obejrzyysz, a tu z renty znów nie na wszystko starczyło.

Załował, że najmłodszego na gospodarce zostawił. Ten choć silny jak koń, ale pospać lubił za to do południa i nie pomagały ani prośby, ani groźby. Szedł w pole, kiedy inni już prawie kończyli, zaczęte o świcie prace, by później nie prażyć się w słońcu i spiekocie. Pozdrowiał wszystkich spotykanych staropolskim „Szczęść Boże”, a kiedy wreszcie znalazł się na swoim polu, był tak zmęczony wzmagającym się upałem, że zasypiał na miedzy w cieniu rozłożystej gruszy. Chwasty plewiły się jak nigdzie. Ognicha, osty, skrzypy, powoje i inne, których nazwy trudno wymienić, tylko na tym polu czuły się bezpiecznie.

KAZIMIERZ MAURER

W Komorkowie nad niewielkim rzeczką stoją młyn. Stoją tam już od dziada, a może pradziada? Teraz jego właścicielem był wnuk. Najbogatszy w całej okolicy, no bo kumu, jak nie młynarzowi miało się dobrze wieść. Przecie pracowała na niego woda, nie nie żondajonc za swojom posługę. Szanowali go też ludzie wszyscy wokoło i nisko schylali przed nim głowy, kiedy w niedzielę lakierowanom brykom, w pare spańnych gniadosów zaizdrzół do kościoła.

Przykładem dla parafian był też sam proboszcz, który także zawsze uniżenie witał się z młynarzem. Jako że i młynarz na tace grosiwa nie skompił. Zaś zwyczajni chłopci przecież bez łaski młyna obejść się nie mogli. Boć to bez chleba nie byłoby życia w chałupie. Toteż taskali te swoje mizerne korce czy ćwiortki zboża, najczyńści na razówkę. Bo to nie byłoby krzepy przy kosie czy cepach, jakby się nie zjadło pajdy razowca, choćby z kwartom mleka czy gropkom zuru z tustom spyrkom. Starali się też taskać najdorodniejsze ziarno, bo młynorz lubioł wybrzydzać i łod lichygo winkszom miarke na rozkurz pobiroł. Toteż nojczyńści snopki ino okłosowali cepamy. Lepsze ziarno obleciało i to szło do młyna, zaś chudsze razym ze słumom na siecke dło kuni. Boć przecie i im tyż krzepy było potrza do polowy roboty.

Stary widział, że to do czego sam doszedł przez te wszystkie lata, nieraz odejmując sobie od ust, by kupić jakiś sprzęt czy postawić nowy budynek, ulega powolnej dewastacji, jakby to był nie własny a nie wiadomo czyj majątek. Upominał syna raz i drugi, ale niewiele to pomagało. – Ej! Synu, synu, gdybyś tak często Boga nie chwalił, nie mówił wszystkim „Szczęść Boże”, to by ci może lepiej na tym świecie było. Może byś się czego dorobił i jaka panna by za ciebie wyszła.

Młody gospodarz już następnego dnia, spotykanych na polu sąsiadów mijał bez słowa pozdrowienia, jak to miał dotąd w zwyczaju. Niejeden nie sobie z tego nie robił, jednak większość poczuła się tym obrażona i odplacała mu tą samą monetą – zupełnie nie zwracając na niego uwagi: – Nienormalny się ten Józef robi. Głupieje, czy co z gorąca?

Choć miało być lepiej, jak mówił ojciec, zrobiło się jeszcze gorzej. Nie dość, że w polu nie rosło, to jeszcze sąsiedzi za nic go mieli.

Jakoś krótko po tej rozmowie zmarło się staremu ojcu, nie na skutek jakiejś choroby, ale po prostu ze starości, kiedy większość jego organów zużyła się doszczętnie i kostucha stanęła przy jego postaniu.

W kościele, w czasie uroczystości pogrzebowych, nawet i Józef klęknął przy konfesjonale, żaląc się księdzu na swój los, mówiąc o tym, jak go sąsiedzi zaczęli traktować po ostatnich przestrojach ojca. I wtedy ksiądz, też już niemłody a mądry człowiek, tak mu powiedział: – Wiem, żeś jest młody i silny i gdyby nie twój wstręt do wczesnego wstawania, jak to inni czynią, miałbyś i w polu wszystko na czas zrobione, i sąsiadów chętnych do pomocy i rozmowy. Tak więc ojcu twojemu, którego to trumna na katafalku spoczywa, nie chodziło o to, byś nie mówił innym przy pracy „Szczęść Boże” – choć taki jest zwyczaj – ale byś ty wcześniej od innych był w polu, a przechodzący później, tobie mówili te słowa. A za pokutę zadaje ci, byś przez to lato budził się razem ze słońcem, a później zobaczymy, czy będzie poprawa i los twój się odmieni.

Józef pocałował stulę, wrócił na swoje miejsce przy trumnie, a wpatrując się w płomień palącej się świecy, poczuł jak nagle rozjaśniło mu się w głowie i zrozumiał, o czym mówił ojciec a przed chwilą ksiądz. Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. „Szczęść Boże”.

Zaś z miarki dobrze się miały młynarzowe gniadosy, które świeciły się jakby śmolcem posmarowane. Skapło tyż co nieco i wieprzom w chliwiku, które po zabiciu tyż nie przypolity sie na rondlu. Nawet ryby kole młyna, tyż nie bidowały, choćby tylko z rozkurzu korzystajnoc. Roilo sie tyż łod nich, ze woda mrowisko przypuminała. Starczyło ino ćwiortkowym koszykim zagarność, żeby na sutom kolacje tłustych karasiek, kielbików cy bąków starczyło.

W starym

Ale miół młynorz jedno zmortwinie, które go gnymbiło i śpik z loców spyndzało. W nocny porze coś we młyńie stroszało. Wszyscy miarkowali, że to nic ino dusza syna młynorza pokutowała, którygo główny pas złapeł. I tak bez łostatnigo świntymy sakramyntamy namaszczynino Bogu ducha łoddoł. Łod tych pór, nojbarzy to północy we młyńie słyhać było jakies huki, rumoty, a nawet jakby jakies jęki cy skargi i glosy przeraźliwe. Nie pomagało, ze młynorz cynsto dowali na msze i modlili sie goronco o spokój duszy zmarlygo. A i proboszcz wyświńcił miejsce wypadku. Straszynie nie ustalo...

WŁADYSŁAW KOCZOT

Legenda o litości

Opowiadają starzy ludzie, że ponad pół wieku temu, nad leniwą rzeką Gorajec rozpościerały się ogromne mokradła pełne różnorodnych gadów, dzikiej roślinności oraz tajemniczych duchów. Te właśnie dziwne stwory i zjawy niejednokrotnie szczególnie mocno dawały się we znaki mieszkańcom okolicznych wiosek, przeważnie w porze wieczorowej lub nocą. Od niepamiętnych czasów przez bagna prowadził pieszy trakt, z którego korzystali co odważniejsi mężczyźni lub niewiasty, skracając sobie drogę na odpust w Trzęsinach czy też na słynne jarmarki w Szczeborzyszynie.

Z opowieści od dawien dawna wszyscy wiedzieli, że na „bagnowym trakcie” straszy i wprowadza wędrowców w błąd tak, że w żaden sposób lub z wielkim trudem docierają do celu swoich pielgrzymek. Nieraz mówiono, że pobłądzeni wędrowcy spotykali się z diabłami, które żądały ich dusz, a to z wiedźmami i czarownicami podstępnie wabiącymi bogatych gospodarzy na czartowskie uczty czy do rzekomo cudownych rajszych ogrodów.

Przed laty pewien biedny parobek o imieniu Walek często chodził oną drogą przez tajemnicze mokradła, z biegiem czasu coraz częściej pomijaną przez wędrowców. W nieodległej wiosce za rzeką ów parobek poznał na wiejskiej potańcówce swoją narzeczoną Wandę, która była też dziewczyną biedną i latem przeważnie służyła u bogatych chłopów, co to mieli dużo morgów ziemi, a w oborach i stajniach dorodne bydło i konie.

Jednego razu, w niedzielę o zmroku, Walek wybrał się w drogę do narzeczonej, ażeby po całym tygodniu zobaczyć ją wreszcie, porozmawiać mile i móc popatrzeć w jej nieśmiałe, dziewczęce oczy. Do ukochanej drogi było więcej niż na 2 godziny, a większa część wiodła właśnie przez nadrzeczne mokra-

Nieroz jak tak najechała sie hurma wozów z przemiałym, chłopcy wspuminali lo tym zdarzyniu. Bywały tyz i sprycki, ze to moze jakiesi djablisko zagniezdziło sie we mlynie i swawoli. Ale nie bylo śmiałka, coby chcioł to sprowadzić i przenocować we mlynie. Som mlynorz był tyz ciekaw, ale i imu nie stało łodwagi. Az pewnygo dnia, tyż tak najechała sie hurma chłopów z przemiałym, a tu akurat woda była nisko, chocioz wszystkie stawidla na upuścić były zastawione. Turbina ino, ino ze sie lo-

młynie

bracała i walce ledwo, ledwo pracowały. Musieli długo czekać na swój przemiał. Jak to bywo w takich przypadkach, znalazł się taki co to z gorzałkom sie lubioł. I zeby sie nie dłużył cas namówił chłopów na jakigo takigo kielicha. A ze to z gorzałkom najgorzy zacząć, to tak łod jednygo do drugigo i chłopcy sobie podchmielili. Zaś ze gorzółka punoć woda rozmowno, zacyno sie przechwołki, przekpinki, az dosło do strachów we mlynie.

Najbarzy sierdził sie taki Michoł z Mąkolówki:

– Jo tam – powiadoł – nie bojołbym sie samygo djabła.

W tych przechwołkach pumogała mu tyz gorzółka. Gozry było, jak go któryś zapytoł, cyby przenocował we mly-

nia i trzęsawiska. Kiedy już przemierzył blisko kilometrowy odcinek znajomej drożyny, od południa nadciągnęła ogromna nawałnica połączona z silnym wiatrem i ulewnym deszczem. Wszystko dookoła nagle pociemniało, i tylko od czasu do czasu błyskawice rozświetlały tajemnicze bagna i zapadającą już letnią noc. Biedny Walek nie wiedział, co dalej robić ze sobą: zawracać do domu czy też z trudem dobijać do celu podróży. Niebawem zapanowały budzące strach ciemności, a Walek całkowicie zatracił orientację w terenie, zaś w nim samym poczęła narastać niepewność i poczucie zagrożenia. Przemoknięty do suchej nitki i z wodą w butach próbował przedzierać się do przodu, ale niezadługo okazało się, że zбочzył z właściwej drogi i kontynuowanie wędrówki stało się raczej bezcelowe i beznadziejne. Po kilku próbach wydostania się z pułapki stanął zrezygnowany, powoli opuszczając go siły, a oczy coraz bardziej domagały się snu.

W tym momencie postanowił się modlić do Matki Boskiej Częstochowskiej. W żarliwej modlitwie prosił niebiosa i samego Boga o pomoc i zlitowanie nad jego niedolą. Po jakimś czasie z przeciwnej strony zauważył migające światełko, które bardzo szybko przybliżało się ku niemu. Z początku przestraszył się widokiem tajemniczego światła, lecz po chwili jakaś dziwna radość wstąpiła w niego i przestał się go bać. Tymczasem światełko zatrzymało się nieopodal, a z ciemności dobiegł jakiś nieznaną kobiecie głos: – To ty jesteś nieszczęśliwy Walek? – usłyszał po chwili zdumiony. – Tak, to ja jestem. W czasie burzy zbłądziłem na tych mokradłach i potrzebuję szybkiej pomocy. A ty, niewidzialna kobieto, kim jesteś? – z trudem wymamrotał swoje zapytanie, oczekując natychmiastowej odpowiedzi. – Ja jestem twoją litością! – odrzekła niewidzialna kobieta – przychodź na twoją prośbę, aby ci pomóc w biedzie i niebezpieczeństwie. Słyszałam, że jesteś dobrym człowiekiem i tej nocy twoja narzeczona Wanda bardzo się martwi o ciebie. – A skąd ty o tym wiesz? – zapytał półgłosem zmieszany Walek w deszczowej ciemności. – Tej właśnie nocy oboje prosiliście Boga i Matkę Boską o pomoc i zlitowanie się nad wami. To oni wysłali mnie tutaj. Przychodź więc na rozkaz Boga i przynoszę wam okruszynę litości, na którą oboje zasłużyliście...

nie. Bez umynt Michoła zatkalo. Nie wiedziol, co rzec. Nie wypodalo sie cofnac, bo wszyscy wlepili w niego locy i jakby z drwinom na niego patzeli. Zacyno sie nawet przekpinki. Az łodezwoł sie mlynorz:

– Jak przebydzies noc we mlynie, mos u mnie calorocny darmowy przemiał.

Tu juz Micholowi honor nie pozwoloł sie cofnac. Umo-wa stanyła, ze nastympny nocy rzec sie stanie. Tak tyz bylo. Nastympnygo wieczora Michoł stawil sie. Mlynorz zamknyl go na styry, jak to powiadajom, spusty. Na łodchodnym przezegnoł. I trza bylo cekać do rana, zaś Michoł – choć takigo zucha udowoł – pietra mioł nielichygo. I jednom po drugi zdrowaške łodmowioł. Z wieczora cicho bylo, ino wodą szumiało i myszy harcowały. Ale kole północkska sie zacyno. Coś zacyno rumotać, traskać, jakby sie cały mlyn mioł zawalić, przy tym jakiesi jeki, świsty przeraźliwe. I jak żywy stanął przed nim nieboszczyk syn mlynorza. Coś jakby zacyno go dusić. Chcioł uciekać, ale wszystko było pozamykane. Wymamrotoł ino:

– Dziej sie wolo Bożo.

Zakrył na głowe sukmanom i cekoł na Boskie zmlitowanie. Nie wiedziol, jak długo to trwało. Ze strachu ledwie żył i zasnył. Obudził go dopiro skrzyp łotwiranych drzwi, a w nich stojol mlynorz.

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Do niedawna jeszcze dwa departamenty północnej Francji – Nord i Pas-de-Calais – były największymi skupiskami Polaków na obczyźnie. Polscy emigranci przybywali tutaj jako robotnicy sezonowi, do prac w rolnictwie – na okres żniw lub do zbioru buraków cukrowych. Po zakończeniu sezonu, część wracała do rodzin w Polsce, część została już na stałe, szukając zatrudnienia na farmach, w kopalniach węgla lub w przemyśle tekstylnym.

Zasadnicza fala emigracji rozpoczęła się po I wojnie światowej, zwłaszcza po podpisaniu w 1919 roku przez rząd Francji i Polski specjalnej konwencji regulującej emigrację robotników. Jak wynika z danych statystycznych, w chwili wybuchu II wojny światowej w departamentach Nord i Pas-de-Calais przebywało ok. 180 tysięcy Polaków. W górniczych miejscowościach polscy emigranci stanowili zdecydowaną większość mieszkańców. Po przybyciu do Francji zakładali własne organizacje i stowarzyszenia, wydawali czasopisma, na których dzieci uczyły się polskiego

MF – Maria Faron, ur. w 1916 r. w Gaboniu koło Nowego Sącza, zam. Roubaix, we Francji od 1944 r.;

PJ – Pelagia Juralowicz, ur. w 1930 r. w Pas de Calais, zam. Villeneuve-D'Ascq;

SJ – Stanisław Juralowicz, ur. 11 XI 1917 r. w Rosji, zam. Villeneuve-D'Ascq, we Francji od 1945 r.

Deportacja

Wywieźli mnie Niemcy, złapali na ulicy i wywieźli. Byłam deportowana "o! W czterdziestym czwartym roku, a Amerykany przywieźli nas do Francji. Jeszcze wojna była, ale spod frontu zbierali, bo ja była pod samym frontem. Amerykany zabierali i wywozili do Francji autokarami. Pięć autokarów od razu nazbierali. Przywieźli tutaj. To prawie tak dwa lata wozili nas po Francji. Tak nas wozili z miejsca na miejsce, jedzenie my mieli. A tak później to zbierali znowu wszystkich, bo przyjechał patron¹ z Francji z Ruby, bo potrzebował do roboty, do fabryki ludzi, no i zabroł nas. Bo jak przyjechał, to potrzebował dużo ludzi do fabryki, no dużo się rozjechało z obozu to do Kanady, to do Australii, no to do wszystkich krajów. Gdzie kto chciał, kogo może gdzie chto tam miał. Do pracy do Australii to dużo młodych ro-

„Pozdrówcie ode mnie

(m.in. były to: „Wiarus Polski”, „Narodowiec”). Tworząc duże skupiska, w latach trzydziestych i po II wojnie światowej Polacy stanowili silną mniejszość narodową, mającą własne parafie oraz własne organizacje społeczne i kulturalne.

Dawna żywotność emigracji polskiej na północy Francji dzisiaj już wygasła. Na ten stan złożyły się zarówno czynniki polityczne (okres Polski Ludowej nie sprzyjał kontaktom z krajem, Polacy więc masowo zaczęli przyjmować obywatelstwo francuskie), jak też i ekonomiczne (stopniowo zamykano kopalnie węgla, koksownie i fabryki włókiennicze).

Publikowane materiały, zapisane w 1994 r. w okolicach Lille, są próbą pokazania „drogi” Polaków do Francji, ich losów w nowych i trudnych warunkach. Tytułowa formuła pochodzi z wypowiedzi Agnieszki Lesage, która żegnając mnie i profesora Kazimierza Ożoga powiedziała: „Pozdrówcie ode mnie całą Polskę” – całą Polskę, czyli polską ziemię i wszystkich jej mieszkańców.

WYKAZ INFORMATORÓW:

AD – Aniela Dojka, ur. w 1915 r. w okolicach Tarnogrodu, zam. Roubaix, we Francji od roku 1938;

AG – Alojzy Grześkowiak, ur. 17 IV 1913 r. w Strzemiesznie koło Gniezna, zam. od 1945 r. w Roubaix;

AL – Agnieszka Lesage, ur. w 1915 r. w Cholewianej Górze, zam. Roubaix, we Francji od 1939 r.;

AP – Aniela Plancke, ur. ok. 1910 r., pochodząca z okolic Łańcuta, zam. Wattrelos, we Francji od około 1930 r.;

CW-G – Celestyna Wełpa-Grześkowiak, ur. 7 XI 1924 r. w miejscowości Janówta koło Końskich, zam. od 1956 r. w Roubaix, we Francji od 1956 r.;

CzCz – Czesława Czerniel, ur. w 1927 r. w Stegnie koło Przasnysza, zam. Roubaix, we Francji od około 1935 r.;

HG – Helena Głowczeska, ur. w 1929 r. w Wasquehal, zam. Wasquehal;

KSz – Krystyna Szewczyk, ur. w 1948 r. w okolicach Jarcina, zam. Billi-Montigny, we Francji od 1971 r.;

dzin pojechali. Tam trzeba drzewa korczyć i budować się. No to młode takie małżeństwa to mogło jechać. Nie? To ja tam nie jechałam. **MF**

1. p'atron – z franc. le patron 'opiekun, szef, chlebodawca'.

Praca

[W Polsce mieszkałam] między Rzeszowem a Łańcutem. Sześćdziesiąt pięć kilometrów to jak do Łańcuta i dziesięć, dwadzieścia do Rzeszowa. W Polsce to ja była jeszcze w domu tam w obowiązkach i na wiosce, i w mieście. I wszyńdzie. Później zanim tu przyjechałam, mama mi umarła, a ojciec umarł, to jeszcze mało byłam. Pochowałam mamę, a brata miałam to się ożenił. Pochowałam mamę, a jedna przyjechała do Francji, ja sie z niom namówiłam, przyjechałam. Tamta była żonata, dzieci miała w Polsce, z mężem była tu we Francji. Co sie stało? Mąż od niej odszedł. Ona pojechała do Polski, później przyjechała. Dostaliśmy miejsce, ona do pracy, ona u jednego, ja u drugiego na fermie. Ale ja jak troszke sie pytałam Francuzów, rozumiałam sie mówić, tom zrobiła tak. Miałam niedobre miejsce. Ta gospodyni, dzie ja byłam u niej, była bogato. Miała psów i jem jeść nie dawała. To psy na głowe by wskoczyły. Miała zięcia, to ten zięć otworzył za płotek. Psy jak sie rzuciły, ja sie przelękała, tam nie chciała być, a nic nie mówiła, tylko jem mówiła: Ja jezdem chora, ja tu przyjechała, a ja tu ni moze pracować. Poszłam na biuro, prosiłam, zeby mi zmienili, że ja chorowałam, jak jechałam do Francji, to ja ni moze robić. Tych psów sie przelękałam. Wielgie psy, byliby jo pogryźli, to ta miała zięcia i zięć na nich wode lął i by jo pogryźli staro kobite. Było popołudnie i psy były głodne, a ja ni mogłam jem co dać, by była brzydką kobita. Ona tam tych wygnawała starych, jeść im ziemniaki ciągle gotowała, męzczyzne staro i kobite. A był jeden męzczyzna, jyj zięć, to dzieś do roboty chodził, to tam nabirał czy co, to co wieczór do niej przychodził tam popatrzeć, co ona robi, nie? No i do tych starych. A tako głupio była. Ona mówi mnie, że on by jo wziun, on

chodzi do niej, tu przychodzi. A ja mówię, czy on się pyta kiedy? Nie. No, ale on mnie lubi. Ja mówię: – Ty głupia! On się chce wyspać! A jak będziesz tako, to cie wyrzuci. A tak dopiero zrozumiała. A jej chłop był na jednej fermie, oni dobrze mieli się pokłócić i odszedł, poszedł z innym i dobrze. AP

Przyjazd do Francji

Mama pochodziła z Rzeszowskiego, a ojciec pochodził z Poznańskiego. Ony tu się poznały we Francji i się tu ożeniły. Tata przyjechał do kopalni. On piętnaście dni robił w kopalni. On mówi, on tu w kopalni francuskiej nie będzie robił, bo trzeba na kolanach wybijać ten węgiel. Nie wiem, czy tam w Niemczech, czy gdzie, jak miały kopalnie, to dwa metry wysoko ten węgiel. To mówio, na kolanach nie będzie kłękał i ten węgiel wysuwał. I nie chciał robić i zostawił. Znalazł sobie inne roboty później. Rozmaite. Ojciec był bardzo wierzący, mama nie tak. One trochę złe były na księżyków polskich. Mama i tata, obydwaj mieli po dziesięć braci i sióstr. Moi dziadkowie pojechali do Niemiec przed wojną czternastą, ale babka się nigdy nie przyzwyczaiła i płakała wrócić nadal do Polski, i po wojnie pojechali nazad do Polski. Co one zrobili? Ale dobrze, połowę zostało w Niemczech, bo w Niemczech miałam, teraz już nie mam braci albo sióstr od ojca. Miałam. To my pojechali tam na wakacje po wojnie. To tatuś mówił, po co my pojechali nazad do tej Polski? Przecież mieli dom

dosyć bezrobocia jest w Niemczech. I ojciec musiał zostać w Polsce. Ale Francuzi chcieli, bo to była wojna po dwiętnastym roku, bardzo dużo Francuzów wybiło, a trzeba wszędzie robić. To ojciec przyjechał do kopalni. Dużo nie robił, ale przyjechał. A matka przyjechała na gospodarke. Ona była z Rzeszowskiego, bo dziadkowie tam mieli gospodarke, ale ona przyjechała tu do Azbruk² i była rok u nich, bo miała kontrakt. Oni dali pieniądze, żeby ją ściągnąć. Musiała odrobić rok. Odrobiła rok i więcej nie chciała. Ona nie przyjechała do Francji, żeby być na polu. I one nawet rozmawiały tam po flamsku. Ojciec nawet się później uczył po angielsku. Lubiał. Obydwoje lubieli się uczyć. Mama zawsze płakała, że ojcowie nie chcieli ją w Polsce dać się uczyć, bo chciała być nauczycielka. A siostry mówili, oni nie będą na nią robić. A jakby była chłopakiem, toby nawet dziadek ją posłał do szkoły. Ale dziewczucha nie musi się uczyć. I tak, że strasznie zła była. Nawet, jak jej się śnił ojciec, to zawsze coś złe będzie. Coś złego, ale ona nigdy ojca nie lubiała. Zła była na niego, że za dużo dzieci zrobił babce. Babka więcej jak dziesięć dzieci porodziła. Latała do tego kościoła, miała pełno roboty w domu. Gospodarstwo mieli. Dobrze, że duże dzieci byli, to też z początku dzieci pomagali. Najstarsze nawet życie straciło. Bo była najstarsza, to wszystko musiała zrobić, bo to było zimno, się zaziębiła. I zmarła. Ona zapła-

całą Polskę”.

Relacje polskich emigrantów z północnej Francji

w Niemczech. Robili i tak dalej. Żle im nie było. Matka mojej koleżanki też była we Francji, dążyła do Polski. Ale nie z całą rodziną, bo te co już robili już, mieli narzeczoną albo byli żonaci nie pojechali już. Pojechali tylko najmłodsze. W Patkał'e¹ [na cmentarzach] więcej Polaków po kopalniach jak tych Francuzów. Ale to to było jeszcze przed wojną czternastą. Moje dziadkowie. Ojciec pojechał też z babką i dziadkiem do Polski. On zjechał do Polski, widział, Polska była biedna. Te żołnierze, żaden butów dobrych nie miał. Byli ubrane byle jak. Jakie to wojsko! Jaki to kraj! On był w Niemczech, to zawsze inaczej było. Poszedł do kościoła, bo on był wierny do ostatka. On był [w Niemczech] dziesięć lat. Osiemnaście lat, on się rodził w Polsce. W osiemset dziewięćdziesiątym siódmym roku. To pewno wyjechali w dziewięćset pierwszym, drugim do Niemczech. On był w szkole niemieckiej. On liczył zawsze po niemiecku. – No tak. Był w szkole niemieckiej. On pamiętał, jak przed wojną czternastą, tam były pod niemieckim zaborem, to nie mogli rozmawiać po polsku, tylko po niemiecku. Żadne dziecko po niemiecku nie umiało, tak mówi, wyszli my, każdy patrzył na drugiego i nik ni mógł powiedzieć, bo jakby mówili po polsku, by zostali karani. No to nikt nic nie mówił. Ale pomału to się nauczyli, później rozmawiali, ale zawsze po polsku wszyscy umieli. I później pojechał do Niemiec, jak był młody, nie wiem, sześć lat, siedem, poszedł do niemieckiej szkoły i to czternaście lat, to się pewno uczył po niemiecku. Po czternaście lat poszedł robić. I no później, jak wrócili do Polski, to tak. Poszedł znów na urząd, potrzebują jakieś papiery albo co inne, tam w tym urzędzie, urzędniczkę albo urzędniczkę popijają herbatkę, a ogon coraz dłuższy. Przyszedł do okienka i zaraz powiedział jej: – Tak się nie robi, tyle ludzi jest ze sprawami, a wy popijacie sobie herbatkę. W Niemczech tak się nie robi. – Jak panu się nie podoba, niech pan jedzie nazad do Niemiec.

On by chciał jechać do Niemiec. Nawet ciocia moja chciała go ściągnąć. Pisała do Hitlera i dostała odpowiedź, że

ciła. To pewnie nie tylko u moich rodziców. I jak tam w Rzeszowskiem szukali dużo ludzi o tu na pole, to wtenczas dużo maszyn nie było, wszystko robiło się ręcznie. Ona na tem gospodarstwie była bardzo dobrze widziana, bo robić na polu to umiała. A to wszystko umiała, były zadowolone, nawet widziała, że ona dużo koszulów nie ma, to jej kupiła nawet koszule. Choć dała to, co zapłaciła. Że pewno tylko jedną miała, kupiła jej drugą. I zawsze też jej ciastka przynosiła. A raz to ten gospodarz chciał... Ona miała dwadzieścia lat, się zabierał do niej i chciał pocałować, w kącie cisnął. Ona nie była tako, ona miała przecież braci. Wsunęła mu, a żona jego widziała. Bardzo jej się to podobało. I ją lubiała. Bardzo lubiała. I nie chcieli, by odeszła. Później przyjechała do Lile³, bo tu w Lile bardzo dużo Polaków się spotykały i znalazła sobie robotę w fabryce. To robiła czterdzieści godzin w Pasaka. To był bardzo wielki przedsiębiorstwa [przedsiębiorca] towarów. On miał parę fabryk w La Madlene⁴, to ona tam robiła czterdzieści godzin. Franka za godzinę. W czterdziestym ósmym roku. A za mieszkanie musiała dać dwadzieścia. To wtenczas mieszkała też z koleżanką. To każda dziesięć. Nawet wszystko zgubiła raz, bo nie zapamiętała sobie dobrze adresu mieszkania i nie znalazła go. To wszystko, co tam było straciła. Bo później spotkała ojca. Wiem, że pierwsze dziecko przyszło, ale zmarło. Nie wiem, czy umarło już przyszło na świat. Wiem, że pierwsza córka zaraz umarła. I ja pochowali w Krła⁵, bo oni mieszkali wtenczas w Krła. I jak ojciec mój umarł, my mieszkali w Waskał⁶ i mama go chciała pochować w Krła, bo już miała tam pierwsze dziecko. Ale mi tego nigdy nie powiedziała. Ona nawet mi nie powiedziała, że było bez małżeństwa. Ale ojciec nie był taki i mi powiedział. To ja wiedziałam. Zawsze nic nie powiedziała. Sekretna. I ja wiedziałam, po co chce go chować w Krła, załatwiałam. Ona teraz jest z nim, teraz w Krła. I później, jak ja miałam przyjść, nie wiem, czy się ożeniły tydzień przed moim urodzeniem, może piętnaście dni. Więcej nie! I później mia-

lam drugą siostrę. A ojciec zawsze mi mówił, nie sztuka jest mieć dużo dzieci [Śmiech]. HG

1. W Patka'e – Pas-de-Calais; 2. Azbruk – Azbruck; 3. Lille – Lille; 4. Madlen – La Madelaine; 5. Krfa – Croix; 6. Waskał – Wasqueahal.

Polacy – ludzie jak i drugie

[A jak Francuzi traktowali Polaków przed wojną?]

– A te Francuzi? Oni myśleli, że to przyjadą jakieś bandyty, złodzieje, nie wiem co. Złe były na nich! I też, jak sie mówi, jem chleb odbierali, bo oni chcieli więcej zarobić, a tu tyle ludzi przyjeżdża na zarobek mały, to dla nich nie było dobrze. [Po wojnie] To już było całkiem inaczej. Jak mój wujek, zabrali go do wojska. Jego zawołali do wojska, ale miał papiery, że on chciał się bić. To nie była prawda. Musiał się bić. A mój teść, to chciał być Francuzem, to nie chcieli mu dać obywatelstwa francuskiego, ale jak sie zaczęła wojna, to dostał francuskie obywatelstwo i piętnaście dni później zawołali go do wojska. No i [po wojnie] widzieli, że są ludzie jak i drugie. Bardzo dużo Polaków są żonaci z Francuzami. Mój mąż był jeszcze Polakiem, ale mąż mojej siostry jest Francuzem. Mąż mojej bratowej jest Francuzem, ale drugi brat mojego męża sie ożenił z Polką z pochodzenia polskiego. To mama przed wojną tych ściągnęła, a po wojnie to ściągnęła ostatniego brata. Dochował rodziców tam na te gospodarstwo i zawsze chciał do Francji przyjechać. I zostawił to gospodarstwo tam. Przyjechał z żoną i dwójgma dziećmi. I tu miał dwóch innych. To miał czterech synów. Jeden jest żonaty z Francuzką – pierwszy. Drugi z pochodzenia polskiego. Trzeci – z pochodzenia hiszpańskiego, a czwarty teraz to nie wiem, teraz ma narzeczoną z Polski, rodzice nie są bardzo zadowolone, nie wiem, czy on sie ożeni z nią, boby wołały, żeby stund. Z Polski nie! Ona jest nawet uczona, inteligentna dziewczucha.

[A jaki stosunek do Polaków mają Francuzi w ostatnich latach?]

– Dobry! Ja ide śpiewać z Francuzami, ide na gimnastyka z Francuzami, ide na te konferencje starszych, pełno Francuzów i innych. Mam koleżanki Francuzki bardzo dobre, co mi pomogły, jak mój mąż umarł. Nie moge nic narzekać. HG

Francja – druga ojczyzna

[Jak był postrzegany Polak zaraz po wojnie?]

* [AG] No, po wojnie, to dobrze. My mieli opinie dobrą, bo tu dużo walczyli we Francji, jeszcze w Normandii. Razem z Amerykanami przyjechała cała masa Polaków. Z Francuzami tu też Polacy byli: To-byli razem w armii francuskiej.

* [CW-G] To wie pani, tak w ogóle to się bardzo dobrze z nami Francuzi obchodzili.

* [AG] I obchodzą się. Kocham Polskę, swój kraj, ale jak się mieszka tutaj, to trzeba zaakceptować, to jest druga moja ojczyzna. To jest druga nasza ojczyzna. Tak samo i Francuzi chodzą teraz z nami do kościoła. I jak byliśmy chorzy, mieszkaliśmy gdzie indziej, tyż do francuskiego kościoła śmy chodzili. Troche było za daleko, byłam chora, nie mogliśmy przyjsć, to się do francuskiego kościoła chodzi. Gdzie bliży Polacy majom, choć się nie umiałam tyle modlić po francusku, ale modliłam się po polsku. Książki znowu, jak to jest, na tej obczyźnie. Już mieszane takie jest, żeby troche tak, troche tak. Tak sobie dajemy radę. Dzieci tak samo. Siostry mojej obydwie córki, Korina¹ wcale do szkoły, bo nie mogła lekcji po polsku brać, ale perf'ekt² czyta. Czyta tak, jak adwokat. Same sie nauczyły ze siebie. Izabela parę godzin wzięła po polsku, jak chodziła do szkoły, bo jej pasowało, szwagier mój to zdaje się tyż troche uczył się po polsku. Matka jego to znowuż to nie umiała wcale po pol-

sku, bo była z Niemiec, w Westfalii chodziła do szkoły niemieckiej. Nauczyła się tylko przy mężu po polsku. No to chłopaki obydwie perf'ekt mówią po polsku. Tak, jak teraz przyjdą dzieci, to więcy, dziewczuchy, bo my mało rozmawiamy, więcy trzeba szukać. One im tłumaczom i po francusku, a co nie mówimy, to one tłumaczom. Ale już te maluchy, to som takie cwane, że ja się po polsku nie moge do nich, jak powiem do nich dwa słowa, to oni mi trzecie po polsku powiedzom. Tak już som obsłuchane, że trzecie mi po polsku. Bo oni wiedzą, że ja nie tego, to trzecie podpowiedzom.

1. Korina – Corinne; 2. perf'ekt – z lac. perfecte 'doskonałe, wysmienicie'.

Ojciec zmarł na pylicę

[A ojciec pani podobno pracował w kopalni?]

– Tak. W Fukier Le Lenz¹. Tak było, że były zmiany i tata pracował z początku pod ziemią, ale potem na wierzchu. Zawsze w dzień. Te osim godzin. Nie pamiętam dokładnie, jak te zmiany miał, ale ciężko pracował, bo sześćdziesiąt dwa lata, to zmarł na pylicę. I nigdy nie szedł do doktora, bo silny, nie da sie, więcy zawsze mówił dobrze, dobrze i dopiero, jak przed śmiercio sie deklarowało i tak, że mama miała bardzo małe pensje, ale sobie zawsze rade dawali. Mama nie pracowała. Z Polski przyjechali ja i moja siostra starsza. Tata przyjechał, to ja miała rok czasu. Tata przyjechał, żeby troszke sie wyrobić i wymurować dum, bo my mieli majuntek. Do dziś dnia jest jeszcze ta ziemia w Polsce. Rodzina pracuje na niej. Za ojcem przyjechała mama, siostra i ja. My przyjechali siedem lat potem. Ta, że szkoły polskiej ni mam, ino więcy francuskie. Tylko sie nauczyłam. Czytam, pisze po polsku, ale to z „Narodowca” sie nauczyłam. Jak dzieckiem byłam, tata zawsze „Narodowca” brał, tam były takie „Pigulka”, to nie to. „Przyjacieli Dzieci”! I pomału, pomału, no i potem człowiek do kościoła chodzi i to, to zawsze książeczke. Ale już w rodzinie to trzecie pokolenie. Teraz moje siostrzenice to dużo jest z Francuzami, tak że teraz Weron'ik² miała małe dziewczynke, to też chrzczone są bez księdza polskiego. Do kościoła polskiego chodzo, choć nie umio mówić po polsku. Po polsku nie rozmawiajo, ale rozumio. I to dużo zrobilo, że dużo jest żonate moje siostrzenice z Francuzami. No i jest wiele? Dwie nauczycielki sie pożeniły z nauczycielami, to nie majo czasu. Jak przyjdo ze szkoły, to dzieci, to to. Tak że to ciężko było. Ale siostry wszystko rozmawiajo po polsku. Bo on [brat] to przyjechał, to miał trzydzieści siedem lat. To z nim rozmawiam, bo on jest słaby we francuskim. No i mój mąż też tak po francusku nie umiał, bo był wojskowy. A [po francusku] dużo, dużo lepiej! So takie słowa, co jak sie ni ma szkoły polskiej, to ni można wyrazić te słowa. Co moge sie wyrazić dobrze po francusku, takie grzeczność, takie listy pisanie, czy co, to po polsku mi bardzo ciężko. Musze naprzd zrobić bruj'ą³ i dopiero potem przepisywać, bo to sz, cz, rz, no to jest ciężkie. CzCz

1. Fukier Le Lenz; 2. Weron'ik – Veronique; 3. bruj'ą – z franc. le brullion 'brudnopis'.

Przyjechałam na wioskę

W Tarnogrodzie jestem chrzczona. A do Leżajska to my mieli dwadzieścia jeden kilometr. Na pielgrzymke, Zielone Świątki co rok, dwa razy w roku śmy byli. Ja byłam, w którym roku, w Polsce byłam? Jestem od trzydziestego ósmego. Na wioske przyjechałam. Dawni, dawni to nie tak było jak dzisiaj. Jak na ferme sie nie przyjechało, to aksept'e¹ nie robili. Ale później byłam trzy lata jeno i później przysłam do miasta. Tutaj jest dużo z Biłgoraja, z tych wszystkich stron. Bo to w tych naszych stronach to można było jechać do Siniawy, do Jarosławia i znowu z drugiej strony – Biłgo-

raj, do Leżajska. Ja bylam szczę, osiem lat. Już jestem w Rube² od czterdziestego siódmego roku. Już lata! AD

1. aksept'e – z franc. accepter 'zgadzać się'; 2. w Rube – Ro- ubaix.

Robiłam u fabrykanta

[A ile lat pracowała pani w fabryce?]

– Ze dwa lata! I później wyszłam za mąż. Stale w tej okolicy mieszkam, polski kościół, sąsiadka. Stale my razem prawie mieszkamy. Ja jeno dwa, trzy lata pracowałam, a później nie wiem. Nie lubiałam pracować na wiosce. Naprawdę nie lubiałam! A potem poszłam do państwa, robiłam u państwa, u takich fabrykantów. – Czesia, od którego roku my się znamy? Karą-set, lit? Tereska moja była mała. Czterdzieści dwa lata. I stale my żyjemy jak famielia. Czesia przyjechała, to zaraz poszła do szkoły francuski. A ja znowu to stał'e po polsku i po polsku, i po polsku. Z dziećmi też po polsku! Janek rozumie po polsku. Tereska też, ale stale po polsku. A teraz to się poženili z Francuzami. Ja to nie miałam biedy tutaj, bo dlatego, że ja zawsze u państwa byłam. Ja wojny nie widziałam. To dlatego. Wcale sobie nic z tego nie robiłam, że tam dzieś wojna była albo tam coś. Te, co so deport'e², co przyjechali w czterdziestem piątym, czwartym, piątym roku, żebyście wiedzieli. Albo te, co byli w niewoli, ino w Niemczech. Strach było popatrzeć na nich! Tu był polski kościół. Taki mieli kaplice, szap'e³, żebyście wiedzieli, jakie oni byli biedne, bosy przychodzili do kościoła. Niech Bóg broni! AD

1. Karą-set, lit? – z franc. Quarante-sept, huit? 'Czterdziesty siódmy, ósmy?'; 2. deport'e – z franc. deporter 'deportowani'; 3. szap'e – z franc. la chapelle 'kaplica'.

Cudzoziemcy to obcy

Przed wojną Polacy byli uważani jako pracowici, porządni, ale naród drugorzędny. Tak, jak teraz uważają tych Algierczyków, bo zawsze, to jest dla Francuzów, jak jest jakieś nieszczęs'c'ie, to nie ich jest, tylko kogos' obcego jest. Tu jest jeden film, jeden film francuski był, to gdzieś dz'iało s'ię na południu. No i taka była niewielka wioska i w tej wiosce listonosz pochodził z Paryża. No to był etranż'er¹, obcy był. I w czasie gdy wojska niemieckie tam szły, no i tam ktos' ich poszczelał. Postraszył ich. No i Niemcy przyszli do wioski do wójta, i żądają zakładników. „No damy tego obcego! Damy tego etranż'era!” To był listonosz, który pochodził z Paryża. I wszyscy cudzoziemcy, którzy nie pochodzili z danej wioski, byli uważani jako obcy. Bo nie było, że sami tylko Polacy, kto z drugiej wioski przyszedł tu mieszkać, był obcy. Jeszcze najlepszy przykład filmowy. No i nic dziwnego, że Polacy znosili coś takiego.

* [PJ] I też można powiedzieć, że Polacy, którzy przyjechali przed wojną nie mieli też takiej szkoły. Oni nie mogli się bronić. Dziś Polacy som mądre. Majom szkołę, to umiom sie bronić. A kiedyś nie umieli się bronić.

* [SJ] To była emigracja zarobkowa, ekonomiczna. To były może elementy bardzo poważne, bardzo śmiałe, bo wyjechali. Tylko, że oni nie mieli wykształcenia, nie umieli rozmawiać i oni s'ie mus'ieli poddać. A jak ktos' ich poddał, to na nim s'ie jedz'ie. [Byli] pracowici, uczciwi. Oni się znaleźli w otoczeniu obcym dla nich, no nie? Tak że oni s'ie mus'ieli ustosunkować do tych swoich pracodawców czy innych jako do kogos' wyższego od s'iebie. To nie była ich wina. To była koniecznos'c' gospodarza. Porobiło s'ię trochę różnych organizacji. Związki. Było pełno różnych związków. Był „Związek Różańcowy”, „Związek Kombantów”, potem dla młodzieży porobili „Związki Sokolów”, harcerzy. To dużo im pomagało, ale niestety jeszcze było kil-

ka lat, żeby te dziec'i troszke dorosły. Już dziec'i były na równe z ich kolegami francuskimi.

* [PJ] Oj, nie było takiego prawa jak teraz. Ty nie byleś przed wojną. Jak tata pracował na kopalni, to nie umiał słowa po francusku powiedzieć. Oni pomarli, ani jedno nie umiało słowa po francusku. To jak oni sie mogo o swoje prawo? Dobrze, że tam jakiś ruski był. Dopiero tata poszedł do niego. Nawet jak się rozmawia z Francuzami, to oni zawsze mówiom: „Czy polska mowa podobna do niemieckiego?” – Tak samo, mówie, jak francuska do angielskiego. A wy rozumiecie? – My tak samo.

* [SJ] Powojenny [Polak] to nie to samo, bo jak myśmy przyjechali po wojnie, wszystkie sfery przyjechały. Mieli maturę, mieli wyższe wykształcenie. Już się z nimi liczyli i le mogli, ale już go nie traktowali jak „sal² Polaka”. Niektórzy się po francusku nauczyli szybko, a wtedy pracownika było potrzeba, no to gdzie jakie było miejsce, brało się jakie było miejsce, ale później człowiek wlaził na drabinkę.

[A jaki stereotyp Polaka funkcjonuje obecnie?]

* [PJ] Nie bardzo dobry. Powiem zaraz. Bo my tu mieli Polkę trzy miesiące, tutaj u jednej pani Francuzki. Od tyj pory, jak się mówi o Polaku z Polski, bardzo bardzo źle.

* [SJ] Mi s'ię zdaje, że czterdzieści lat komunizmu odczyło ludz'i od pracy. Od pracy, od wdzięcznos'c'i. Tego nie ma. Wy mac'ie, to mus'ic'ie dać. I większos'c' młodych Polaków tak sobie mys'li. [Teraz] my jesteśmy zupełnie zasymilowani. I my potrafimy tak się kłócić jak Francuzi. Za byle co narzekac'. To jest cecha Francuzów za byle co narzekac'.

* [PJ] Przed wojną Polak może tylko był ten robotnik i oni go potrzebowali. Dzisiaj Polak może być i doktor, i urzędnik.

* [SJ] Jak ja przyjechałem do Francji, my przyjechali z takim nastawieniem, że my młody naród, tu stary naród, że oni są zgnili: „zgnili Zachód”. My przyjechali do „zgnitego Zachodu”. No i na początku my się na nich patrzali jak coś przestarzałego, nie?

– Po pewnym czas'ie to s'ie zatarło wszystko i przestalis' my widz'ieć ten „zgnili Zachód”. On wcale nie jest zgnili.

1. etranż'er – z franc. l'etranger 'obcy, cudzoziemiec'; 2. sal – z franc. sale 'brudny'.

Papiery do Francji

Ja przyjechałam do Francji, dostałam papier do Francji jechać, stop, Hitler granice zamknął. No i potem jakoś to załatwili, znacy, przysedł mi papier drugi znacy, że te co majo papier do Francji odjizdzać, to dostano zawiadomienie, bo muso innych torów szukać. Bo już my nie jechali przez Niemcy, jeno przez Czechosłowację my jechali do Francji. I potem mi przysedł papier i wtedy, i wtedy mam sie stawić do pociągu. Do Francji przyjechać. Bo to dużo z nasy parafii było, z Jeżowego. Bo moja wioska Cholewiana Góra. AL

Praca na farmie

Ja przyjechałam na fermę, to wicie jak na fermie, trzeba w domu wszystko zrobić, patrony młode były, krowy doić, potem wszystko „umyc”, na pole pójść. I na polu robiłam. To buraki sie binowało. A potem, jak sie krowe wydoilo, wszystko to, śniadanie, a potem trzeba było iść na pole. Na obiad to ja przychodziłam do domu, bo ferma była. Do kościoła [w niedzielę] zawsze żem szła. Rano wstałam, posprzątałam, krowy wydoila, kany pomyłam, wszystko, szłam do kościoła. Chto był katolik, to do kościoła szedł, a chto nie, to nie. A u nas moje były z Azbruk¹. I jam do kościoła szła. I patrony² chodziły też. A co prawda to nie grzych! A to wicie, ani be, ani ce, ani sie do kogo odezwać i podobno na tyj farmie nich węc katr'er³ nie siedział. Dwadzieścia styry godziny

nie siedziół. No i ja sa myślę, tam mie jedna mówila. No, ale ja wszystko umiałam robić. Jak słam na wiecór, poszłam krowy doić, tam było krów dwanaście, a ja nie dojłam palcamy, ino całamy rękamy. Tylko jedna mówi do drugiej. Te, co miały Polki służunce, to sie nauczyły. – Wy to umiecie dobrze krowy doić. A ja im mówię po polsku, bo nie umiałam po francusku. Mówię: – Myślicie, że Polacy to nie umio robić? A "ona mi powiedziała kontr'er", że Polaków Francuzi przyjmują dużo, bo Polacy są do roboty, do wszystkiego. **AL**

1. Azbruk – Azbruck; 2. patrony – z franc. le patron 'szef, opiekun'; 3. wę kat'r'er – z franc. vingt quatres heures 'dwadzieścia cztery godziny'; 4. kontr'er – z franc. contraire 'przeciwnie'.

Wizyta w Polsce

"Obeszli my tu i tam. Tam to tylko jednych ludzi znalazłam, co ich znalazłam. Brat i siostra jęgo to były obie moje koleżanki, ale nie wiem, czy ta naumyślnie, czy nie poznol mnie. I zajechali my tamok. Ja tam mówiłam, że będę tam szukać ciotki, czy coś. Zajechali my tamok, to mnie Socha... Socha sie nazywoł, Antek. Bonż'ur! mu mówię, po polsku, nie? Ja mówię: – Bonzur Antek! Po polsku powiedziałam, a "ón sie patrzy na mnie. Ja mówię: – Ty nie poznałeś mnie? A on gado: – Ną? A co wyście – godo – za jedna? A jo mówia: – Mioleś dwie siostry? A on mówi: Tak! – Jak chceś, to ci – mówie powiem, jek im było na jimie. Ja mówię: – Jedno siostra sie nazywało tak, jak ja – Agnieszka. **AL**

1. bonżur – z franc. bonjour 'dzień dobry'; 2. ną – z franc. non 'nie'.

Rodzina

Ja przyjechałam w siedemdziesiątym pierwszym. To niedawno! A mój mąż sie tu urodził, we czterdziestym drugim. Mąż jest z Bili, a ja jestem z Polski, nie? [Poznaliśmy się] w Polsce. On przyjechał do Polski i żeśmy byli na weselu. Byłam zaproszona do niego na wesele. Przez rok przyjechałam tu. Tak w czerwcu. Drugiego czerwca w siedemdziesiątym pierwszym roku. [Ja pochodzę] z Wielkopolski. Jarocin. To stamtąd. Dwanaście kilometrów od Jarocina. [Męża rodzina pochodzi] z Parzynczewa. Oboje! Jak jego ojciec, tak

jego matka. Z tej samej miejscowości. Tylko moja teściowa, jej rodzice wywedrowali do Niemiec, jak to kiedyś było, nie? I zaś przyjechali z powrotem w osiemnastym roku do Polski. I dopiero z Polski przyjechali tu do Francji. W dwudziestym roku tu przyjechali. Mąż się tu urodził i nawet wszyscy jego bracia tu, on jeden, bo jeden sie urodził w Polsce, a zaś dwie siostry to sie tutaj urodziły. **KSz**

Olejek i koraliki od świętej Rity

A zaś tu jest św. Rita, to niedaleko. Jak tu jest to lotnisko. To po prawej stronie, a ten kościół jest po lewej stronie. Tam też jest cudowne miejsce. Nie wiem od czego ona jest, ale tam dużo jest na tem kościele umurowane tabliczki i podziękowania za odebrane łaski, ale nie wiem od czego ona jest. I tam można u niej dostać olejek, kupuje się u tej św. Rity. Moja teściowa to miała taki ból, to ona tym olejkiem smarowała. Zawsze. Od świętej Rity. Albo ucho jak ją bolało, to troszke olejku na wate i smarowała sobie. Olejki pomagają. I nawet od mojej bratanicy jeden mały, ma takiego synka, co ma dwa latka i on ma takie konwulsje, byle kiedy dostanie, to ona mu kupiła koraliki. Tam takie koraliki sprzedają. Od tej świętej Rity, że to na chorobe. I ona mu to kupiła i ten mały stale to nosi. I do tego czasu, jak może miał we wrześnie, to do tego czasu nie miał. Na pewno mu pomaga. Takie zwyczajne koraliki. I ja żem nie wiedziała o tym, tylko moja bratowa mówi: – Patrz, co on ma na szyi, ten mały, nie? Ja mówię: – No, korale! – Ale – mówi – ale zgadnij skąd! – Od świętej Rity, to so korale przeciw chorobie. Jak ten Arnuś sie urodził, jak był troszke większy, mówię: – Chodź, pojedziemy podziękować za to, że już wszystko szczęśliwie sie udało. No, ale teraz nie chce tak jeździć. **KSz**

Dziecka przed chrztem nie wnosić z domu

Albo ona [teściowa mówiła] zawsze, jak sie dziecko urodziło, to nie trzeba było z tym dzieckiem wyjechać na dwór. Tak do miesiąca. I nie kazala nam. Przed chrztem! A zaś po chrzcie to już można było wyjechać, nie? A żeśmy musieli jej słuchać. **KSz**

„Przy cudownym źródleku”

Z inicjatywy Wandy Księżopolskiej, a przy finansowym i organizacyjnym wsparciu Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego oraz Garwolińskiego Ośrodka Kultury 20 września 1998 roku odbyło się kolejne (już piąte) spotkanie wykonawców folkloru religijnego z kilku województw: siedleckiego – wystąpiły zespoły z następujących miejscowości: Dębe Wielkie, Łomnica, Trzciniac, Lipówki, Kaleń A, Mordy, Przesmyki, Karcze, Młynki, Wola Korycka Górna, Wróble, Wola Gułowska i Wola Serocka; z chełmskiego: Kumów Majoracki, Uhrusk i Sielec; lubelskiego: Wola Chomejowa i Krasew; z białkopodlaskiego: Wólka Polinowska. Ponadto, swoje programy przedstawili również wykonawcy indywidualni: Helena Szopa z Kątów, Stanisław Zaranowicz z Kawęczyna, Jan Cy-

tryniak z Kochowa oraz Stanisława Koksa i Janina Ciołek z Burca (wszyscy z woj. siedleckiego).

Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą odprawioną w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Górkach koło Garwolina. Tam też na przykościelnym placu jest zlokalizowane cudowne źródleko, którego woda – według miejscowej tradycji – ma moc uzdrawiającą. Wszyscy uczestnicy mieli możliwość wysłuchania na ten temat informacji udzielonej przez miejscowych księży Michalitów, a także napicia się i zabrania do swoich domów górskiej cudownej wody.

Dalszy ciąg spotkania odbył się w Garwolińskim Ośrodku Kultury, gdzie zostały przedstawione przygotowane programy. Były to ludowe pieśni religijne: np. maryjne – o objawieniach Matki



Zespół z Sielca (woj. Chełm).



Zespół z Wróbli (woj. Siedlce).

Na świętego Walentego choroby się wiążą

To święty Walenty, to czternastego lutego. Wie pani, to nie trzeba było szyć, ani prać, bo mówi, że to sie choroby wiążą. Tak mówiła teściowa. [A od czego patronem jest św. Walenty?] Patronem od chorób. Wie pani, żeśmy zawsze uważali, żeby w tyn dzień nie prać i nie szyć, nie? Nie kazała! To wie pani, tydzień naprzód nam opowiadała, że uważajcie. **KSz**

Oddawanie prezentu to wynoszenie szczęścia z domu

I mówiła, że sie nie wydaje takich rzeczy, jak sie dostanie w prezencie, nie? To żeby komuś nie dać, bo sie wydaje swoje szczęście. Ona dostała od swojej synowej kwiaty i mówi, że swoja córka wyniosła to do teściowy. Mówi, biedę wtedy mieli, nie mieli też za co kupić, nie? A to było Święto Matek, to mówi, weźme mamie kwiatki zaniose do mojej teściowej. To mówi: – To zanieś! To nic im sie tak nie szczęściło. Mówi, że to szczęście wyniosła. **KSz**

Witanie księżycy na nowiu

Ona [babcia] umiała taką ładną modlitwę do księżycy. Ona to tak ślicznie zawsze mówiła, jak widziała księżyc nowy, jak na nowiu, ona go zawsze tak witała. To chyba jeszcze z Polski znała. Ale nic ta jej nie mówiłam, ino słuchałam, co ona mówi. Wie pani, jak wyszła na dwór, a był księżyc, no to mu zawsze taką modlitewkę mówiła. Wychodziła przed dom i zawsze go witała, ten księżyc. To to modlitewkę sobie nawet zapisałam i powiem to moim dzieciom też, żeby to pamiętali, żeby to zawsze zrobili:

Witam cie księżycu nowy
od bolenia zębów i głowy. **KSz**

Leczenie przestachu

Jak małe dziecko się zlekło czego, to dziecko mocno płakało i sie bało czegoś, to ona [babcia] wzięła dziecko, jak spało, na śnie, to wzięła jajko, białko i wzięła szklankę wody. W jedną szklankę wody i zmówiła taką modlitewkę do Matki Boskiej i zmówiła tą modlitewkę:

Jak szczęśliwa ta godzina była,
gdy Najświętsza Panienska Syna porodziła.
Jak szczęśliwa ta godzina była,
gdyby Najświętsza Panienska wszystko odmienila.

I przelewała ze z tej szklanki takie białko do wody trzy razy. I zaś mówiła trzy razy „Zdrowaś”. Ale tak, żeby ta woda nie kapiała na to dziecko. I wie pani, jak to przelała trzy razy, to położyła pod to łóżko i z ty wody i z tygo białka zawsze sie coś wybiło, coś sie zrobiło, to sie [tego] dziecko przestraszyło. To białko sie tak zrobiło, jak Arnu, ten mój najstarszy synek nie wiem ile lat miał i sie przestraszył. Ja miałam innego psa Poluksa. I ten pies, jak zawsze, ja szłam z tym dzieckiem na górę, to on za mno szedł i położył sie pod łóżeczko, a tylko ogon wystawał spod tego łóżeczka. Jak ja wstałam, to nie wiedziałam, że jego ogon jest, nadeplam na ogon, on tak sie podniósł i zaszczał. Ten Arnu tak sie zląkł i cało noc płakał. I my go nosili, nie wiedzieli, co zrobić. Na drugi dzień, jak babcia przyszła, my babci mówili i babcia to zrobiła i wie pani, że sie wybił pies tak, jak leżał. Tak te łapki, ten swój ogon. I ona zrobiła to mojemu Arnu i swojej córki [synowi]. Wystraszył sie myszy na dworze. Moja bratowa krzyczała, bo sie bała myszy i miała takie juka. I pod tym juka, była ta mysz. I ten mały sie wystraszył i jak babcia to zrobiła, to z tego białka sie zrobiła taka juka i pod tom jukom leżała ta myszka. To jeszcze mówiła mojemu szwagrowi, bo ten szwagier kiedyś przyszedł i mówi, że ten mały tam sie wystraszył psa. [Tego leczenia babka się nauczyła] tu we Francji. Tu sie nauczyła, bo mówi, ten Rysiu, mój mąż, jak był mały, leżał wew łóżeczku i mówi, weszła jej kura do domu. Ona chciała tę kure wygnać, a ta kura jakoś tak frunęła na to łóżeczko, on sie tak wystraszył, mówi, też tak krzyczał, a ta sąsiadka, mówi, przysłała ta i mówi: – Nie bójcie sie, ja wum coś zrobie! I mówi, takie coś zrobiła i babcia to zapamiętała i od tamtej pory ona to robiła. I teraz ja to zapamiętałam, żeby to to nie zginęło. I pani mówie, że to jest prawda, nie? Bo jak to zrobiła o Arnusia, to wyszedł pies taki dosyć duży i biały i tak pełno włosów. No jest taki kłaciaty ten pies, wyraźny ten lepek był i ten ogon. **KSz**

I. Ną, ną – z franc. non, non 'nie, nie'.

w Górkach

Bożej. Jej opiece nad sierotami, legendy o Świętych Pańskich, pieśni o polskim papieżu Janie Pawle II, utrzymane w konwencji poetyki pieśni dziadowskiej utwory o intencji napomnienia moralnego, przestrogi przed końcem świata itp.; a także różnorodnej opowieści – zarówno te zasłyszane od innych, ale również – co było szczególnie cenne – te bardzo mocno przeżyte osobiście, bo dotyczące osób najbliższych: o niezwykłych spotkaniach z istotami z zaświatów, o zdarzeniach uznanych za cudowne, pomocy boskiej w chwilach trudnych, jak np. skutki klęsk żywiołowych, o innych miejscach cudownych, o uzdrowieniach itd. Wszystkie przedstawione w Garwolinie przekazy spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy. One nie tylko informowały o konkretnym zdarzeniu, ale myślę, że przede wszystkim były wyrazem mocnej wiary



Zespół z Wólki Polinowskiej (woj. Biała Podlaska).

i stałych religijnych przekonań ludzi współczesnej polskiej wsi. Stały się manifestacją tradycyjnej ludowej pobożności.

Wiele zespołów do prezentacji włączyło także przywiezione ciekawe dawne, obrazy, z którymi poszczególne rodziny związały swoje trudne, wielowiekowe losy.

W wolniejszych chwilach i przerwach uczestnicy spotkania mogli wysłuchać dawnych ludowych melodii, które prezentowały dwie kapale z gminy Maciejowice: braci Antoniego i Mariana Cicheckich z Grądek oraz Stefana Nowaczka z Samogoszcy. (JA)

Fot. Jan Adamowski



Przykościelna grotta z cudownym źródłem w Górkach.



Zespół z Woli Chomejowej (woj. Lublin).

Wielu krytykom i krytykantom słowa „muzeum” czy „skansen” kojarzyły się do niedawna z czymś martwym, skostniałym i jako by „wyjętym” z minionej epoki. W znacznej mierze mieli rację, chociaż zapominali (albo nie wiedzieli) o głównych powinnościach każdego muzeum, na które składają się: gromadzenie zbiorów, ich konserwacja i naukowe opracowanie i wreszcie... upowszechnianie w postaci wystaw, pokazów, koncertów itp.

Od kilku lat hasło „ginące zawody” (zapoczątkowane przez Zdzisława Podkańskiego, ówczesnego ministra kultury

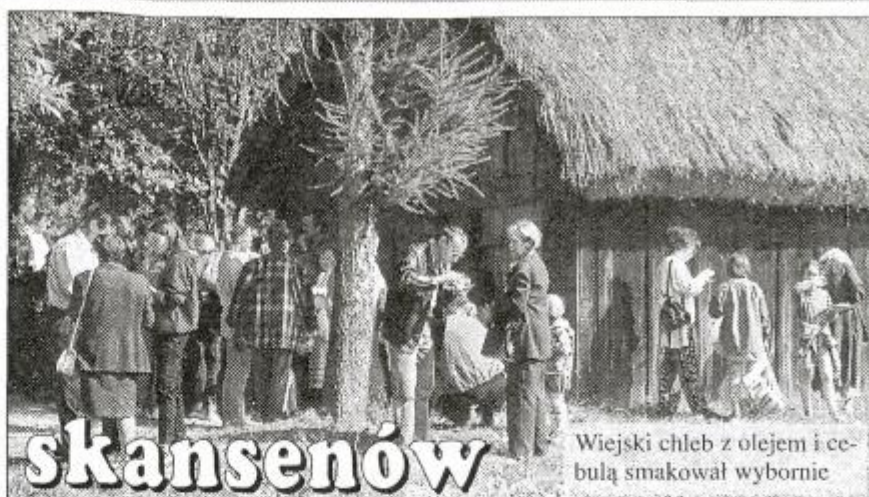
Ożywianie skansenów

i sztuki) jest powoli, ale systematycznie i coraz szerzej, wcielane w tzw. muzealne życie a także w życie wielu domów kultury, stowarzyszeń i organizacji związanych z kulturą wsi.

W gronie wielu muzeów, które od niedawna realizują pokazy ginących zawodów i umiejętności rękodzielniczych znajduje się Muzeum Wsi Lubelskiej, malowniczo położone w dzielnicy Sławinek.

W niedzielę 20 września 1998 r. lubelski skansen przeżył prawdziwe obłędzenie ze strony chętnych obejrzenia wspomnianych pokazów. A oferta była przebogata, gdyż ożyły wszystkie domostwa, zagrody, podwórka, kuźnia, wiatrak, olejarnia itp. Niemal każdy metr kwadratowy skansenu żył, przypominając przeludnioną wieś – ale pracowitą, gościnną i wesołą.

W ramach pokazów prezentowane były m.in.: wyrób naczyń glinianych na kole gamcarskim, przedzenie nici i tkanie na warsztacie tkackim, wyrób powroźów, wyplatanie różnorodnych koszy i słomianek, kucie w kuźni, wyrób naczyń lubińskich oraz sit, struganie drewnianych łyżek, wyrób kół drewnianych do wozu, szycie skórzanych uprząży, tłoczenie oleju z lnu, wykonywanie naczyń klepkowych, wyplatanie butów ze słomy, wyrób świec



Wiejski chleb z olejem i cebulą smakował wybornie

woskowych i ozdób choinkowych czy wreszcie dłubanie czółna rybackiego z jednego pnia wierzbowego.

Młodszy zwiedzający z podziwem i niedowierzaniem przyglądali się tradycyjnej młocce zboża cepami, cięciu słomy na sieczkę, mieleniu ziarna w żarnach, obróbce ziarna na kaszę w drewnianej stępie ręcznej i nożnej, wyrobowi masła w maselnicy, wypiekowi ciasta w piecu chlebowym, siekaniu kapusty w olbrzymiej beczce przy użyciu dużych siekaczy czy wyrobowi ciasta tzw. sękacza.

W podwórkach kilku zagród występowały znane wiejskie zespoły teatralno-obrzędowe: z Bukowej z widowiskiem „Lubiarze”, z Rudy Solskiej z przedstawieniem „Obieraczki” oraz z Wyryk z widowiskiem „Obróbka lnu”. Nadmiar wrażeń dopełniały koncerty: wieloosobowej orkiestry dętej z Radzięcina, kapel z Wojciechowa i Kocudzy oraz degustacja regionalnych potraw kuchni biłgorajskiej, podlaskiej i poleskiej czy wreszcie przejażdżki wozem konnym. Zgłodniałym i spragnionym sprzedawano gorące kielbaski, chłodne piwo a milusińskim słodczyce.

Duży wysiłek organizacyjny pracowników skansenu nie poszedł na marne,

gdyż uczestniczący w tej imprezie „zaliczyli” z własnej woli (i to za opłatą) piękną i pouczającą lekcję tradycyjnej kultury ludowej, której „wykładowcami i prezen-terami” byli autentyczni ludzie z wielu wsi i miasteczek między Wisłą i Bugiem.

Czy lubelskie pokazy ginących zawodów i umiejętności można jeszcze rozszerzyć i uatrakcyjnić? Z pewnością tak, chociażby np. o orkę kołmi przy użyciu drewnianego pługa lub radła, bronowanie broną laskową, wykopki ziemniaków tradycyjnymi motykami, pranie drewnianymi kijankami, szerszą sprzedaż wyrobów sztuki ludowej czy o pamiątkowe (za opłatą oczywiście) zdjęcia przy dawnym, małomiasteczkowym ekranie ulicznym.

Dobrze się stało, że pierwsze pokazy w lubelskim skansenie, które zorganizowano w 1995 r., doczekały się właściwego poszerzenia i rozbudowania oferty dla zwiedzających, za co ich pomysłodawca i pierwszy organizator (niżej podpisany) składa wszystkim realizatorom serdeczne podziękowania. Tak trzymać!

Komisarzem pokazów był Józef Stefański, kierownik Działu Historii i Kultury Wsi Muzeum Wsi Lubelskiej.

Alfred Gauda
Fot. autor



Twórczynie z Wyryk Woli koło Włodawy mędlily len i przędły nici na kołowrotku



Stanisław Waszczuk z Hanny nad Bugiem w trakcie ciosania czółna z pnia wierzby

IRENA KSIAŻEK

Łukasz Gołębiowski jako badacz i dokumentalista kultury ludowej

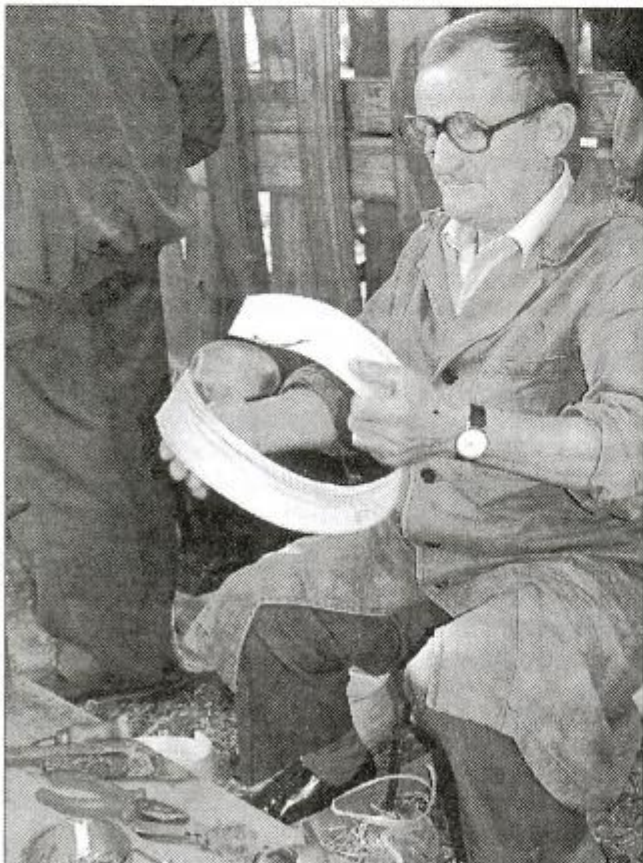
Do zasłużonych badaczy kultury polskiej, dzisiaj nieco zapomnianych i niedocenianych, niewątpliwie zaliczyć należy Łukasza Gołębiowskiego.

Z zawodu był bibliotekarzem, z zamiłowania – historykiem i etnografem. Zainteresowania te w połączeniu z głębokim patriotyzmem, stały się inspiracją do badań nad kulturą, które zaowocowały licznymi pracami z zakresu historii i etnografii Polski. Czasy, w których żył i tworzył Łukasz Gołębiowski, a więc oświecenie, a zwłaszcza rodzący się romantyzm, sprzyjały tego typu badaniom. Charakterystyczne dla romantyzmu zainteresowanie ludem, jego kulturą i obrzędowością doprowadziło do powstania etnografii i folklorystyki. Gołębiowski był jednym z pierwszych badaczy kultury ludowej. Jest to o tyle ważne, że jak pisał folklorysta Wacław Zalewski: „historja kraju naszego była dotąd zawsze tylko historją królów naszych, bez względu prawie na naród. Wojny i rozruchy były przedmiotem historii, która nam o życiu narodu, o zarodkach jego usposobienia, o rozwinięciu się tych zarodków po kolei czasu, prawie żadnego nie dawała wyobrażenia”.¹ Pojawiające się pojedyncze informacje były dotychczas rozproszone po wielu dziełach, ale nikt do tej pory nie zadał sobie trudu, aby je zebrać i opracować. Dlatego, zdaniem Wacława Zalewskiego, wielką wdzięczność należy się Gołębiowskiemu za te dzieła, „które na zawsze narodowym pozostaną skarbem”.²

Łukasz Gołębiowski herbu Gozdawa urodził się 13 X 1773 r. w Pohoście na Polesiu. Jego ojciec był dzierżawcą w dobrach księcia Franciszka Druckiego-Lubeckiego. Łukasz ukończył szkołę pijarów w Dąbrowicy na Polesiu. Za protekcją kolegi szkolnego Alojzego Felińskiego dostał w Warszawie pracę jako kancelista u komisarza skarbu Tadeusza Czackiego, a wkrótce jako jego bibliotekarz w Warszawie, a następnie w Szczekocinach. W 1794 r. przystąpił do insurekcji kościuszkowskiej. Zaciągnął się do wojska i został przydzielony do kancelarii Tadeusza Kościuszki. Brał udział w bitwie pod Szczekocinami, gdzie został kontuzjowany. Za udział w obronie Warszawy awansował do stopnia chorążego. Od 1795 r. do 1818 r. przebywał w Porycku na Wołyniu jako bibliotekarz Czackiego, prowadzący kasę, rachunkowość i kancelarię. Po jego śmierci bibliotekę i archiwum nabyli Czartoryscy i przenieśli je z Porycka do Puław. Łukasz Gołębiowski został zatrudniony przez księcia Adama Czartoryskiego jako bibliotekarz i opiekun zbiorów. W Puławach przebywał do 1823 r. porządkując i katalogując zbiory. W 1823 r. przeniósł się do Warszawy. Został członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych obejmując wy-



Wyplatanie koszyków z rogożyny prezentowały twórczynie ze Stojeszyna, woj. tarnobrzeskie



Przygotowanie lubianego pierścienia stanowiącego oprawę sita

dział historii i literatury. Pełnił także funkcję bibliotekarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego członkiem był od 1818 r. Objął również stanowisko profesora literatury w Instytucie Pedagogicznym i stanowisko bibliotekarza w Bibliotece Publicznej w Warszawie.

W 1833 r. opuścił stolicę i osiadł na wsi pod Hrubieszowem. Cały czas prowadził ożywioną korespondencję z przyjaciółmi z Warszawy oraz kończył wcześniej rozpoczęte prace.

Zmarł 7 I 1849 r. w Kaźmierówce. Pochowany został w Gródku nad Bugiem.

W 1852 r. ukazał się *Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego* wydany przez syna Seweryna. Stanowi on główne źródło do życiorysu badacza. W *Pamiętniku...* zamieścił spis wszystkich swoich prac i dzieł przez siebie tłumaczonych; zawiera on 56 pozycji. Bibliografie polskie odnotowują zaledwie 22 prace Gołębiowskiego. Widzimy zatem, jak wiele jego prac nie zostało nigdy wydanych.

Chociaż publikacje Gołębiowskiego spotykały się często z krytycznymi uwagami recenzentów, to jednak były ważnym, jak na owe czasy, osiągnięciem naukowym. Na szczególną uwagę zasługują jego dzieła etnograficzne, które ukazały się w latach 1830–1831. W 1830 r. ukazały się w Warszawie 3 dzieła z tego zakresu: *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony* (wydanie następne opublikowano we Lwowie w 1884 r.); *Domy i dwory, przy tym opisanie apteczki, kuchni, stolów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki, łaźni i kąpiele; łóżek i pościeli, ogrodów, powozów i koni; błaznów, karłów, wszelkich zwyczajów dworskich i różnych obyczajowych szczegółów* (drugie wydanie – Kraków 1861 r.); *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych sposobem dykcjonarza ułożone i opisane* (wydanie następne – Lwów 1884 r.).

Rok później ukazało się czwarte dzieło z zakresu etnografii – *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach*.

Prace te są podsumowaniem dorobku polskiej folklorystyki pierwszego trzydziestolecia XIX wieku. Okres poprzedni, wiek XVIII, nazywano wiekiem prefolklorystyki, wiek XIX był zaś – jak twierdzi Czesław Hernas³ – wiekiem folklorystyki.

Gołębiowski zgromadził w swych dziełach informacje etnograficzne z wszystkich dostępnych mu źródeł. Określa się go mianem badacza gabinetowego.⁴ „Jedni wędrowali po wsiach, zbierali tradycje ludu i głosili ewangelię demokratyczną, inni siedzieli w bibliotekach. Do takich typów książkowych należał Ł. Gołębiowski”.⁵

O zbieraniu materiałów do dzieł etnograficznych autor pisał: „Rozpierzchnione po tyłu dziełach i poważnych i lekkich, historycznych i rymotwórczych wspomnienia, nie bez pracy zgromadzić przyszło. Częstokroć dla jednego wiersza dość nudną księgę przeczytać wypadało. Z rękopismów którym od młodości mej aż do podeszłego wieku w zbiorze Czackiego i puławskim wertowałem, co przydatne wybrać i przypominać; com w dziecinnych latach widział jeszcze com od rodziców, od kogokolwiek bądź zasłyszał to wszystko zgromadzić, temu nadać szyk pewien”.⁶

Gołębiowski czerpał informacje z własnych doświadczeń, o czym pisał także w swoim *Pamiętniku...*: „Wszystkie uciechy, okazałości możnego dworu w młodym mym wieku widziałem, przeniosłem je w moje opisy zwyczajów i obyczajów, bo pamięć ich w dziecinnej wyobraźni głęboko utkwiała”.⁷

Skrętnie również zbierał materiały o tematyce etnograficznej, które docierały do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako prace konkursowe. Towarzystwo wystąpiło bowiem z inicjatywą organizowania konkursów nau-

kowych, m.in. o tematyce etnograficznej, dostępnych dla ogółu. W 1813 r. w Księstwie Warszawskim podjęto próbę przeprowadzenia ankiety dotyczącej stanu i charakteru obyczajów wszystkich warstw ludności (z bogato rozbudowanym kwestionariuszem dotyczącym ludności wiejskiej). W 1827 r. ogłoszono, zaprojektowany przez Juliana Ursyna Niemcewicza, konkurs poświęcony pierwotnym obyczajom zachowanym między ludem. Konkurs nie został rozstrzygnięty. Zachęcił jednak badaczy do zbierania materiałów poświęconych etnografii. Właśnie te materiały wykorzystał Łukasz Gołębiowski.

Oprócz nich sięgał do wszelkich dostępnych mu źródeł pisanych. Powoływał się na kroniki polskie – Galla Anonima (Warszawa 1821), Jana Długosza (Dobromil 1615) i *Kronikę wszystkiego świata* Marcina Bielskiego (Kraków 1551). Korzystał ze *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego (Warszawa 1804), *Słownika polskiego* Ignacego Włodka (Warszawa 1814), *Dykcjonarza poetów polskich* Michała H. Juszyńskiego (Kraków 1820).

Jako źródła informacji wymienia także dzieła historyczne i geograficzne: Adama Naruszewicza, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa* (Warszawa 1780–1786); Ignacego Czerwińskiego, *Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od wieku X do końca wieku XVII* (Przemyśl 1816) i *Okolica Za-Dniestrską między Stryjem a Łomnicą* (Lwów 1811); Jana Albertrandiego, *Dzieje królestwa polskiego krótko opisane* (Warszawa 1766); Aleksandra Obodzińskiego, *Pandora starożytna monarchii polskich* (Kraków 1640); Andrzeja Świącickiego, *Topographia sive Masoviae descriptio* (Warszawa 1634); Wawrzyńca Marczyńskiego, *Statystyczno-topograficzne i historyczne opisanie guberni Podolskiej* (Wilno 1821); Krystyna Lacha Szyrmy, *Anglia i Szkocja* (Warszawa 1828–1829). Czerpał również informacje z dzieł Mikołaja Reja, Łukasza Górnickiego, Kaspra Miaskowskiego, Ignacego Bobiatyńskiego.

Ł. Gołębiowski gromadził materiały nie tylko z opracowań naukowych, ale także z lektury literatury pięknej. Przytaczał opisy zaczerpnięte z powieści Ignacego Krasickiego *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (Warszawa 1776), Elżbiety Jaraczewskiej *Zofia i Emilia* (Warszawa 1827), Seweryna Goszczyńskiego *Zamek kaniowski* (Warszawa 1828), Juliana Ursyna Niemcewicza *Dwaj panowie Sieciechowowie* (Warszawa 1815).

Gołębiowski sięgał także do dzieł obcych, m.in. do *Historii Niemiec* Michała Ignacego Szmidta (Ulm 1778–1785), *Opisu Ukrainy* Guillaume Beuplana (Francja 1650) i *Prawdy Ruskiej czyli dzieła z zakresu najdawniejszego prawodawstwa na Rusi* (Warszawa 1822).

Często powoływał się na informacje zaczerpnięte z kalendarzy, gazet i czasopism. Wymienia takie tytuły jak: „Gazeta Polska”, „Pamiętnik Warszawski”, „Kurier Warszawski”, „Dziennik Wileński”, „Biblioteka Polska”, „Tygodnik Polski”, „Tygodnik Wileński”, „Wiadomości Brukowe”, „Dziennik Warszawski”, „Kurier Polski”, „Pszczółka Krakowska”, „Rozmaitości” (Lwowskie), „Tygodnik Muzyczny”.

Powoływał się także na pamiętniki J. U. Niemcewicza (Warszawa 1823–1825) i Jędrzeja Kitowicza oraz pamiętniki nuncjuszy papieskich przebywających w Polsce – Lippomana, Rugierego, Caetaniego.

Z zebranych w ten sposób materiałów sporządził Gołębiowski rodzaj encyklopedii folklorystycznej – jak określił te dzieła Andrzej Zieliński.⁸

Każdy tom dzieła Gołębiowskiego poprzedza motto zaczerpnięte z Cycerona: „Kogóż nie wzruszy pamięć upłyn-

nionych czasów i dowodna starożytność”. Dzieła te zawierają bogaty materiał dotyczący zarówno kultury materialnej jak i kultury duchowej.

Lukasz Gołębiowski zajął się wszechstronną charakterystyką wszystkich warstw społecznych. W artykule tym skupimy się wyłącznie na jego zainteresowaniach kulturą ludową.

Co Gołębiowski rozumie pod pojęciem lud? „Pod tem ogólnem nazwaniem – pisze – objąć wypadło zwyczajnie i obyczaje tych miejsc, które dziś królestwo polskie stanowią i tych, które je dawniej składały; ażeby zaś ten obraz uczynić zupełniejszym, wykazać w czem styczeńność zachodzi, w czem różnica”.⁹



Lukasz Gołębiowski

Zajmując się kulturą materialną, Lukasz Gołębiowski dużo miejsca poświęcił opisowi ubiorów chłopskich. Pisał o strojach mężczyzn i kobiet, przy czym stroje kobiece różnicuje na ubiory panien i mężatek. W dziele *Ubiory w Polsce* stwierdził, że odwiecznym ubraniem mężczyzn były: giermak,¹⁰ gurmana,¹¹ korman,¹² łoktucha,¹³ serdak, gunia,¹⁴ lnianka,¹⁵ parcianka,¹⁶ samodział,¹⁷ sierak,¹⁸ siermięga,¹⁹ sukmana.²⁰ Kobięcym ubiorem były: czasnocha,²¹ czecheł, nderak,²² katanka,²³ kiecka,²⁴ spódnica, szuba.²⁵ Głowy kobiet zdobiły czepce, dziewczyn – chustki, wstęgi, kosa spleciona i kwiaty. Ozdobami były korale i paciorki, krzyżyki i pierścienie. Stan opasywała płachta czyli rantuch. Obuwie chłopskie stanowiły: chodaki,²⁶ kapcie,²⁷ kurpie,²⁸ łapcie czyli postoły.²⁹ Rzadkością były skórzane buty. W zimie ubierano się w kozuchy, czapki i rękawice. Latem jedynym strojem była koszula, spodnie i słomiany kapelusz.

Autor twierdzi, iż biała odzież była w Rusi Białej, czerwona w Rusi Czerwonej, czarna w Rusi Czarnej. Zapewne od koloru ubioru powstawały nazwy części kraju. Stroje chłopskie były zróżnicowane u poszczególnych ludów. Ich opisy znajdziemy w dziele *Lud polski, jego zwyczaje i zabobny*. Gołębiowski zamieścił w nim charakterystykę ubiorów ludu białoruskiego, huculskiego, krakowskiego, lubelskiego, mazurskiego, podlaskiego, podolskiego, ruskiego, a także górali, Kurpiów, Kujawiaków i Litwinów.

Oprócz wszechstronnej charakterystyki ubiorów Gołębiowski sporządził także alfabetyczny spis strojów i każdej jego części z objaśnieniami.

Lukasz Gołębiowski zamieścił także w swoich dziełach materiał dotyczący budownictwa mieszkalnego. Stwierdził,

że chłopci stawiali domy opierając się na dawnych, odwiecznych wzorach, sięgających jeszcze czasów starożytnych. Na Ukrainie mieszkania były ryte w ziemi. Tylko okna i dach wystawały nad powierzchnią. Robiono także lepianki z gliny.

W okolicach, gdzie było dużo lasów, budowano domy z drzewa (tzw. okrągłaków). Na wierzch pokrycia kładziono mech. Czasem takie domy były bielone. Chaty te zwane są ogólnie kurnymi, ponieważ nie posiadały kominów i dym rozchodził się po izbie. Składały się z sieni, komory i jednej izby mieszkalnej. Nie miały okien, a jedynie jeden lub dwa wąskie otwory, przez które można było jedynie wystawić głowę. Otwory te zasłaniano deską. Otwierało się je wtedy, gdy potrzebne było światło. W niektórych chatkach zasłaniano je deszczułkami wystruganymi z sośniny lub jedliny, a nawet szybkami z zielonego szkła – okrągłymi lub czworokątnymi.

U Białorusinów w wielkim poważaniu były kąty izby, u Litwinów zaś próg. Nie można było na nim rąbać drwa ani rozlać nieczystości.

W przedniej części izby chłopskiego domu znajdował się piec służący do gotowania potraw, w tylnej – do pieczenia chleba, który po zamknięciu przewodów paleniska służył do ogrzewania izby. Jeśli nie paliło się w piecu, izbę oświetlano lucykiem zatkniętym w ścianie.

U chłopów chata z mruwanym kominem nazywana była świetlicą; miała okna. Budowano ją z drzewa albo z cegły surowej lub wypalanej. Cegły robione były z gliny mieszanej ze słomą, plewami lub szpilkami sosnowymi. Domy te były większe, bardziej wygodne i lepiej się prezentowały. Należały zazwyczaj do kowala, organisty, proboszcza, ekonomy lub młynarza.

Charakteryzując wyposażenie chat chłopskich Gołębiowski pisał, że w izbie przy piecu stała ława służąca nocą do spania, a w dzień do siedzenia. W kątach stały łóżka. W chacie znajdował się także stół i ławki do siedzenia. Na półkach w szafie stały garnki, miski, rynki oraz leżały łyżki, sól i chleb. Osobno stała dzieża, miotła, ożóg, wiadro z wodą i kubkiem (wspólnym dla wszystkich), konewka i druga konewka z tak zwanym przewiązłem do noszenia wody. Na sznurach zawieszona była kołyska lub niecki do kołysania dzieci.

W komorze znajdowała się skrzynia, beczka, łubianka albo pleciony ze słomy kosz z wiekiem, służący do przechowywania świątecznych ubiorów i bielizny. Na półkach stały w naczyniach zapasy jedzenia.

W sieni trzymano często cielną krowę, owcę, jagnię, maciorę z prosiętami, gęsi, kaczkę, psa i kota; zaś na poddaszu – koguta i kury.

Gołębiowski zgromadził także bogaty materiał na temat potraw, trunków i uczt. „Opiszemy – mówi autor – kuchnię Polaków w wiekach średnich i późniejszych, ojczyście kraju całego lub prowincjonalne i przyswojone, wyższych klas, średnich i ludu potrawy”.³⁰ Gołębiowski pisze o potrawach pierwotnych, a następnie opisuje potrawy poszczególnych stanów – w tym również potrawy ludu. Osobno opisuje potrawy typowo polskie, a oddzielnie potrawy prowincjonalne. Podkreśla polską gościnność: „Polak zawsze uprzejmy, otwarty, szczery, kogo do stołu wzywa, temu i przyjacielem jest razem”.³¹ Nakryty stół i leżący na nim chleb był symbolem owej gościnności. „Ztąd u najuboższych i majątniejszych, u kmiotka i pana, stół nakryty był zawsze obrusem, dywanem, kobiercem, stała flaszka z napojem i kubek lub czarka, leżał chleb i sól, ażeby nim gościa powitać; ztąd obyczaj powszechny całej Słowiańszczyzny przyjmowanie go-

ści u progu chlebem i solą, ztąd grzeczność i uprzejmość w przyjęciu stwierdzona przysłowiem:

Czapką, papką i solą,
Ludzie ludzi niewolą”.³²

L. Gołębiowski przedstawia spis wszystkich świadczeń na rzecz panujących i duchowieństwa. Dzieli je na trzy rodzaje: opłaty pieniężne, daniny wszelkiego rodzaju i posługi. Wymienia wszystkie nazwy świadczeń i opisuje, na czym one polegały.

W swych dziełach zawarł bogaty materiał z zakresu kultury duchowej ludu. Zwyczaje i obrzędy, a także zabobony, przesady i gusła – to tematy, które znalazły się w kręgu jego zainteresowań. Znajdziemy opis roku obrzędowego, a więc zwyczaje i obrzędy związane ze świętami i uroczystościami obchodzonymi w ciągu roku. Wiele ciekawych informacji dostarcza na temat takich świąt jak: Wigilia Nowego Roku i Nowy Rok, Szczodry wieczór, Trzech Króli, Czterdziestu Męczenników, Niedziela Palmowa, Wielki Tydzień, Wielkanoc, Boże Ciało, Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, Wigilia św. Katarzyny i św. Andrzeja, św. Barbara, Wigilia Bożego Narodzenia, św. Szczepan, św. Jan. Z dzieł Gołębiowskiego dowiemy się też o kołędzie, postach, jasełkach i szopkach. Znajdziemy opisy niektórych przedmiotów związanych ze świętami – m.in. pisanek i kraszanek czy Anguska (czyli baranka wielkanocnego).

Z rokiem obrzędowym wiąże się także uroczystość z okazji zakończenia zbiorów zwana dożynkami, obrzynkami lub wyżynkami. Znajdziemy też opis zwyczajów związanych z prima aprilis, opis redut czyli balów maskowych, sztucznych ogni i fajerwerków.

Z mniej znanych, regionalnych zwyczajów Gołębiowski podaje opis zwyczaju zwanego Rękawką, który miał miejsce w Krakowie trzeciego dnia Świąt Wielkanocnych. Odbывало się wówczas nabożeństwo przy mogile Krakusa i przez cały dzień lud tam obozował. W>Lastkowicach k. Wrocławia był zaś zwyczaj zwany Rochwistem. Parobcy, którzy paśli konie, pierwszego dnia Zielonych Świątek wyjeżdżali na gonitwy. Kto pierwszy przybył do wyznaczonej mety, zostawał królem, kto ostatni – tzw. Rochwistem.

Gołębiowski wspomina także o śmigusie, sobótcie i rusalkach, zapustach (zabawy od tłustego czwartku do wstępnej środy) i tzw. kusych dniach (trzy dni ostatków).

Obok opisu roku obrzędowego w dziełach Gołębiowskiego znajdziemy także opisy obrzędów rodzinnych. Najwięcej informacji zgromadził na temat wesel. Szczegółowo opisuje obrządki weselne. W porządku alfabetycznym zamieszcza opisy wszelkich zwyczajów, rzeczy i osób związanych z obrzędem weselnym: opisy konkurów, zmówin, zaręczyn, wieczoru panieńskiego, oczepin, posagu, obcinania warkocza pannie młodej, targ o jej warkocz, oddawanie panny młodej oblubieńcowi, podnoszenie pierścieni państwa młodych w chustce, trzykrotne obchodzenie stołu i klanianie się kątowi. Opisane przez Gołębiowskiego osoby związane z obrzędem weselnym to m.in.: narzeczony i narzeczona (na Podlasiu zwani kniahinią i kniazem), młodzi (mężatka, asystentka panny młodej), dziewosłab (zwany też swatem lub posłem). W opisie znajdziemy także informacje na temat cisowych wrót, dzieży, korowaja, obrączek ślubnych i innych akcesoriów związanych z weselem.

O zabobonach, przesadach i gusłach Gołębiowski pisze: „One część religii u ludu niejako stanowią, naukę moralną i xięgę dziejów, przez podania bowiem od ojców przechodzą do wnuków z zupełną w nie wiarą; wskazują jak w zdarzeniu jakim postępować należy, i malują nam razem, jak

w podobnych okolicznościach działali ich przodkowie; (...) one stopień kultury upłynionych wieków malują nawyknie, nia i środki zaradcze przed okiem badawczym stawiając, służą mu do skreślenia charakteru tych narodów”.³³ Gołębiowski podkreśla, że zabobony, gusła i przesady występowały we wszystkich warstwach społecznych – również i wśród klas wyższych. Wiązały się najczęściej z takimi aspektami życia jak: stan zdrowia, uchronienie się od groźnych nieszczęść, zjednywanie pomyslności w podróży, kupnie i sprzedaży, osiągnięcie różnych korzyści, przewidywanie długości życia, ożenek. Gołębiowski opisuje zabobony ludu polskiego, ruskiego i litewskiego, a następnie przesady wyższych i średnich stanów. Pisz m.in. o upiorach, wilkolakach, urokach, topielicach itp.

Przedmiotem zainteresowania Łukasza Gołębiowskiego są także gry, zabawy i rozrywki, bowiem, jak twierdzi: „szuka jej zarówno wiek dziecinny, średni i podeszły, nieodrzuca późna starość nawet; po trudach i pracy, rozrywa się nią w swobodniejszej chwili kmiotek, mieszczanin, kupiec, szlachcic, pan możny, za nią się ubiega rycerz i prawnik, człowiek światowy i kapłan lub zakonnik uczony i prostak, pleć jedna i druga, z tą tylko różnicą, że sobie właściwej szuka, tę wybiera, tej nad innymi daje pierwszeństwo a ztąd wielka jej rozmaitość niezliczona prawie mnogość a trudne ich wyliczenie, podział, opisanie trudne; jąc się ich przecie godzi ażeby i w tym względzie skreślić zwyczaj ojczyzny”.³⁴ Wymienia gry poszczególnych stanów – także chłopów. Nie sposób opisać szczegółowo, ze względu na obszerność materiału, na czym polegały poszczególne gry, ale wymienię przynajmniej ich nazwy: czadz, żurawka, putka, grele, krąg, świnka, bierki, dziewczka na wydaniu, wierzbowka deska, frycówki.

Zainteresowanych odsyłam do dzieła L. Gołębiowskiego *Gry i zabawy* (Warszawa 1831).

Zajmując się kulturą duchową, Łukasz Gołębiowski dużo miejsca w swoich dziełach poświęca muzyce. Uważa ją za ważny element tej kultury: „Muzyka jest mową serca. Ona rozwesela umysł, przyjemnie rozrywa, łagodzi troski, ożywia, pociąga, zapala”.³⁵ Autor wywodzi, iż muzyka znana była od najdawniejszych wieków – od starożytności aż do czasów współczesnych. Zwała się kiedyś w języku polskim gędzką. Zamiast wyrazów muzyk, muzyczny, muzykować mówiono gędzieć, gędziebny, gędać lub gędzić. Instrument muzyczny określano mianem gędziebne naczynie. Gołębiowski stwierdza, że w dziełach polskich pisarzy, począwszy od najdawniejszych czasów, znaleźć można liczne wzmianki o uroczystościach, weselach, tańcach, którym towarzyszyła muzyka. Dowodzi to, że Polacy od dawna znali i cenili muzykę. Śledząc historię muzyki w Polsce, Łukasz Gołębiowski podzielił jej dzieje na trzy okresy. Pierwszy okres obejmował lata od początku państwa polskiego do czasów Zygmunta III. Drugi okres to lata panowania Zygmunta III do połowy XVIII wieku – nastąpił wówczas znaczny rozwój muzyki. Dbano o jej poziom, o czym świadczy przysłowie z tamtych czasów: „Jaka bębniara taka i biesiada, jaka muzyka, taka i ochota”. Trzeci okres to lata panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego – okres wielkiego rozwoju muzyki.

Po przedstawieniu dziejów muzyki autor dokonuje jej klasyfikacji, dzieląc muzykę na wieśniaczą, dworską czyli pokojową, wojskową i kościelną, którą dzieli na trzy grupy: proste pieśni dla ludu, łacińskie śpiewy chóralne i muzykę kunsztowną.

Według autora, muzyka wieśniacza obejmowała przyśpiewki na różne okazje oraz muzykę do tańca. Tańcom często również towarzyszyły śpiewy. Najczęściej używane

instrumenty to skrzypce, drumla,³⁶ piszczałki, dudy³⁷ czyli kozy, basy,³⁸ cymbały a na Rusi – bandurka,³⁹ bałabajka⁴⁰ i multanki.⁴¹

Gołębiowski pisze, że w muzyce i śpiewach Krakowiaków maluje się prostota, wesołość i dziarskość. Taneczne śpiewki są na 2/4 taktu. Między Częstochową a Wieluniem, krakowszczyzna miesza się z wielkopolszczyzną. Zanikają tańce na 2/4, a pojawiają się na 3. W Wielkopolsce i na Śląsku występowały dwa rodzaje tańców – jeden powolny na 3/4, podobny do poloneza, drugi bardzo żywy zwany mazurem. Chłopi z tych okolic śpiewali nie tylko przy zabawie i tańcach ale i przy najcięższej nawet pracy. Pasterze grali na dudakach wierzbowych lub piszczałkach.

W Lubelskiem i w okolicach Lwowa muzyka była nieco wolniejsza. „Już tam nie ma tyle ruchu – pisze Gołębiowski – nie śpiewają tak w polu, nie bawią się, dumają raczej”.⁴² Również na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mało było wesołych tańców.

Śpiewy ukraińskie określa Gołębiowski jako „męskie, swobodne i żywe, pełne obrazów, uczucia, zapału, nadto znamionują się spokojem i religijnym poddaniem się opatrności”.⁴³

Litewskie śpiewy były, zdaniem Gołębiowskiego, najuboższe. Mnóstwo zaś piosenek było na Żmudzi. Odnaczały się one melancholijnym i smutnym charakterem. Nawet te, „które miłośki opiewać zwykły, nie odstępują od tej cechy: to narzeka w nich śpiewak na srogość kochanki, albo nieużytość przeciwnego mu losu, to stawia obrazy nieszczęść, choroby, nędzy, niewoli, śmierci. Żalobna monotonia tych śpiewów bardziej jeszcze smutek natęża”.⁴⁴

Gołębiowski powtarza za Kurpińskim wniosek, że Polska dzieliła się na dwie części muzyczne – na kraj śpiewek wesołych i smutnych. Ziemię wyznaczone przez linię biegnącą od Krakowa przez Gniezno i Poznań do Warszawy oraz z Warszawy przez Sandomierz do Krakowa, to kraj śpiewek wesołych. Ziemię od Lublina do Lwowa, Wołyn, Podole i cała Ruś – to kraj śpiewek smutnych. Kurpiński uważał, że mieszkańcy ziemi piaszczystej, kamienistej i górzyściej byli weselsi od mieszkańców żyznej ziemi na równinach. Działo się tak dlatego, stwierdził Kurpiński, że kamienista ziemia więcej wymagała pracy, „a praca daje zdrowie, lenistwo zaś w osiadłych na ziemi, która sama rodzi, tworzy ociężałość i znudzenie”.⁴⁵ Nie była to oczywiście jedyna przyczyna odmiennego charakteru śpiewek i tańców ludowych. Na smutny charakter muzyki miały wpływ losy historyczne tych ziem, a więc ciągle najazdy Turków, Tatarów i Kozaków, oddalenie od stolicy, mniejszy wpływ idei oświecenia, słaby rozwój handlu i rzemiosła. Łukasz Gołębiowski twierdzi, że polskie śpiewki i tańce przewyższały wszystkie wiejskie tańce i śpiewy w Europie.

Z muzyką wiąże się taniec, bowiem jak pisze Gołębiowski: „Muzyka wzywa do tańca, taniec bez muzyki być nie może”.⁴⁶ „Taniec – pisze dalej – powszechną był zabawą i w stolicy, na prowincjach, w miejscach publicznych, w prywatnych domach, w wyższych stanach, średnich i u ludu”.⁴⁷ Gołębiowski opisuje tańce narodowe, jak również te, które dotarły do Polski z innych krajów; opisuje obyczaje obowiązujące w tańcu. Zdaniem autora, taniec „znajduje się być wrodzoną i niezbędną potrzebą ludzi konieczną wszystkich poruszeń, uniesień pewnych oznak”.⁴⁸ Spośród tańców ludowych wymienia krakowiaki tańczone w Krakowskiem i niemal w całej Małopolsce, mazurki w Mazowieckiem i Wielkopolsce, kozaki na Podolu, Wołyniu, w Bracławskiem i Kijowskiem. Krakowiak odznacza się wesołością i entuzjazmem. Podkreśla to brzęk licznych kótek przy

strojach, wybijanie hołubców, powtarzanie chórem okrzyków. Pełne zręczności i siły są także tańce górali, „którzy wśród piasów toporami zręcznie wyprawują obroty, znamionujące lud bliski natury”.⁴⁹

„Mazur w pierwotnym swym składzie – pisze Gołębiowski – jak go lud prosty niegdyś tańczył, podobny jest do krakowiaków, lecz jako tańczony przez lud w równinach żyjący nie ma tych skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór odznaczają”.⁵⁰ Ludowego mazurka przyswoiły sobie klasy wyższe. Stał się tańcem narodowym. Niekiedy doszukiwano się w nim podobieństwa do francuskiego kadryla.

Kozak to taniec, w którym popisać się można zręcznością, bowiem mnóstwo w nim trudnych figur, podskoków, młynków i przysiadów. Gołębiowski, oprócz tych trzech tańców, wymienia także wesoły taniec zwany szumką, ober-tasa, kujawiaka, zawieruchę, hajduka i arkana.

X X X

Podsumowując dotychczasowe rozważania prowadzone nad dziełami etnograficznymi Łukasza Gołębiowskiego należy stwierdzić, że zasługują one na uwagę badaczy. Autor pragnął ocalić od zapomnienia i przybliżyć dzieje ojczyste i kulturę, w tym także kulturę ludową, i na tym polu osiągnął sukcesy. Chociaż jego dzieła oceniane były często bardzo krytycznie a dziś prawie uległy zapomnieniu, to jednak docenić należy wieloletnią pracę i trud włożony przez Gołębiowskiego w napisanie tych dzieł. Trzeba podkreślić, że były one jednymi z pierwszych prac z zakresu etnografii. Łukasz Gołębiowski był zaś prekursorem w dziedzinie badań ludoznawczych.

Podzielić zatem można opinię Kazimierza Władysława Wójcickiego, historyka i badacza folkloru, który o Łukaszu Gołębiowskim napisał, że „równie życiem całym, jak ogromem prac swoich, zasługuje na wdzięczną u potomnych pamięć”.⁵¹

PRZYPISY

¹ Wacław Zalewski, *Wiadomości o dziełach Łukasza Gołębiowskiego*, „Rozmaitości” (Lwowskie) 1832 nr 42, s. 344.

² *Ibid.*, nr 48, s. 891.

³ Czesław Hernas, *W kalinowym lesie*, T. 1, Warszawa 1965, s. 214–215.

⁴ Andrzej Zieliński, *Początek wieku*, Łódź 1973, s. 86.

⁵ Jan Stanisław Bystron, *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*, Lwów 1926, s. 80.

⁶ Łukasz Gołębiowski, *Ubiory w Polsce*, Warszawa 1830, s. I.

⁷ Łukasz Gołębiowski, *Pamiętnik o życiu*. Wydany przez syna (Seweryna Gołębiowskiego), Warszawa 1852, s. 7.

⁸ Andrzej Zieliński, *op. cit.*, s. 84.

⁹ Łukasz Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony*, Warszawa 1830, s. 11.

¹⁰ Giermak – długi, męski ubiór zapinany do dołu na pętlce i guzy, z dużym futrzanym kołnierzem (Maria Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 866).

¹¹ Gurmana – męska suknia z grubego sukna (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory w Polsce*, Warszawa 1830, s. 157).

¹² Korman – siermięga, sukmana (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 176).

¹³ Łoktucha – płachta lub szal, w które owijały się głównie kobiety (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 188).

¹⁴ Gunia – okrycie wierzchnie z wełny, białego lub brązowego koloru, zwykle przed kolana. Nosi się je wkładane na ręce lub zarzucane i spięte (Elżbieta Banach, Andrzej Banach, *Słownik mody*, Warszawa 1962, s. 108).

¹⁵ Lnianka – żupan płócienny lniany noszony przez lud i uboższą szlachtę zagonową (Elżbieta Banach, *op. cit.*, s. 169).

¹⁶ Parcianka – strój z grubego sukna, często konopnego (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 201).

¹⁷ Samodział – tkanina wełniana lub lniana domowej roboty, a więc zwykle mniej ścisła, wiotka (Elżbieta Banach, op. cit., s. 241).

¹⁸ Sierak – wierzchnie ubranie z grubego sukna (*Słownik języka polskiego*. Pod red. Witola Doroszewskiego, T. 8, Warszawa 1966, s. 213).

¹⁹ Siemięga – ubranie wierzchnie polskiego chłopca z grubego sukna zwane także żupanem lub sukmaną. W przenośni najuboższa suknia (Elżbieta Banach, op. cit., s. 114).

²⁰ Sukmana – rodzaj płaszcza szyty z sukna lub wełny o barwie naturalnej (*Słownik języka polskiego*, T. 8, s. 908).

²¹ Czasnocha, czechel – płócienna koszula kobieca, czasem oznaczająca koszulę nocną (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 139).

²² Inderak – z niem. Unterrock – spódnica kobieca wkładana pod suknię (Elżbieta Banach, op. cit., s. 114).

²³ Katanka – ubiór krótki po biodra jak góralska gunia, zarówno kobiecy jak i męski (Elżbieta Banach, op. cit., s. 131).

²⁴ Kiecka – płócienna suknia o dwóch fałdach (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 168).

²⁵ Szuba – wyraz i strój przejęty od Turków, okrycie przeważnie długie do kostek, podbite futrem, z szerokim zwykle i długim wyłożonym kołnierzem futrzanym (Elżbieta Banach, op. cit., s. 264).

²⁶ Chodaki – staropolskie drewniaki, czyli prymitywne obuwie z kory lipowej albo najtańszej nie wyprawionej skóry (Elżbieta Banach, op. cit., s. 51).

²⁷ Kapcie – obuwie zimowe chłopskie ze skóry koziej wyprawionej na jedną stronę (Elżbieta Banach, op. cit., s. 123).

²⁸ Kurpie, kurpiele – obuwie bez cholew używane głównie na Podlasiu (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 181).

²⁹ Łapcie, postoly – buty z kory lipowej (Łukasz Gołębiowski, *Ubiory...*, s. 188).

³⁰ Łukasz Gołębiowski, *Domy i dwory*, Warszawa 1830, s. 28.

³¹ Ibid., s. 102.

³² Ibid., s. 78.

³³ Łukasz Gołębiowski, *Lud polski...*, s. 136.

³⁴ Łukasz Gołębiowski, *Gry i zabawy*, Warszawa 1831, s. 5.

³⁵ Ibid., s. 188.

³⁶ Drumla – instrument muzyczny szarpany, stalowa ramka w kształcie podkówki z wydłużonymi końcami, z umocowaną w środku, równoległe do obu ramion, zgiętą na końcu elastyczną sprężyną (*Encyklopedia muzyki*. Pod red. Andrzeja Chodkowskiego, Warszawa 1995, s. 202–203).

³⁷ Dudy – dęty instrument muzyczny składający się ze skórzanego worka i 1 lub 2 piszczałek melodycznych osadzonych w worku (*Encyklopedia muzyki...*, s. 204–205).

³⁸ Basy – ludowa nazwa basowego instrumentu smyczkowego o 2–4 strunach zbliżonego kształtem do wiolonczeli (*Encyklopedia muzyki...*, s. 84).

³⁹ Bandurka – ukraiński ludowy instrument muzyczny z grupy szarpanych o owalnym korpusie rezonansowym (*Encyklopedia muzyki...*, s. 77).

⁴⁰ Bałabajka, bałalajka – rosyjski ludowy instrument muzyczny z rodziny gitar o korpusie w kształcie trójkąta z trzema (początkowo dwoma) strunami szarpanymi (*Encyklopedia muzyki...*, s. 76).

⁴¹ Multanki – dęty ludowy instrument używany przez pasterzy złożony z kilku lub kilkunastu związanych ze sobą drewnianych piszczałek o różnej długości połączonych w jednym rzędzie (*Encyklopedia muzyki...*, s. 271).

⁴² Łukasz Gołębiowski, *Gry i zabawy*, s. 243.

⁴³ Ibid., s. 244.

⁴⁴ Ibid., s. 244.

⁴⁵ Ibid., s. 245–246.

⁴⁶ Ibid., s. 305.

⁴⁷ Ibid., s. 327.

⁴⁸ Ibid., s. 304.

⁴⁹ Ibid., s. 322.

⁵⁰ Ibid., s. 322.

⁵¹ Władysław Kazimierz Wójcicki, *Łukasz Gołębiowski*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1861 T. 3 nr 91, s. 230.

Józef Ryś

(1898–1971)

Do grona prawdziwie „samorodnych” twórców ludowych należy niewątpliwie zaliczyć Józefa Rysia z Łąki koło Rzeszowa. Ogółowi czytelników jest to może postać mniej znana, ale ze względu na szerokość zainteresowań i wartość różnorodnych dokonań, godna upamiętnienia i utrwalenia w społecznej pamięci.

Józef Ryś urodził się 23 IX 1898 roku we wsi Łąka. Jest to pogranicze dwu regionów etnograficznych – Lasowiaków i Rzeszowiaków. Po ukończeniu czterech klas szkoły ludowej został oddany na służbę do sąsiadów, gdzie pracował jako parobek. W siedemnastym roku życia został zmobilizowany do wojska i poszedł na wojnę, z której powrócił jako inwalida. Jak sam wspomina – nie bardzo chciał pracować społecznie „dla idei”, chociaż krótko sprawował funkcję sołtysa czy kierownika zlewni mleczarskiej. Zawsze wołał mieć większą swobodę i niezależność. Z tego też powodu nie został w wojsku kapralem.

W okolicy J. Ryś znany był przede wszystkim jako ludowy muzyk i kierownik miejscowej kapeli, która obsługiwała niemal wszystkie wesela i zabawy. Grał na skrzypcach, a do muzyki miał „pociąg już od małego dziecka”. Jako ludowy muzyk zarabiał na utrzymanie rodziny. Zajmował się także rysowaniem, a pod koniec życia również malowaniem. Znany był szczególnie z tego, że lubił wykonywać charakterystyczne, a nawet karykaturalne, portrety ludzi z najbliższego otoczenia. Te rysunki często były opatrzone rymowanymi komentarzami. Autor sporządzał je w specjalnych zeszytach. Oprócz portretów zamieszczał tam także ilustracje przedstawiające sceny z życia mieszkańców Łąki.

Twórczość literacka J. Rysia to również wiersze i „poematy”. Są one utrzymane w konwencji tradycyjnej ludowej poetyki. Niektóre wprost nawiązują do stylistyki pieśni ludowej – symboliki, techniki powtórzenia czy paralelicznej konstrukcji:

„Zaszumiła kalina, zaszumiła,
cieszyła się, że korale czerwone miała.
Zapłakała dziewczyna, zapłakała,
Bo straciła korale czerwone, co miała.
Kalina szumiła gdzieś w dali,
Dziewczyna płakała koralami.
Korale moje czerwone, gdzieście się podziały.
Usta rozchylone, oczy mgłą przyćmione płakały”. (*Kalina*)

Wydaje się jednak, że za najcenniejszy dorobek J. Rysia należy uznać jego dokonania pamiętnikarskie, a szczególnie:

1. bardzo kompetentny (był przecież wziętym muzykanem) opis wesela łąckiego z dołączonymi własnego autorstwa ilustracjami – ta niezwykle ciekawa dokumentacja została opublikowana przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie (por. *Wesele łąckie, opisał i zilustrował J. Ryś*. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Franciszek Kotula, Rzeszów 1972);

2. zapisy działalności muzycznej (fragmenty tych pamiętników opublikował F. Kotula w książce *Muzykanty*, Warszawa 1979, s. 272–283).

Rękopisy J. Rysia najpełniej gromadzi muzeum rzeszowskie.

Ten niezwykle utalentowany muzyk, malarz i pisarz ludowy zmarł po długiej chorobie 10 maja 1971 roku.

(JA)



Józef Ryś Fot. archiwum

Mój zespół muzyczny

Było nas czterech. Wszyscy urodziliśmy się w roku 1898 w Łące i tu wszyscy mieszkaliśmy. To nam dawało szansę dobrego i poprawnego grania, ponieważ mieszkając blisko siebie, mogliśmy się często schodzić i dużo ćwiczyć. Ja byłem kierownikiem tego zespołu, który też figurował pod moim nazwiskiem. Moim zasadniczym instrumentem były skrzypce i na nich przeważnie grałem. Poza tym grałem jeszcze na flecie, kontrabasie i perkusji. Z grania na weselach nie zachowałem – niestety! – żadnych miłych wspomnień. Brzydziłem się dzikimi orgiami i pijaństwem, przygodnymi miłostkami... Kochałem muzykę, ale w domu. Na weselach i zabawach grałem tylko z musu, po to, aby zarobić na życie.

Społecznie nie pracowałem, tak z braku czasu jak i zamiłowania do tego. Mój wolny czas wołałem obracać na co inne, co mi dawało więcej zadowolenia i lepsze zyski, bowiem zapotrzebowanie na pieniądze było zawsze. Pieniądze to jedyny sposób na odpędzenie biedy od domu. Jedna starsza i doświadczona kobieta tak była zwykle mawiać: „bieda niczego się nie boi: ni przekleństwa, ni narzekania, ani bitki. Ale zaraz ucieka stamtąd, gdzie poczuje pieniądze”. Przecież i chorobę łatwiej przetrwać można przy pieniądzu. I to jest moje wierzenie. Bez honorów i zaszczytów obejść się można, bez pieniędzy nie bardzo. Nie chciałem pracować dla idei. Miałem dosyć dwóch wojen. Przy wojsku ofiarowano mi stopień kaprała, abym został. Odrzuciłem to, bojąc się obowiązków. Wołałem swobodę, która mi zawsze imponowała. Narzucano mi stanowisko sołtysa, później i kierownika zlewni mleczarskiej; zrezygnowałem i z tego, chociaż były to stanowiska dobrze płatne. Nie chciałem sobie zaprzętać umysłu takimi sprawami, które mnie nie interesowały. [...]

Te same poglądy, co ja, wyznawał Jan Barszczewski, drugi skrzypek w zespole. Umysł swój kształtował w młodym wieku na czytaniu *Robinsona Crusoe* oraz różnych kalendarzy. Zachwycał się ich ilustracjami, które stałe kopiował. Zbieraniem kalendarzy zaraziłem się właśnie od niego. Lubiał także wydawane we Łwowie konne karty do gry, w które też grywał. Ale gdy pewnego razu ograno go do nitki, a w kieszeniach pozostało mu jedynie płótno – zarzucił ten proceder. [...] Liczne wypadki i przygody jego życia równały się mniej więcej z moimi. Poza muzyką zajmował się rolnictwem i z pasją kolekcjonował stare kalendarze. Jak mnie, tak i jego pasjonowały stare czasy i starzy ludzie, sta-

JÓZEF RYŚ

Wieczór na wsi

Gdzieś tam słonko daleko za lasem zachodzi.
U studni na ligawce parobek zawodzi.
A w szuwarach na stawie zakumkały żaby.
Na pogródkach posiadły i chłopcy, i baby.
Bo wieczór był majowy, a gwiazdy na niebie
Przy pełni księżycowej mrugają do siebie.
Chrabąszcze i komary brzęczą na przemiany,
Nietoperz bezszelestny też wyruszył w tany.
W olszynowych zagajach, w opłotkach przy chatach,
Na przydrożnych rozstajach stanęły na czatach
Chłopcy, by z dziewczętami spotkać się, posiedzieć,
Wielką im swoją miłość szeptem wypowiedzieć.
Z konikami na nockę jedzie pastuch bosy,
Śpiewa: Miłość się rodzi z biedy i rozkoszy.
Piosenka brzmi czasami smutna lub radosna,
Bo wiosna to jest miłość, a miłość to wiosna.
(za *Antologią współczesnej poezji ludowej*, oprac. Jan Szczawiej, wyd. II, Warszawa 1972, s. 678).

re domy i wszystko to, czego już nie ma. Odwiedzaliśmy te miejsca, gdzie będąc chłopcami paśliśmy bydło, psociliśmy i bawili się. Gdy rozmawiamy, przypominamy sobie stare postaci i zdaje się nam, że rozmawiamy z nimi, czujemy to, co oni czuli i słyszymy ich głosy, chociaż już ich nie ma. Miło jest rozmawiać o przeszłości. [...]

Czwarty z rzędu – basista Jan Rząsa – zwany ogólnie „Paluchem” – nie zasługuje na szersze omówienie. Lubiał hołubić dziewczęta, toteż skutek był spodziewany; troje nieślubnych dzieci, a w konsekwencji alimenty. Rząsa się tym nie przejmował, jadł i pił, ile w niego wlało, no i dalej hołubił dziewczęta. Około 1930 roku musiał ustąpić z zespołu, ponieważ kontrabas został zastąpiony perkusją. I tak z zespołu musiało wylecieć aż dwóch: bas i sekond. Zastąpieni zostali przez trąbę i akordeon.

Trzeci skrzypek, sekondzista nazywał się Jan Porada. Nie wyszczególniał się niczym: ot, zwykły zjadacz chleba. Materialista jak każdy, dbał o dobytek i fortunę. Dlatego też ożenił się dosyć wcześnie i średnio bogato. Na graniu kariery nie robił, nie idąc z postępem czasu. Gdy nastąpiły nowe tańce i melodie, Jasiek nie dawał sobie z tym rady i trzeba go było zastąpić kim innym.

(* za Franciszek Kotula, *Muzykanty*, wstęp Józef Burszta, posłowie Jadwiga Sobieska, Warszawa 1979, s. 277–278).



Rysunek Józefa Rysia

Kurpiowska kultura ludowa w działalności Muzeum Okręgowego w Ostrołęce

BERNARD KIELAK

Region kurpiowski, zarówno Puszcza Zielona jak i Puszcza Biała, uznawany jest za teren o żywej i bogatej kulturze ludowej. Pomimo tej powszechnej opinii – a może właśnie przez nią – obszary województwa ostrołęckiego posiadają najkrótsze chyba w Polsce tradycje muzealne. Pierwsze działania typu muzealnego na ziemiach północno-wschodniego Mazowsza (tzn. w granicach województwa) datują się na koniec XIX wieku, a w samej Ostrołęce – na 1912 rok. Muzeum Puszczańskie w Ostrołęce istniało tylko 3 lata i pomimo czynionych wielokrotnie prób tzw. wojewódzka Ostrołęka w chwili awansu do tej rangi nie miała ani jednej placówki muzealnej.

Działania mające na celu wydziwnięcie województwa z ostatniego miejsca w kraju (w tej dziedzinie) zostały podjęte latem 1975 r., zaś uroczyste otwarcie Muzeum Okręgowego nastąpiło w końcu tegoż roku. Na potrzeby nowo powstałej placówki został przyznany zabytkowy budynek (pochodzący z początku XIX w.), tzw. Stara Poczta. Mimo piętrzących się kłopotów (zbiory, wyposażenie, kadra) muzeum rozpoczęło działalność statutową rozwijając systematycznie zakres zainteresowań i rozszerzając formy pracy. Działalność statutowa obejmować miała gromadzenie zabytków w czterech podstawowych działach merytorycznych: archeologicznym, etnograficznym, historycznym i historii sztuki.

Do najwcześniejszych rozpoczętych i najszybciej prowadzonych należała (i należy obecnie) wielokierunkowa ochrona, dokumentacja i popularyzacja kurpiowskiej kultury ludowej. Jakie czynniki wpłynęły na intensywny przyrost zabytków etnograficznych? Było ich kilka, a do najważniejszych należy znaczna liczba tradycyjnych wyrobów puszczańskich kultury ludowej występujących jeszcze w terenie. Drugim czynnikiem jest żywotność ośrodków

współczesnego rzemiosła wiejskiego i sztuki ludowej. Nie do przecenienia była tu pomoc twórców ludowych. Przekazywali oni nieodpłatnie swe prace, informowali o występujących jeszcze w terenie zabytkach kultury regionalnej, udostępniali dokumentację dotyczącą własnej twórczości do celów archiwalnych.

Ważnym też czynnikiem jest stała obsada kadrowa w muzeum, zatrudnienie etnografów związanych od lat z regionem kurpiowskim. Zarówno rozeznanie przez nich terenu, znajomość problemów i miejscowej specyfiki, jak też kontakty z artystami ludowymi, działaczami społecznymi przynosiły wymierne efekty. Wspomnieć w tym miejscu można, iż w latach 1976–1983 i 1990 – do początku 1998 r. ostrołęckie muzeum zatrudniało dwóch etnografów, obecnie pracuje jeden.

Mówiąc o kurpiowskiej kulturze ludowej w działalności placówki muzealnej należy podkreślić, iż instytucja ta spełnia w głównej mierze funkcje kolekcjonerskie, archiwizując dla przyszłych pokoleń najbardziej znaczące lub charakterystyczne przykłady kultury regionalnej. Gromadzenie zbiorów realizowane jest jakby w dwóch zakresach:

a) zabytków dawnej kultury puszczańskiej, sięgających połowy XIX w.;

b) współczesnych wyrobów rzemiosła wiejskiego i sztuki ludowej, tworzonych na bazie dawnych upodobań estetycznych, wzorców i technik.

Problematyka regionalna nie ogranicza się wyłącznie do zagadnień kultury wiejskiej. Muzeum ostrołęckie swymi zainteresowaniami obejmuje także, jak wcześniej wspomniano, szeroko pojęte dzieje tych terenów, a także dokonania artystyczne tak miejscowych artystów, jak również wybitne dzieła (głównie malarstwa i grafiki) twórców z innych części kraju. Ponad dwa dziesięciolecia działalności pozwoliły (od stanu zerowego) zgromadzić zbiory liczące obecnie ponad 7,5 tys. eksponatów.

Do bardziej godnych podkreślenia należą zabytki historyczne (broń, ikonografia, numizmaty) związane z powstaniem narodowym: kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym. Owocem działań kolekcjonerskich w tej dziedzinie jest zorganizowanie stałej ekspozycji pt. „Bitwa pod Ostrołęką, 26 V 1831”, którą można oglądać w muzeum. Inną wystawą stałą, także związaną z historią miasta i regionu, jest Sala im. Wiktora Gomulickiego – pisarza, poety, bibliofila, varsavianisty, urodzonego w Ostrołęce.

Do wyróżniających ostrołęckie muzeum na tle innych muzeów jest kolekcja dzieł artystycznych powstałych w okresie XX-lecia międzywojennego. Brak tu miejsca, by uzasadniać przyjętą „specjalizację” Działu Sztuki, wystarczy nadmienić, iż udało się w Ostrołęce zgromadzić prace (malarstwo, grafika) takich artystów jak Z. Stryjeńska, W. Borowski, E. Zak, V. Hoffman, W. Wąsowicz, Wł. Skoczyła. Skromną (ze względów lokalowych) część tej kolekcji prezentuje stała ekspozycja „Sztuka polska I poł. XX w.”. Tematyka większości prac przedstawionych tu artystów (a także niewymienionych) obraca się wokół wsi, pejzażu wiejskiego, zajęć gospodarskich, strojów ludowych i koresponduje ze zbiorami etnograficznymi.

Wracając do tematu, należy stwierdzić, iż kultura puszczańska, postrzegana wielokrotnie jako „niepowtarzalna”, „oryginalna” itp. skłania różnego rodzaju działaczy i ludzi pióra do apeli o zachowanie jej w tradycyjnym, bez mała muzealnym kształcie. Kultura ludowa, podobnie jak inne sfery życia, podlegała i podlega przemianom i przekształceniom. W swej dawnej, historycznej formie stać się winna podstawą i źródłem nowych dokonań kulturowych. Z tego też powodu zgromadzone zbiory, obok wspomnianej wcześniej funkcji archiwizacyjnej, spełniać mogą rolę kanwy, swego rodzaju tworzywa do nowych rozwiązań i przemysłów twórczych.

Zbiory etnograficzne ostrołęckiego muzeum obejmują aktualnie ponad 2.800 pozycji inwentarzowych i prezentują bez mała wszystkie dziedziny kultury wiejskiej, zarówno Puszczy Zielonej jak i Puszczy Białej.

Krótką prezentację tych zbiorów można rozpocząć od budownictwa ludowego. Zagadnienie ochrony architektury ludowej jest problemem nierozwiązanym do chwili obecnej. Ograniczone możliwości finansowe i organizacyjne muzealnictwa ostrołęckiego a także względy merytoryczne (skansen istniejący w Nowogrodzie, woj. łomżyńskie) sprawiły, iż nie zakładano budowy dużego skansenu na naszym terenie, koncentrując się na tworzeniu w regionie małych punktów muzealnych w formie zagrod wiejskich.

Pierwszą z takich placówek jest „Zagroda kurpiowska” w miejscowości Kadzidło. W chwili otwarcia (w 1991 r.) na zagrodę składały się: chałupa (prawdopodobnie z pocz. XIX w.), stodoła, wozownia, spichlerz. Do chwili obecnej punkt muzealny powiększył się o drwalnię, dwie chałupy, zakupiono też kuźnię do zestawienia w późniejszym terminie.

Pomimo puszczańskiego charakteru Kurpiowszczyzny podstawą gospodarki było rolnictwo. Szybkie zmiany zachodzące w tej dziedzinie są przyczyną zaniku wielu tradycyjnych narzędzi i sprzętów rolniczych. Z tych właśnie powodów muzeum gromadzi drewniane i żelazne narzędzia do orki, spulchniania ziemi, przedmioty służące do zbierania i przeróbki płonów, a także ich przechowywania (np. drewniane i słomiane naczynia zasobowe). Obok rolnictwa, bardzo ważne miejsce w gospodarce terenów nadnarwiańskich zajmowały różnorodne zajęcia dodatkowe. Szeroki jest wachlarz tradycyjnych dziedzin rzemiosła wiejskiego na Kurpiach. Wśród eksponatów muzealnych znalazły się zabytki reprezentujące ta-

kie zajęcia leśne i rzemieślnicze, jak łowiectwo, rybołówstwo, pszczelarstwo, obróbkę drewna (ciesielstwo, stolarstwo, bednarstwo), kowalstwo, garniarstwo (znaczną, liczącą prawie 200 okazów kolekcja z Puszczy Zielonej i Białej), plecionkarstwo, bursztyniarstwo czy przedmioty związane z transportem.

Osobnego zaznaczenia wymagają zbiory związane z obróbką włókna, tkactwem i strojem. Ze względu na to, że tkactwo było do niedawna najpopularniejszą dziedziną rękodziela kurpiowskiego muzeum pozyskało wiele narzędzi i sprzętów związanych z obróbką surowców tkackich, ale także kilkaset wyrobów – głównie narzut wełnianych i tzw. dywanów, obrusów, ręczników itp. Z tkactwem integralnie wiąże się strój ludowy; tu udało się stworzyć najpełniejszą kolekcję (ponad 650 eksponatów) obrazującą jego przemiany historyczne, zróżnicowanie regionalne (Puszcza Biała i Zielona), w tym różnice pomiędzy parafiami a nawet wsiami, a także w zależności od grup wiekowych czy ubiorów wykorzystywanych w poszczególnych porach roku. Właśnie w oparciu o te zbiory (w 1993 r.) przygotowana została ekspozycja stała pt. „Strój ludowy Puszczy Zielonej”, na której zwiedzający mogą zapoznać się ze wspomnianym zróżnicowaniem strojów północnej Kurpiowszczyzny.

Podobnie jak kultura materialna, przedmiotem zainteresowań i gromadzenia kolekcji jest szeroko pojęta sztuka ludowa. Z braku miejsca wspomnieć chyba wypada o zabytkach malarstwa ludowego, rzeźby w drewnie, ludowych instrumentach muzycznych, w tym kilku harmoniach pedałowich, instrumentach bardzo charakterystycznym dla tego regionu.

Niemniej ważny jest drugi zakres gromadzenia zbiorów, czyli pozyskiwanie współczesnych prac plastycz-

nych, a tym samym dokumentowanie działalności aktualnie tworzących artystów i rękodzielników ludowych. Pod względem ilościowym (tak twórców jak i ich prac) na pierwsze miejsce wysuwa się wycinankarstwo – ok. 700 eksponatów (Puszcza Zielona) i hafciarstwo na płótnie i tiulu – ponad 350 prac (Puszcza Biała), następnie plastyka obrzędowa – pisanki, palmy wielkanocne, noworoczne wypieki z ciasta, kierce, zabawki choinkowe i inne. Ze względu na nietrwałość tych wyrobów stanowią one zespół tzw. pomocy naukowych i są corocznie odnawiane.

Stworzenie znaczących już zbiorów etnograficznych, zwłaszcza dzieł współczesnej sztuki ludowej, nie mogło się odbyć bez udziału i pomocy samych twórców ludowych Kurpiowszczyzny. Współpraca i obustronna pomoc między muzeum a twórcami ludowymi, zapoczątkowana została z chwilą powstania tej instytucji. Współdziałanie to jest, obok gromadzenia zbiorów, jedną z ważniejszych form opieki, jaką muzeum sprawuje nad kulturą ludową regionu. Najbardziej wymiernym efektem tej współpracy było zorganizowanie w 1984 r. zjazdu założycielskiego Oddziału Kurpiowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a co za tym idzie – objęcie patronatu nad działalnością oddziału. Od tej pory muzeum, wspólnie z Oddziałem Kurpiowskim STL, liczącym aktualnie blisko 300 członków, umożliwia twórcom sprzedaż prac, udział w kiermaszach, targach sztuki ludowej, imprezach folklorystycznych, przeglądach i konkursach, wnioskuje o uhonorowanie najlepszych, najbardziej aktywnych twórców ludowych na Kurpiach. Innymi formami współdziałania jest organizowanie lub współorganizowanie konkursów sztuki ludowej. Nie sposób wymienić wszystkich. Na szczególną uwagę zasługują doroczne konkursy plastyki obrzędowej, odbywające się



Wiesława Bogdańska z Kadzidła prowadzi lekcję w Muzeum Okręgowym w Ostrołęce



Izba w „Zagrodzie kurpiowskiej” w Kadzidło

Fot. Adam Wołosz

Fot. Adam Wołosz

w miejscowości Łyse, w ostatnich zaś latach – konkursy na zabawę kurpiowską, współczesną tkaninę regionalną czy przeglądy dorobku artystycznego członków Oddziału Kurpiowskiego. Tak wymienione, jak i pozostałe konkursy mają za zadanie umożliwienie zaprezentowania się młodym twórcom a placówce muzealnej dostarczają informacji o aktualnym stanie twórczości ludowej regionu.

Przykładami z ostatniego dosłownie okresu tej współpracy jest zorganizowanie (październik – listopad 1998 r.) w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie wystawy twórczości członków O/Kurpiowskiego STL oraz „Przeglądu twórczości ludowej Kurpiowskiej Puszczy Białej i Zielonej” w muzeum ostrołęckim. W przeglądzie wzięło udział 110 osób zgłaszając 711 prac, część tych prac będzie prezentowana na specjalnej wystawie.

Współpraca z twórcami ludowymi i gromadzenie zbiorów nie są jedynymi zadaniami Działu Etnograficznego. Muzeum, o czym rzadko się pamięta, jest również placówką naukową, zobligowaną do prowadzenia prac badawczych. Ostrołęckiej placówce zadanie to udało się w części zrealizować. W ramach badań nad obrzędowością, w 1982 r. zorganizowany został obóz naukowo-badawczy, w którym wzięli udział studenci etnografii Uniwersytetu Warszawskiego i pracownicy muzeum. Terenem badań była gmina Myszyniec a efektem – materiały dokumentacyjne w postaci wywiadów (prawie 50), karty osobowe twórców ludowych, około 300 zdjęć oraz prawie 100 zgromadzonych zabytków. Obóz pozwolił na powiększenie zbiorów dokumentacyjnych – archiwalnych, poszerzenie wiedzy w badanej problematyce, a studentom umożliwił zapoznanie się z kurpiowską kulturą ludową oraz specyfiką pracy terenowej. Takim samym celem służył

kolejny obóz badawczy, zorganizowany w miejscowości Łyse w 1989 r. Obszarem badań objęto cztery północne gminy regionu, a tematyka dotyczyła stroju ludowego oraz tradycyjnego urzędowania wewnątrz mieszkalnych. Brali w nim udział pracownicy muzeum i studenci etnografii UW. Obozy badawcze nie są jedyną formą prowadzenia badań naukowych, służą temu także indywidualne wyjazdy i penetracje terenowe poszczególnych pracowników muzeum. Obecnie dokumentacja etnograficzna obejmuje ponad 200 wywiadów, kilkadziesiąt rysunków, 3 tysiące zdjęć oraz kasety wideo i magnetofonowe. Ważne miejsce w dokumentacji etnograficznej zajmują materiały dotyczące działalności poszczególnych twórców ludowych (karty osobowe, oryginały lub kopie dyplomów, odznaczeń, wycinki prasowe, zdjęcia itp.). Aktualnie ponad 150 twórców ma takie teczki, w których pomieszczona jest dokumentacja ich działalności i osiągnięć.

Wszystkie zaprezentowane wyżej działania, oprócz wspomnianych funkcji, mają jeszcze inny ważny aspekt: służą istotnej formie pracy muzealnej – prowadzeniu działalności wychowawczej. Stała praca upowszechnieniowa prowadzona jest tak wśród dorosłych, jak i wśród młodzieży, i to już od pierwszych dni działania muzeum. Służyć ona ma pełnemu zrozumieniu przez zwiedzających tego, co oglądają, jakie jest miejsce danego zabytku w całości kształcie kultury regionalnej, jakie były upodobania estetyczne minionych pokoleń, a co za tym idzie – jakie zmiany zaszyły i zachodzą w miejscowej kulturze wsi.

Działalność oświatowa prowadzona jest w kilku formach. Podstawę stanowi organizowanie wystaw czasowych. Na przestrzeni dwudziestu kilku lat muzeum przygotowało w budynku własnym 181 wystaw czasowych,



Wystawa „Dawna rzeźba kurpiowska” zorganizowana w muzeum w 1996 r.

Fot. Sławomir Balas

w tym 45 wystaw etnograficznych prezentujących większość dziedzin tradycyjnej kultury wiejskiej, jak też współczesnej sztuki ludowej. Aby nie zamykać się w problematyce ściśle etnograficznej, do podanej liczby wystaw dodać można prawie 10 ekspozycji z innych dziedzin kultury, ale związanych tematycznie z regionem i wsią. Były to np. wystawy „Ludowość w twórczości XX-lecia międzywojennego”, „Wieś kurpiowska w malarstwie współczesnym”, „Region kurpiowski w plakacie” i kilka innych. Wystawy czasowe Muzeum Okręgowe organizuje w swojej siedzibie, ale także w innych obiektach, głównie szkołach, ośrodkach specjalnych, placówkach kultury.

Ważne miejsce w propagowaniu kultury puszczańskiej stanowią lekcje muzealne, na których uczniowie mogą bezpośrednio zetknąć się z eksponatami. Takie lekcje cieszą się coraz większym zainteresowaniem, na co ma niewątpliwie wpływ ich powiązanie z zajęciami warsztatowymi. Spotkania mają ściśle określoną tematykę, w zdecydowanej większości dotyczy ona regionalnej plastyki obrzędowej związanej ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Na zajęciach pracownik muzeum krótko charakteryzuje najbardziej typowe przejawy i wyroby, związane z danymi świętami, później – przy pomocy zaproszonej twórczyni ludowej – dzieci i młodzież wykonują różne dzieła plastyczne z przygotowanych wcześniej materiałów, np. zabawki choinkowe przed Bożym Narodzeniem czy pisanki i miniaturki palm przed świętami wielkanocnymi. Zapotrzebowanie na ten typ zajęć jest ogromne, a tzw. lekcje etnograficzne stanowią ponad 2/3 wszystkich organizowanych w muzeum lekcji muzeal-



Konkurs na palmy wielkanocne, Łyse 1996 r.

Fot. archiwum

ZBIGNIEW ANDRES

Proza ludowa Zamojszczyzny

nych. Zagadnienie to jest zresztą wartę osobnego omówienia i zaprezentowania.

Stosunkowo częstą formą pracy upowszechnieniowej są odczyty i prelekcje wygłaszane przez pracowników muzeum w szkołach. Zadanie to jest o tyle istotne, że – jak wykazują liczne badania socjologiczne – poziom wiedzy dzieci i młodzieży o regionie i problematyce regionalnej pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Istotną rolę oświatową spełniają różnego rodzaju wydawnictwa. Obejmują one zarówno osobne publikacje jak też artykuły i opracowania zamieszczone w periodykach popularnonaukowych a także prasie regionalnej. Wśród ważniejszych publikacji etnograficznych ostrołęckiego muzeum wymienić można: B. Kielak, *Sztuka ludowa Puszczy Zielonej i Puszczy Białej* (Ostrołęka 1981), M. Ehrenkreutz-Jasińska, *Puszcza Biała. Charakterystyka regionu i jego kultury* (Ostrołęka 1982), M. Samsel, *Wycinanka kurpiowska* (Ostrołęka 1988), J. Nowicka, *Palma kurpiowska. Konkursy w Łysych 1969–1988* (Ostrołęka 1988), Cz. Parzych, *Izba kurpiowska w Kadzidle* (Ostrołęka 1989), zestaw pocztówek *Wycinanka kurpiowska* (9 pocztówek w obwolutach), folder *Niedziela z folklorem. Zaproszenie z Puszczy Kurpiowskiej* (1995), pocztówka barwna „Zagroda kurpiowska w Kadzidle” (1997). Innym rodzajem wydawnictw są foliery towarzyszące każdej bez mała wystawie czasowej. Pozwalają one bliżej zapoznać się z eksponowaną na wystawie tematyką a przez niskie koszty wydania są dostępne dla wszystkich zwiedzających.

Przedstawiony zakres i formy działania ostrołęckiego Muzeum Okręgowego w dziedzinie ochrony i popularyzacji kultury regionalnej są prezentacją sygnalną, każde z tych działań może stać się tematem szczegółowego omówienia. Ważny jest fakt, iż instytucja muzealna, która działa w regionie nie tak długo, posiada już pewne dokonania, stawia sobie kolejne cele, poszukuje nowych, coraz bardziej interesujących i przyciągających publiczność form pracy oświatowej.

Dokumentowanie kultury tradycyjnej, inicjowanie wśród artystów ludowych nowych rozwiązań twórczych, rozszerzanie pracy upowszechnieniowej przez muzeum służyć winne temu, by kultura ludowa Kurpiowszczyzny nie pozostała jedynie zabytkiem, lecz była także istotnym składnikiem współczesnego życia każdego mieszkańca i całego regionu.

Donat Niewiadomski, redaktor *Drzewa życia*, obszernej, liczącej 374 strony *Antologii prozy ludowej Zamojszczyzny*, we *Wstępie* słusznie zauważa, że proza ludowa tego regionu nie ma bogatej dokumentacji. Jeśli prześledzić dzieje owego piarstwa, stwierdzić wypadnie, że częściej wydawana była liryka. Ukazywały się indywidualne tomiki poetów, sporo utworów znalazło się w antologiach, proza natomiast nie miała u wydawców takiego szczęścia. Była drukowana dość sporadycznie. Z drugiej strony wiadomo przecież, że właśnie Zamojszczyzna należy do tych regionów, w których żyje wielu pisarzy i literatura ludowa najbujniej się rozwija.

Wydaje się, że już te stwierdzenia wystarczająco uzasadniają potrzebę wydania przedstawianego tu tomu. Można zatem uznać, że stanowi on pozycję potrzebną i ważną: prezentuje prace w większości dotąd niepublikowane, odkrywa nowych pisarzy, uzupełnia stan wiedzy o ludowych twórcach. Na podkreślenie zasługuje także i to, że opracowaniem *Antologii...* zajął się doświadczony badacz kultury ludowej. Nie jest to w tym przypadku bez znaczenia. Dr Donat Niewiadomski jest autorem wielu prac o literaturze ludowej, artykułów, wstępów do różnych wydawnictw, inicjatorem wielu poczytnych edytorskich, redaktorem licznych tomików indywidualnych poetów oraz prac zbiorowych, antologii (jedną z ostatnich, bardzo interesujących, jest antologia ludowej liryki religijnej *Przeważ nas w jasność*, Lublin 1994).

Zredagowanie tomu utworów eklektycznych przecież pod każdym względem, o zróżnicowanym poziomie, wymagało znajomości swoistych reguł gry. Przede wszystkim łączyło się z koniecznością starannej selekcji materiału, nie tylko uwzględniającej powszechnie przyjęte kryteria ludowości, ale i uznawane normy literackości oraz czysto geograficzne wyznaczniki przynależności regionalnej wsi stanowiących miejsce zamieszkania twórców. Wydaje się, iż Niewiadomski dobrze zrealizował wszystkie te założenia. W *Antologii...* zamieścił kilkadzie-

siąt tekstów, zachowując układ alfabetyczny według brzmienia nazwisk autorów. Materiał literacki poprzedzony został obszernym wstępem, który wprowadza czytelnika w lekturę tekstów. Omawia i ustala problemy metodologiczne, dokonuje wielostronnej klasyfikacji utworów, prezentuje twórców, informuje o ich aktywności literackiej oraz społecznej, charakteryzuje podejmowane przez nich tematy i motywy.

W tomie *Drzewo życia* znalazły się utwory trzydziestu autorów. Są to teksty wyłącznie pisarzy ludowych. Kryteria, według których zostały do tomu zakwalifikowane, nawiązują w najważniejszych punktach do ustaleń Konińskiego i Pigionia, a więc do założeń, które krystalizowały się w dyskusji oraz polemice o charakter i zakres literatury ludowej. We *Wstępie do Antologii...* Donat Niewiadomski tak pisze o owych kryteriach ludowości, zastosowanych przy doborze tekstów: „(...) pochodzenie chłopskie twórców, wykonywana przez nich praca na roli lub w środowisku wiejskim, brak wyższego wykształcenia, tematyczny i artystyczny związek piarstwa z kulturą ludową, pierwotna (a nie wtórna estetycznie) spójność twórczości z macierzystym podłożem społeczno-kulturowym”.

Ponadto, w odniesieniu do konkretnych utworów, ważne dla redaktora *Antologii...* były ich wartości poznawcze i oczywiście poziom artystyczny.

W większości przypadków podstawową formą działalności twórczej autorów zamieszczonych w tomie prac jest poezja. Są to więc poeci ludowi, którzy prozę uprawiają niejako na drugim planie. Stanowi ona jakby dopełnienie ich twórczości. Autorami tekstów są pisarze o różnym stopniu doświadczenia, członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, ale i nie zrzeszeni. Wszyscy niemal wyróżnili się w swoich środowiskach aktywnością, jako animatorzy życia kulturalnego bądź jako gawędziarze, śpiewacy, autorzy dzieł z zakresu plastyki obrzędowej, malarstwa pejzażowego, haftu itp. W kilku przypadkach, zwłaszcza w odniesieniu do nieżyją-

cych już pisarzy starszego pokolenia, można mówić w ogóle o pierwszym druku ich utworów. Pisarze ci tworzyli z potrzeby ducha, często na użytek środowiska, ale nie mieli okazji publikowania swoich prac.

Ważną zaletą *Antologii...* jest to, że gromadzi ona – wspominałem już zresztą o tym wcześniej – prace ze źródeł rękopiśmiennych, a tylko w nielicznych, kilku zaledwie, przypadkach, zawiera przedruki. Są to przedruki, najczęściej w wersjach zmienionych, z „Tygodnika Zamojskiego”, „Twórczości Ludowej” czy „Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych”.

Biorąc pod uwagę fakt, iż proza ludowa jest niewątpliwie dziedziną rzadziej uprawianą niż poezja, i w dodatku – jak się wydaje – cieszy się mniejszym zainteresowaniem wydawców, opublikowany tom uznać można za wydarzenie o dużym znaczeniu, zarówno w wymiarze psychologicznym tj. dla samych twórców, jak i w wymiarze społecznym i kulturalnym. Może stanowić dokument życia duchowego wsi, być przyczynkiem do badań nad jej dziejami, jej kulturą umysłową.

Tematyka utworów jest bardzo różnorodna. Generalnie można powiedzieć, iż wiąże się z życiem środowisk zamieszkałych przez twórców. Są to historie zmyślane i prawdziwe, często zapamiętane z dzieciństwa bądź przekazywane przez starszych mieszkańców wsi, opisy zasługujących na uwagę wydarzeń z przeszłości, z ostatniej wojny, perypetii osobistych autorów i ich znajomych, członków rodzin, pre-

zentacje ludowych zwyczajów, obrzędów, wierzeń, wróżb, legend oraz refleksje autorów dotyczące różnych spraw, przუსłości i teraźniejszości. Rekonstruowane obrazy i opisywane sytuacje mają wymowę taką, jakie było życie ludzi dawnej zwłaszcza wsi, ich pojęcie o świecie. Dominuje w utworach atmosfera niesamowitości, sensacji, pojawiają się duchy i zjawy.

Te wszystkie treści przekazywane są w najrozmaitszej formie: jako gawędy, fabularyzowane scenki i obrazy, pamiętnikarskie zapisy, wspomnienia, przytoczenia zasłyszanych opowieści. Najwięcej jest prac dokumentujących przeszłość. Źródła takiego ich usytuowania należy wiązać przede wszystkim z wiekiem piszących. Trzeba tutaj zaznaczyć, iż *Antologia...* zaopatrzona jest w bardzo w tym przypadku potrzebne noty biograficzne autorów. Z tych not oraz ze *Wstępu* dowiadujemy się, że najliczniejszą grupę (ponad połowę) stanowią utwory przedstawicieli pokolenia 1920 (ściślej: ur. w latach 1913–1926). Ludzie ci liczą więc obecnie po ponad siedemdziesiąt lat. Jest to zatem wiek, w którym wspomnianie przeszłości wydaje się być naturalną, ludzką, psychiczną potrzebą.

Ale w tomie *Drzewo życia* są również prace wcześniejszego jeszcze pokolenia twórców. Na pierwszym miejscu trzeba tutaj wymienić Ferdynanda Kurasia (1871–1929), jednego z najstarszych polskich ludowych poetów i pamiętnikarzy. W dzieciństwie i młodości związany był on wprawdzie z okolicami Tarnobrzega i Sandomierza, ale w późniejszym wieku opuścił

te strony i przez pewien czas prowadził gospodarstwo rolne w Gdeszynie na Zamojszczyźnie. W *Antologii...* znalazły się fragmenty drugiej części (należy żałować, że dotychczas nieopublikowanej w całości) jego pamiętnika *Przez ciernie żywota*, której rękopis przechowywany jest w Oddziale Literackim Muzeum Okręgowego w Sandomierzu.

Do starszych pisarzy, których utwory znalazły się w *Antologii...*, należą również: Ludwika Fabrowska (1883–1971) z Radostowa, Stanisław Barański (1900–1980) z Udrycza, Ignacy Grabarczuk (1904–1986) z Moniatycz, Jan Iwańczyk (1904–1970) oraz Marianna Iwańczyk (1906–1985) z Brodów. Najmłodszym zaś twórcą jest tutaj Jan Polit (ur. 1957) z Brodicy.

Atrakcyjność tomu zwiększają zamieszczone na końcu czarno-białe reprodukcje prac z dziedziny malarstwa i rzeźby ludowych artystów. Uzupełniają one niejako prezentowaną w tomie twórczość prozatorską. Ich autorami są twórcy starszego pokolenia: Władysław Sitkowski, Wincenty Pitura, Adam Zań, Leonard Szpuga, Jan Sidor, Kazimierz Sandecki, Stanisław Mazurek, Cyryla Jedlińska, Feliksa Lewandowska, oraz młodszy, m.in.: Leonard Łoza i Krystyna Koper. Tom urozmaica również grafiki, tym razem już profesjonalisty, Alfreda Przybysza.

Drzewo życia. Antologia prozy ludowej Zamojszczyzny. Zebrał, opracował, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył Donat Niewiadomski, Polihymnia Lublin 1997, s. 374.

HALINA KOSIENKOWSKA

Dobytwane z własnego pola *

Nadając taki właśnie tytuł omówieniu tomiku poezji Zygmunta Bukowskiego, zgadzam się całkowicie z artystą, kiedy mówi o swoim tworzeniu: „Ja nie z obcych zgarniam treści // Z pola własnego dobywam” (*Z pola własnego*). Należy on bowiem do grona współczesnych ludowych mistrzów pióra i dłuta, jest autentycznie ściśle związany z folklorem. Jego twórczość jest mocno osadzona w środowisku chłopskim. O jej ludowości świadczy przede wszystkim tematyka utworów, przenikająca je filozofia życiowa, elementy tradycji ludowej, wartości i toposy charakterystyczne dla literatury chłopskiej, przyroda wiejska, środki artystyczne i forma wierszy.

Zygmunt Bukowski, mieszkaniec Mierzeszyna w woj. gdańskim, to rolnik, ale też poeta, prozaik i dramaturg. Jako członek STL (od 1980 r.) uczestniczył wielokrotnie w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka, otrzymując nagrody i wyróżnienia, m.in. I nagrodę w latach 1986, 1987, 1988, 1992, III – w 1996 i II – w 1998 r.

Wydał już kilka tomików poetyckich: *Słowa ponad biel znaczące* (Gdańsk 1982), *Na uboczu nieba* (Gdańsk 1990), *Kształty wzruszeń* (Gdańsk 1991), *Ślad istnienia* (Mierzeszyn – Lublin 1993) oraz dramat *Privisa* (Lublin 1996). Zbiorek poetycki

W twórczym żniwie to najnowszy plon artystycznej pracy Bukowskiego.

Prezentowane utwory są nasycone autobiografizmem, niezwykle osobiste, wzruszeniowe, a dzięki temu głęboko liryczne. Stanowią wynik przeżyć i emocji poety.

Zgodnie z kanonami autorskiej literatury ludowej twórczość tę przenika religijność chrześcijańska – wiara w Boga, w Marię, Chrystusa. Przywoływane są motywy z *Ewangelii*, która staje się też źródłem składników metafor i porównań, np. „Ziemio – Mario”, „Miellica jest mi piękną Magdaleną // Ocierającą pot z czoła”.

Poeta uznaje potęgę i wszechmoc Boga, wierzy, iż od Niego zależy życie ludzkie i cały świat:

„Boże! Cóż nasza siła

Przed Twoją potęgą?”

***(*Boże! Cóż nasza siła...*)

Zwraca się do Boga jako do opiekuna w chwilach radości i smutku, w nieszczęściu, np. po wypadku, któremu uległ syn (*Po ratunek, Radość, Powrót do przytomności*). Będąc człowie-

kiem wierzącym, uważa, że żył dobrze, bo zgodnie z wolą Boga. Mówi: „[...] ster miałem zawsze pewny // Bo prowadził go sam Bóg” (*Gościńiec*). To Stwórca ratował go od nieszczęść, niepowodzeń, nawet od sprzeniewierzenia się obietnicy małżeńskiej:

„Czasem stała przy gościńcu
Przeurocza anielica
Lecz ja w porę dostrzegalem
Że ma ogon i kopyta”
Gościńiec

Kontrolowany przez Boga sposób życia daje poecie poczucie spokoju i zadowolenia:

„Pilnie czytam mądrą księgę
Odwracając karty plugiem”
Na nikłym skrawku

Pobożność Bukowskiego nie jest jednak bezkrytyczna, jest intelektualna, przepuszczona przez pryzmat rozumu i wiedzy, którą artysta posiada. Uznając więc moc Boga jako twórcy świata, wątpi na przykład, czy uda mu się kiedyś znaleźć tę, która dała mu życie, bo tak wielki jest kosmos. Przyznaje się do tego lęku Bogu; nie jest do końca pewien, czy matka widzi go z nieba, gdzie niewątpliwie jest:

„Mamo czy Pan
Pozwala ci niebo otworzyć
Byś mogła zobaczyć
Jakimi drogami idziemy
przez życie”.

Do matki I

Podobny stan duszy poety obrazuje inny wiersz:

„Boże za jaką galaktyką
Jest Twoje niebo
Szczęśliwość wieczna
Jakże tam dotrę”
*** (*Boże za jaką galaktyką*)

Czasem Bukowski staje się wręcz teistą, traci jakby pewność, że Bóg jest obecny w świecie człowieka, że opiekuje się ludźmi w każdej chwili życia. Na przykład w liryku *Surowa kara* nie rozumie, dlaczego dręczą go koszmary sennie i Bóg na to pozwala. W wierszu *Rozważanie* z kolei pyta Boga z żalem o to, dlaczego, chociaż „wszystko” powierzono Jego opatrności, „Ziarno wyrosło w sztygach [kopach] // I wysoko wygrała lewica”. W utworze *Złodzieje* czyni wyrzut Bogu, iż nie ochronił mu zagrody przed złodziejami, chociaż modli się co wieczór o to, i pyta z goryczą:

„Boże nad nami
[...]
Czy i Twój stróż porządku
Boją się mafii”

Wprowadzając do swojej poezji kolejny wyróżnik literatury chłopskiej – topos małej ojczyzny – poddaje sakralizacji miejsce, w którym żyje, które daje mu poczucie wolności, niezależności:

„Nie jestem więźniem betonowych
klatek

A panem przestrzeni”
Nie jestem więźniem

Mówi, iż mała ojczyzna to miejsce święte (*Mała ojczyzna, Świętość*). Gotów jest bronić za wszelką cenę swego miejsca rodowego, „matecznika”, „mieszkania mowy odwiecznej”:

„Tu wara od naszego
Bo zabiję każdego
Kto zechce
[...]

Wykorzeni z własnego
Nie pozwoli wlatać wysoko
I patrzeć

Od jasności mrużąc oczęta
Jak zakwita
Nie skalana z naszej winy
Moja mała Ojczyzna”.

Świętość

Miłość do małej ojczyzny to także kult ziemi, równie trwałe motyw literatury reprezentowanej przez Bukowskiego. Poeta odświeża go jednak, nadaje mu swoisty, oryginalny charakter, stosując na przykład nowe ujęcia, ciekawe metafory, chociaż wynikające z jego pobożności; mówi mianowicie o wiosennej ziemi, czekającej na siew:

„Ziemio – Mario
W zwiastowanie szepcząca
na klęczniku
Niech się spełni wola twoja”.

Przebudzenie

Poeta traktuje ziemię osobowo, personalnie. Żal mu jej późną jesienią: „przemokniętej, podtopionej”. Mówi, że gdyby miał władzę jak Bóg, rozkazałby „wniebowziętym” –

„Tkać już latem ciepłe pledy
By ją okryć przed szarugą
Przed wichurą rozjuszoną
Co porywa nawet liście
Chcące okryć jej nagość”.

Mój żal

Stalą wartością, której podlega egzystencja rolnika, jest także rodzina. I jej poświęca Bukowski bardzo dużo uwagi w swej poezji. Rodzina to przede wszystkim matka, żona, dzieci, wnuki. Poeta wyraża miłość do nich, przywiązanie, oddanie. Mówi o nich tkliwie, serdecznie, np. o wnuczce: „Wonny szczerpek z mojej Róży”, „Nasz kwiatuśku środka świata”. Ma nadzieję, iż to właśnie ona, wnuczka Kasia, odziedziczyła po nim talent literacki („Czy ty przejmiesz moją lutnię”) i będzie kontynuować rozpoczęte przez niego dzieło tworzenia.

Tęskniąc za matką, poeta przeżywa smutek i żal, że nie może podzielić się z nią nawet „największą radością”. Tkliwie wspominając dzieciństwo spędzone pod troskliwym okiem matki, nazywa ją swoim słońcem, kwiatem płonącym nad jego głową (*Do matki I, Do matki II, Chłopięca droga*).

Poczucie spokoju i bezpieczeństwa daje zaś poecie uczucie do żony (*Przy kominku*). Miłość to godna ze wszech miar podziwu i szacunku dla obojga – męża i żony. Przetrwala nawet najcięż-

sze, najbardziej bolesne ciosy: śmierć córki Ani, nieszczęśliwy wypadek syna. Wyszła zwycięsko z próby czasu i zaowocowała wspaniałymi erotykami (np. *Moje słoneczko, Poranek w malinach, Ziemia Róży, Moja najdroższa*). Są to utwory delikatne, subtelne, głęboko liryczne, świadczące o dużej kulturze osobistej piszącego, choć są wśród nich i dosyć śmiałe teksty (*Raz nam dane, Wyjawione tajności*). Doprawdy godne polecenia są to liryki, tyle tu przywiązania, wytrwałości, podziwu – po prostu bezmiar niegasnącego uczucia do kobiety. Bardzo budująca jest wymowa tej dość licznej jak na rozmiary tomiku grupy wierszy.

Stale obecnym w literaturze ludowej toposem jest chata chłopska. Bukowski wprowadza go także do swoich wierszy, ale znowu odświeża go, wzbogaca, chociaż utrzymuje jego utrwalone w kulturze znaczenie. Jest to więc nadal „stary dobry dom” (*Rozbiórka domu*), przystań, schronienie, enklawa spokoju i miłości (*W mej izdebce*), nadal zgodnie z ewangeliczną tradycją jest to „święte miejsce”, „nasz bielony nazarecik”. Ale też w związku z domem przeżywa poeta dylemat – nieczęsty, doświadczany jednak czasem przez człowieka – konieczność wyburzenia starej chaty i przeniesienia się do nowego domu; a jak tu rozbrać święte miejsce (*Rozbiórka domu*), a jak zamieszkać w nowym domu i czuć się w nim swobodnie, kiedy nie ma w nim „duszy ze starego // Która się tam pogrzebała // Gdzie mieszkała od poczęcia” (*Dusza domu*). Trudny to problem ludzi wrażliwych, poetycko nastawionych do świata, ukazujący stary, dobrze znany topos w nowej perspektywie.

Z toposem chaty związany jest ściśle motyw chłopskiej zagrody (czasem są tożsame, wymienne). Owa „ostoja bezpieczna” „jest jak matka jedyna // Co i w twoego życia pogorzeliśku // Syna zobaczy”. Będąc towarzyszką wszystkich chwil życia człowieka, „Nigdy od ciebie się nie odwróci // chociażbyś i zbójem wrócił ze świata” – zapewnia poeta w wierszu *Chłopska zagroda*.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną ciekawostkę. Otóż podejmując motyw domu, poeta ma jakby okazję do zaprezentowania się jako obywatel świata, twierdząc, iż jego domem jest też świat cały:

„Bo i cały mój dom
Wielki, kwiecisty
Ma strop błękitny”
Błękitny kolor

Upersonifikowanie chaty, zagrody, a także wszystkiego, co człowieka otacza, a nawet tylko animizacja przedmiotów nadają tej poezji dodatkowy walor, czynią ją jeszcze bardziej sugestywną, liryczną, bliską odbiorcy.

Dzięki temu zabiegowi wszechobecna w lirykach przyroda stanowi nie

tylko tło życia ludzi, ale także jest bohaterem wydarzeń, ich uczestniczką. Zgodne jest to z konwencją poezji ludowej – szczególnie ów paralelizm losów przyrody i ludzi (por. erotyki), ale u Bukowskiego odzyskuje jakby świeżość, barwę, sens (*Czerwcowe szczawie, Kwitnące rzepaki, Warsztat dziecięcia, Wrzos, Idące kuropatwy, Łabędzie*).

Jeśli przyroda, to oczywiście i cztery pory roku. I chociaż rytmiczność zmian zachodzących w naturze ma Boskie pochodzenie (*Pismo święte, Księga Rodzaju 8, 22*), poeta niejednokrotnie traktuje wszystkie pory roku. Wiosnę wita bowiem z radością, nadzieją, bo to i obudzenie się przyrody, i narodziny życia, i siew, i kwiaty (*Przebudzenie*).

O lecie wyraża się również z zachwytem, chce, aby trwało ciągle. Mówi: „niech raz będzie lato po lecie” (*Moje słoneczko*). Zachwycą go słońce – w lecie największe, najsilniejsze – znak dobra, źródło energii, symbol życia, ale też „brama” w niebie, przejście w zaświaty, ono swoją wędrówką po niebie od wschodu do zachodu wyznacza drogę ludzkiego życia (narodziny – śmierć). Ma tak wielkie znaczenie dla poety, że chcąc podkreślić rolę matki i żony w swoim życiu, utożsamia je właśnie ze słońcem (por. D. Niewiadomski, *Postłowie*, s. 113). Mimo wielkiego zauroczenia przyrodą mniej jednak zachwycają poetę jesień i zima. Taki można wysnuć wniosek, czytając *wiersze z omawianego zbiorku*.

I trudno się dziwić – jesień jest wprawdzie czasem zbierania plonów, ale tylko w swej pierwszej części, drugi jej etap jest natomiast smutny i ponury. Trzeba wtedy „sad ogacić // Pole zarać na spoczynek”, nie ma boćka, jaskółek, są natomiast groźne chmury nad chatą. Dobrze chociaż, że można „ponurości w naszej chacie // Złotymi liśćmi wnet rozjaśnić // Aby one były słońcem // Kiedy będą dni pochmurne” – *** (*I znowu smutno w mej zagrodzie*).

Wspaniały kolorysta, niezwykle czuły na barwy świata nie darzy też miłością zimy (takie odnieść można wrażenie). Mówi, że jest to „żywiol rozwydrzony” (*Mamidla zimy*). Jeśli pisze o zimie, to jednocześnie przywołuje wspomnienia z dzieciństwa – siedzenie pod piecem w towarzystwie dziergającej skarpety i opowiadającej bajki matki (*Weronice*), lub z chwil spędzonych z bliską osobą przy kominku (*Przy kominku*). Jeśli pokazuje piękno zimowej przyrody, to jest ono zwykle surowe, groźne, nawet niebezpieczne (poeta stosuje odpowiednie metafory i porównania oraz hiperbole), por. np. *Obłdzone ścieżki, Modrzewie w styczniowej wichurze*. Od takiego przedstawiania zimy odbiega obraz przedstawiony w wierszu *** (*Gdy szadź otuli zagrodę*) – gdzie zimowa zagroda przypomi-

na pałac królowej śniegu, tak jest w niej pięknie (ale jednak tylko białe i zimno).

Snując refleksje na temat szeroko pojętego życia swojego i bliskich, Bukowski zatrzymuje się też niekiedy nad przeszłością. Żał mu czasu minionego, żał chaty, której nie ma, grusz wyciętych, okienka, strzechy, podwórka, topoli i zagrody, „co nam była matecznikiem” (*Mała ojczyzna*). Żał minionego dzieciństwa, bo były to „Dni bezgrzeszne // Łaski i wiary pełne” (*Skarbczyk złoty*). Żał młodości (*Po latach*), a świadomość, że trzeba będzie kiedyś odejść bezpowrotnie wraz z ukochaną, wywołuje nastrój melancholii (*Dzikię gęsi*). Poetę ogarnia więc smutek, że czas ucieka, że nie powraca, że jest „nieublagany”:

„Czemu wszystko płynie

Przemijające

Nie mające postoju”

Skarbczyk złoty

Prosi zatem Boga o zatrzymanie przeszłości, o stworzenie dla drogich, miłych chwil przechowalni, „skarbczyka złotego”, aby dusza mogła tam zamieszkać. Bardzo to wzruszający i oryginalny pomysł.

Mając świadomość, że życie to „krucha doczesność”, artysta próbuje dokonać rozrachunku z tego, co zrobił w życiu, rozliczyć się z osiągnięć i strat. Próbę tę podejmuje często w sposób metaforyczny, jak przystało na twórcę ludowego – pisze o żniwach, a faktycznie o swoim odejściu w zaświaty (*Przedziwne nastroje*). Podkreślając znikomość egzystencji ludzkiej, mówi (i to też jest ciekawe zestawienie), „nasionko chwastu przydrożnego” ma większą wartość niż człowiek, bo ono zmartwychwstanie na wiosnę – *** (*Jakże mało znaczą Panie*).

Chciałby zostawić po sobie wartości trwale i wie, że najpewniej będą to wytwory jego pracy artystycznej. Cieszy się ze swego talentu, z tego, iż potrafi rzeźbić i pisać, iż jest wrażliwy na uroki świata, na barwę, dźwięk, piękno przyrody (np. *W twórczym żniwie, Mieszkanie mojej poezji*). Jest wdzięczny Bogu za ów dar niezwykle – powołanie twórcze, które zobowiązuje go do wytężonego wysiłku:

„Bo pragnę tyle jeszcze nasiać

wierszy

U tej drogi idącej w zaświaty

Bo jakże zostawić pole ugorne

Skoro powołałeś mnie Panie do tego”

Siewcy

W pełni wykorzystując dar Boży, zostawia swą twórczość w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku i mówi o tym znowu metaforycznie – nie wprost – lecz o plonach zbieranych podczas żniw:

„Niech przyjezdni widzą

Plony dobre i staranne

Przecież nikłe chwasty nie szpecą

A rzeczy zapożyczonych nie mam”

Podarek

Realizując swoje powołanie artystyczne, Bukowski tworzy poezję obywatelską i przyjmuje w niej funkcję surowego trybuna ludowego. Wypowiada się jako rolnik w imieniu swoim, mieszkańców wsi, a także wszystkich Polaków – patriotów. Mówi o „nagich obietnicach”, o naszych zjadłościach „Dół kopiąc[y]ch Trzeciej Rzeczy”, o tym, że możemy „stać się śmietnikiem // Dla panów Europy”.

Łęka się, abyśmy nie byli „stadem kuropatw”, aby nas nie wywieźli „donikąd”, aby nie wyrzucili dzieci na „białej pustyni”. „By w papierowych ubrankach // Konały na mrozie”. Krytykując zmiany w ojczyźnie, „gdzie wiatr żniwuje ostry”, mówi o „spartaczeniu naprawy domu”, ujawnia niezadowolenie z powodu sytuacji w Polsce. Ostro wyraża się o bałaganie, obcym kapitale, rozkradaniu Polski, sprowadzaniu obcej żywności. Jest przekonany o tym, że „zamurowano nadzieję”, obserwuje chęć zniszczenia „do reszty” polskiego chłopca „Dźwigającego skutki nieroztropnej naprawy // Przyzwalającej rugować nas z własnego gniazda” (*Naprawa domu*). Artysta tworzy więc między innymi po to, „By mojej ojczyźnie boleśnie rozdarłej // Przez czeladź lichą // Przydawać blasku” (*Z pola własnego*).

Pilny obserwator nie tylko własnego podwórka, ale też wydarzeń na świecie, dostrzega bezsens wszelkich walk i sporów prowadzonych przez człowieka – marną i słabą w końcu istotę:

„A czymże jesteśmy wobec kosmosu

Jeno mgielką na lusterku

A wszczytnym straszne wojny

Bratobójcze rewolucje”

Raj zawieszony

Tak oto łącząc życie z poezją, prywatność z obywatelnością, Bukowski osiąga świetne efekty. Jego twórczość jest bogata intelektualnie, zawiera rozległe odniesienia literacko-kulturowe, co podkreślił już D. Niewiadomski w *Postłowie* do omawianego tomiku.

Uwagę czytelnika zwracają ciekawe, niebanalne środki artystyczne: porównania, epitety, metafory, np. „śpiwności jaworowe”; „sople lśniące // Niczym miecze rozżarzone”; „pod topoli wykrzyknikiem”; „skarpeta rosla // Kładąc się jak jagnię // Na matki kolanach”; „Okienko w opłatku mrozu”; „szyby gacone śnieżyczkami”. Słownictwu swemu stara się poeta przywrócić pierwotne, prastawiańskie brzmienie, tworząc – jak niegdyś Tuwim – takie określenia, jak: umliwość, nabrzękłość, wąsiwo, złota zamroc, bielawa nieba, przylegliwość warg.

Niezwykła to poezja, i jestem, tak jak autor wyboru i postłowie, pełna podziwu dla jej twórcy.

* Zygmunt Bukowski, *W twórczym żniwie*, wybór i postłowie D. Niewiadomski, Mirotki 1998, ss. 119.

HALINA KOSIENKOWSKA

Był taki plener

Birštonas to piękna uzdrowiskowa miejscowość na Litwie, położona w obrębie dużej pętli Niemna. Mnóstwo tu zieleni, ptaków i uroczych zakątków. Piękno krajobrazu, cisza i spokój, a przede wszystkim wody lecznicze przyciągają licznych kuracjuszy, także z Polski.

Właśnie tutaj, w pięknej nadmorskiej scenarii w dniach 2-17 maja 1998 r. odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Rzeźbiarskie Krajów Nadbałtyckich. Uczestniczyło w nim 10 rzeźbiarzy ludowych. Wśród zaproszonych artystów znalazł się Polak – Henryk Karaś z Kozienic oraz Łotysz – Aivars Students.

Głównym organizatorem pleneru był mer miasta Birštonas. Inni inspiratorzy i sponsorzy to: Litewskie Stowarzyszenie Twórców Ludowych (jego przedstawicielem a zarazem uczestnikiem pleneru był Algimantas Sakalauškas, rzeźbiarz z Prienai); władze: sanatorium, Parku Regionalnego, nadleśnictwa, miejscowy ksiądz proboszcz – gospodarz budynku, w którym zakwaterowano rzeźbiarzy, i terenu, gdzie pracowali. Najważniejszym jednak sponsorem spotkania była firma „Husqvarna”, specjalizująca się w produkcji pił tartacznych. Funkcję konsultantów pełnili: Robertas Antinis z Kowna, profesjonalny rzeźbiarz w kamieniu i metalu, i Juozas Križanauskas, architekt z Birštonas.

Na uroczyste otwarcie pleneru przybyli organizatorzy, sponsorzy, przedstawiciele miejscowych władz i władz litewskiego STL. Spotkanie prowadziła sympatyczna pracownica Centrum Kultury – Roma Slavinskienė. Mer miasta, witając artystów, podkreślił, iż w sympozjum uczestniczą najlepsi litewscy rzeźbiarze ludowi. Spośród bowiem 33 zaproszonych tylko 8 osób przeszło przez dwuetapowe eliminacje. Są to: Vanda Umbrasienė, Petras Balsys, Saulius Lampickas, Algimantas Sakalauškas, Tomas Stambrauskas, Adolfas Teresius, Antanas Venslavičius, Viktoras Žilinskas oraz pomocnicy: Jonas Černevičius i Arunas Venslavičius.

Mer zaznaczył, iż ustawione w obrębie miasta prace plenerowe upamiętnią 10-lecie odzyskania niepodległości przez Litwę i wraz z rzeźbami z ubiegłorocznego sympozjum w Prienai, stojącymi na przeciwległym brzegu Niemna, będą tworzyły symboliczną kłamrę spinającą oba brzegi.

Autorką idei organizowania plenerów rzeźbiarskich, pod trochę szumną nazwą sympozjum, jest pani dyrektor Parku Regionalnego. Pozdrawiając artystów, wyjaśniła, że temat spotkania – „Pieśń ludowa” – nie jest przypadkowy. Pieśni ludowe bowiem przechowują tradycję narodową, są skarbnicą kultury, są niezniszczalne, trwale, niezmiennie. Należy więc dbać o nie, bo bez tradycji, korzeni żaden naród nie może istnieć.

Według zaś księdza Jonasa Dalinevičiausa, rzeźbiarz to krewny św. Józefa i stąd nie jest dziełem przypadku fakt, że plener zorganizowano przy kościele pw. św. Józefa i że odbywał się w maju – miesiącu, w którym obchodzi się Dzień Matki. Sympozjum to symbol więzi łączących różnych ludzi: z dużych i małych miast, z Litwy i z innych krajów. Rzeźby zostaną bowiem ustawione koło kościoła i sanatorium, łącząc w ten sposób ludzi, którzy będą przyjeżdżać do Birštonas i będą je oglądać – wytworzy się wówczas specyficzna więź tych ludzi ze sobą i z artystami.

Atrakcją uroczystości stały się występy zespołu ludowego z Wilna pn. „Sutaras”, znanego dobrze również poza granicami Litwy. Uczestnicy pleneru otrzymali upominki w postaci kurtek do pracy, czapek, identyfikatorów i okolicznościowych plakatów.

Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja w eleganckiej restauracji sanatoryjnej. Tańce i śpiewy ludowych pieśni litewskich trwały do godz. 2 w nocy. Uczestników pleneru zakwaterowano w pięknym budynku parafialnym przeznaczonym także na wypoczynek dla księży, tuż nad Niemnem. Ksiądz proboszcz okazał się bardzo miłym, troskliwym gospodarzem i człowiekiem wesołym, rozśpiewanym, serdecznym w stosunku do rzeźbiarzy i żywo interesującym się ich pracą.

Tak też traktowali artystów wszyscy – serdecznie, życzliwie, z szacunkiem i powagą. Niemal codziennie odwiedzali ich przedstawiciele władz politycznych, kulturalnych i mediów litewskich, ciągle obecni byli konsultant ds. rzeźby, architekt, szefowa Parku Regionalnego, a grono stałych obserwatorów stanowili kuracjusze, uczniowie szkół z Birštonas i z okolic.

Zainteresowanie wzbudzała również okółplenerowa wystawa, na której pokazano prace uczestników

spotkania. Prezentowały się ciekawie w tej ładnej sali z lśniąca posadzką, przyciągając dużą liczbę zwiedzających. Do obejrzenia wystawy zachęcały plakaty rozmieszczone gęsto w całym miasteczku.

Na Litwie bowiem, przede wszystkim zaś w tym regionie („Kraina Pieśni”), z wielkim szacunkiem podchodzi się do artystów, a szczególnie do rzeźbiarzy, kulturuje się tradycję, pielęgnuje kulturę narodową. Etnografowie dbają o to, aby twórcy zachowywali w swoich pracach elementy i symbole tradycyjnej, dawnej rzeźby, aby nie zaginęła kultura ludowa – podstawa kultury narodu. Rzeźbiarze mogą rzeźbić nowoczesnie, ale powinni zachować elementy tradycyjne. O to właśnie dbała komisja kwalifikacyjna sympozjum.

Rzeźba litewska charakteryzuje się bogactwem ornamentyki, jest bardzo ozdobna, ma mnóstwo detali, wymaga więc dużo cierpliwości, pracy i czasu. Nawet krzyże, zbudowane na wzór krzyży greckich – tzn. wpisane w koło lub kwadrat, o ramionach równej długości – mają oprócz stałych elementów (ramion) promienie proste lub faliste, zwykle w liczbie 12 (ale też 4 i 28), półksiężyc, postać anioła z trąbką przy ustach (archanioł wzywający na Sąd Ostateczny), statycznego lub ruchomego, słońce. Detale owe mają znaczenie symboliczne i powtarzają się w różnym kształcie na każdym krzyżu. Niezwykle bogactwo krzyży i kapliczek – drewnianych, metalowych – to osobliwość Litwy. Oprócz nich mnóstwo jest też rzeźb historycznych i religijnych: na rogatkach każdej miejscowości, przy kościołach, na skwerach, w lesie i przy drogach. Są duże, wysokie, odpowiednio zakonserwowane, z daszkami chroniącymi je przed niszczącym działaniem warunków atmosferycznych.

Program sympozjum był bardzo urozmaicony. Procesowi przekształcania drewna w dzieło sztuki towarzyszyło wiele wycieczek do ciekawych miejsc w okolicy, spotkania z interesującymi ludźmi, koncert znanego piosenkarza litewskiego, przelot samolotem i dzięki temu możliwość poznania piękna terenu w całej krasie.

Wrażenie na uczestnikach pleneru wywarła wyprawa do Malune pod Druskiemnikami, do znanego ludowego rzeźbiarza litewskiego – Antanasa Česnulisa. Jest to bardzo ciekawy człowiek; oprócz rzeźbienia jego pasją jest konstruowanie urządzeń technicznych, które pomagają mu pracować szybciej i łatwiej, czyniąc jego dzieła tańszymi. W zbudowanym przez siebie

wiatraku urządził galerię swoich rzeźb. Są tu ważni ludzie, święci, postaci z historii i alegorie. Česnulis jest także twórcą wielu kapliczek i krzyży stojących w litewskich wsiach. Rzeźbi to, co go porusza, ciekawo, otwiera interesujące typy ludzkie, scenki z życia. W latach 1991–1992, aby wyrazić swą radość z powodu odzyskania niepodległości przez Litwę, wykonał 60 krzyży i kapliczek.

Innym ciekawym, niezwykle oryginalnym człowiekiem, któremu uczestnicy pleneru złożyli wizytę, był popularny pisarz litewski Vytautas Petkevičius, poseł na Sejm ubiegłej kadencji, twórca książek dla dzieci i dorosłych, niesłychany gawędziarz i polityk, żyjący sprawami kraju i świata, kontrowersyjny w swoich poglądach, ale bardzo gościnny. Podejmowani przez pisarza i jego żonę rzeźbiarze zabawili w ich domu wiele godzin. Później razem z gospodarzem odbyli wycieczkę do Prienai, aby obejrzeć stojące w parku rzeźby – owoc ubiegłorocznego pleneru. Uczestnikami owego spotkania był rzeźbiarz z Lublina – Tomasz Dudzik. Jego ogromna, wspaniała rzeźba stoi nad samym Niemnem, a wykonany przez syna Tomka krokodyl służy spacerowiczom jako ławka. Z wielką sympatią wspominają naszego kolegę ci, którzy go wówczas poznali.

Tego dnia rzeźbiarzy zawieziono także do lasu nad brzegiem Niemna, gdzie stoją rzeźby o tematyce religijnej i patriotycznej – wspaniałe, monumentalne, świetnie harmonizujące z przyrodą, przypominają historię, są piękne, wywierają silne wrażenie. Jest to plon plenerów sprzed wielu lat. Chowano je w lasach, bo tego typu rzeźby – przed uzyskaniem niepodległości przez Litwę – były palone.

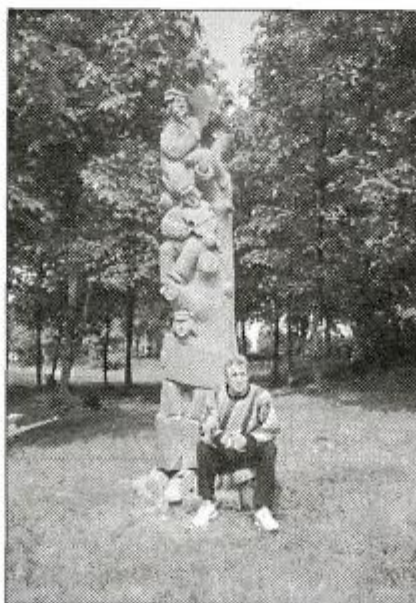
Ciekawa okazała się wycieczka do muzeum pod Druskiennikami, które powstało w posiadłości rzeźbiarza Vytautasa Ulevičiusa. Dom zbudowano 10 lat temu na miejscu starego, który strawił pożar, na wzór chatki Baby Jagi. Rolę koguciej nogi, utrzymującej budynek, pełni stary, potężny dąb; jego pień wchodzi do środka drewnianej, stylowej budowli. Pomysłodawcą i wykonawcą całości jest Česnulis.

W muzeum zgromadzono tradycyjną rzeźbę litewską. Cechuje ją symbolizm, połączenie abstrakcji i realizmu, bogata ornamentyka. Często powtarzające się motywy to: postać siewcy, starca, Perkuna, wyobrażenie Litwy. Instrument narodowy – kanklininkas (kanklės) – to również częsty element tej rzeźby. Na piętrze domu czynna jest ekspozycja rzeźb Čiurlionisa, jednego z najbardziej znanych twórców litewskich, wywodzącego się z tego regionu.

Można też w tym osobliwym muzeum obejrzeć ekspozycję ptaków

i zwierząt leśnych, wystawę malarstwa na drewnie, którego autorką jest sama natura, tworząca niezwykle wzory, desenie, na przykład w pniach brzoź; wystawę grafiki wykonanej w drewnie przez korniki, ekspozycję drewnianych zabawek i książek o przyrodzie litewskiej. Przeznaczeniem muzeum jest pokazanie zwierząt, ptaków i wytworów pracy ludzi zamieszkujących ten region, jego starej i nowej kultury. Nie ma na Litwie drugiego takiego miejsca i takich zbiorów – zapewniają Litwini.

W lesie okalającym dom-muzeum znajduje się ekspozycja rzeźb związanych tematycznie ze środowiskiem leśnym (niedźwiedź, bartnik), ale też z historią (np. rzeźba Česnelevičiusa, przedstawiająca leżącego człowieka



Henryk Karaś i jego rzeźba *Weselni muzykanci* wykonana podczas pleneru w Brištonas

Fot. archiwum

spętanego powrozem, trzymającego w rękach kanklininkas; to Litwin przebywający w niewoli, na Syberii, niezwykle przygnębiony, zboleły wewnętrznie. To bardzo oryginalna rzeźba, wprawiająca oglądającego w specyficzny nastrój). Są tu dzieła przedstawiające świat realny, ale też mitologiczny, baśniowy i abstrakcyjny.

Patriotyzm Litwinów, ich radość z odzyskania niepodległości i poczucia godności narodowej widać na każdym kroku. Świadczyła o tym także wyprawa do Alytus. Tam za miastem znajduje się szczególne miejsce otoczone czcią przez współczesnych. Wysoko, tuż nad Niemnem, znajduje się ślad po baszcie dawnego zamku księcia litewskiego. Miejsce to jest dla Litwinów symbolem szczególnego bohaterstwa ich przodków i bezgranicznej ofiarności dla ojczyzny.

Otóż, według przekazu historycznego, w XIII wieku zamek ów oblegali długo Krzyżacy. Wysoki, stromy brzeg rzeki i puszcza stanowiły naturalną barierę, której nie mógł pokonać wróg. Litwinom zabrakło jednak żywności i kiedy nie mogli już dłużej wytrwać w stanie oblężenia, podjęli heroiczną decyzję – mężczyźni pozabawili najpierw życia kobiety i dzieci, a potem siebie, wcześniej podpalając zamek. W ten sposób uratowali swój honor, unikając niewoli i poniżenia. Informacje o tym wydarzeniu wyryte są na tablicy i na wielkim kamieniu znajdujących się u stóp wznesienia.

Tutaj właśnie ze względu na specyficzne znaczenie miejsca Tomek Dudzik i Jonas złożyli uroczystą przysięgę i otrzymali legitymacje członkowskie Związku Rzeźbiarzy Ludowych. Toast wznesiony szampanem podkreślił nastrój chwili.

Ta część nadniemeńskiego brzegu ma też szczególną wartość estetyczną – rozciąga się zeń wspaniały widok na duży odcinek Niemna oraz na znajdujący się po drugiej stronie rzeki fragment pradawnej puszczy litewskiej – obecnie rezerwat przyrody. Rośnie tam skupisko starych dębów. Każde z tych olbrzymich, wiekowych drzew otrzymało imię jednego z historycznych władców Litwy (np. Jagiełło, Witold, Zygmunt August) lub nazwą swą upamiętnia ważne wydarzenie historyczne, np. bitwa pod Grunwaldem. Imiona dębów oraz daty panowania władców lub wydarzeń wypisane są na drewnianych tabliczkach, stojących obok drzew. Jest to wspaniała lekcja dawnej historii dla wszystkich. Prastare dzieje splatają się tutaj z historią najnowszą – niedaleko pomników przyrody znajduje się ziemianka partyzancka, której ostatni mieszkańcy zostali rozstrzelani w 1947 r.

W wielu miejscach puszczy-rezerwatu postawione są 2,5–3-metrowe rzeźby o tematyce religijnej, mitologicznej i historycznej. Wykonane w drewnie dębowym wielkie postaci o surowych obliczach wprawiają oglądającego je współczesnego człowieka w stan podziwu, szacunku i dla nich samych, i dla ich twórców, wywołują nastrój tajemniczości, wprowadzają w stan zadumy, refleksji nad minionymi czasami.

Najbardziej jednak oddziałuje na wyobraźnię miejsce szczególne – Węzłowa Dolina, usytuowana na polanie na brzegu Niemna. Wiedzie doń kilkumetrowa, piękna, wykonana w drewnie brama – są to właściwie rzeźby dwóch charakterystycznych twarzy-masek zwieńczonych poprzeczną belką z nazwą miejsca. Po przejściu kilkunastu metrów w dół, wśród bujnie rosnących tu krzewów dzikiej róży i gęsto porastającego ziemię tubinu – zwiedzający przenosi się jakby w czasie. Oto jego

oczom ukazuje się wspaniały, poruszający widok – wokół magicznego kręgu wykonanego z kamieni, na którego środku znajduje się wielki kamienny ołtarz ofiarny, skupionych jest kilka wielometrowych, imponujących swą wysokością, smukłością i szlachetnością twarzy postaci – zapewne pradawnych, pogańskich kapłanów i kapłanek, strażników religii i obyczaju.

A wokół spokój, cisza, którą zakłóca tylko śpiew ptaków, nie słysząc nawet plusku wody płynącego leniwie tuż obok Niemna. Człowiek mimo woli ścisza głos, nie ma odwagi zburzyć nastroju, zmącić szczególnej atmosfery miejsca. Z szacunkiem patrzyliśmy na naszych litewskich przewodników tak oddanych idei przypominania i utrwalania dawnej i nowszej historii, tak pieczołowicie pielęgnowujących kulturę narodową.

A kiedy już wszyscy zaprzyjaźnili się, kiedy praca w bliskiej odległości od siebie i wspólnie spędzany wolny czas połączyły ich w jedną wspaniałą rodzinę – plener dobiegł końca. Dębowe pnie stały się dziełami sztuki.

Artyści przedstawili w swych pracach motywy znanych pieśni ludowych; ich rzeźby prezentują oprócz głównej idei i postaci bohaterów także symbole, które w danej pieśni się pojawiły, np. Vanda przedstawiła motyw pieśni o początku i końcu życia – starą kobietę unoszącą w przestrzeń kukułki, z kobiety zaś wylania się nowe życie – dziecko w postaci aniołka. Viktoras z kolei wyrzeźbił motyw z pieśni o młodzieńcu płynącym łódką – pieśń mówi o upływie czasu, jego przemijaniu, o szukaniu prawdziwej miłości i szczęścia. U Petrasa pojawił się Perkun, starolitewski

bóg burzy, patronujący rybakowi, u Antanasa – chłopiec grający na fujarce, u Aglimentasa – świętek z przydrożnej kapliczki, u Henryka zaś – ludowi muzykanci, a u Aivarsa – para historycznych władców. Historię utrwalił też w swych rzeźbach Salustus i Tomas, a wątek religijny – postać anioła dmącego w trąbkę – Adolfas. Motywy i idee, które podjęli rzeźbiarze, to stałe, uniwersalne elementy pieśni ludowych nie tylko Litwy, ale i innych narodów – głównie europejskich.

Mimo że tematyka pleneru została z góry określona, każda z rzeźb nosi znamiona indywidualnego stylu twórcy, np. Adolfa interesuje ruch w sztuce, dlatego wykonany przez niego i Jonasa anioł przedstawiony jest w locie, może się obracać. Viktoras natomiast (zarazem poeta i grafik) rzeźbi bardzo proste dzieła, surowe, symboliczne, oszczędne w wyrazie, chce bowiem poruszyć intelekt odbiorcy, chce zmusić go do myślenia. Rzeźba polska – trzej muzykanci siedzący na pniu drzewa, grający na harmonii, skrzypkach i bębenku – bardzo się wszystkim podobała i profesjonalistom, i kolegom, i obserwatorom. Wyróżniła się od pozostałych dynamiką, formą, sposobem wykonania, warsztatem artystycznym i oryginalnością ujęcia tematu. Henryk Karas zebrał wiele pochwał, słów uznania i gratulacji.

Zakończenie pleneru miało bardzo uroczysty charakter. Część oficjalna odbyła się na zbroczu poniżej kościoła, gdzie ustawiono rzeźby. Wkomponowane w otoczenie, na tle pięknej zieleni, prezentują się bardzo ciekawie i od razu jakby wrosły w krajobraz.

W uroczystości udział wzięli sponsorzy i organizatorzy. Z Kowna i Wilna przybyli przedstawiciele władz litewskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Podziękowania i pochwały przeplatane były śpiewem i muzyką w wykonaniu miejscowego zespołu folklorystycznego. Uczestników pleneru obdarowano kwiatami, upominkami, okolicznościowymi albumami, dyplomami i pamiątkowymi drobiazgami. Artystów żegnali też tłumnie zebrani mieszkańcy miasteczka i kuracjusze (wśród nich dumni z dzieła swego rodaka Polacy). Rzeźby, które będą co najmniej przez 100 lat stałym elementem dekoracyjnym kurortu, powstawały przecież na ich oczach.

Część nieoficjalna odbyła się wieczorem w eleganckiej restauracji „Seklytėlė”, położonej niedaleko od wjazdu do Birštonas, przy drodze Prienai–Birštonas–Wilno, w pięknym miejscu na wysokim brzegu Niemna, ze wspaniałym widokiem na rzekę. W oryginalnym wnętrzu bawiono się do późnych godzin nocnych. Gospodarze – przemiłe małżeństwo, posługujące się też językiem polskim – dbali o to, aby gościom niczego nie brakowało.

W szampańskich nastrojach uczestnicy pleneru wrócili do Birštonas, a w niedzielę po zasłużonym odpoczynku, wycieczce do lasu i do Prienai oraz po odwiedzeniu niezwykle gościnnej i serdecznej rodziny Aglimentasa – nadszedł czas rozstania i powrotu do domu. Dzięki wspaniałej atmosferze podczas pleneru rozstawano się ze smutkiem, ale również z radością i nadzieją na kolejne spotkanie.

Spotkania z kulturą ludową Kurpi

TOMASZ DUDZIK

Moja wakacyjna przygoda w regionie kurpiowskiej Puszczy Zielonej mogła się spełnić dzięki gościnności Marii i Stanisława Bziukiewiczów oraz ich syna Zdzisława ze wsi Wach k. Kadzidla. Prawdziwe to szczęście, że tak uznani twórcy ludowi chcieli mnie zapoznać z bardzo ciekawą i niepowtarzalną pod względem etnograficznym kulturą puszczańską.

Rodzina Bziukiewiczów zajmuje się od kilkudziesięciu lat tradycyjną obróbką bursztynu. Ich wiedza na ten temat jest ogromna, nie tylko o technologii obróbki, ale i o samym materiale: skąd się wziął na Kurpiach, jak go się wydobywało, jakie jest jego zastosowanie w lecznictwie? Ta jedna z nielicznych rodzin bursztyniarzy posiada w swoim dorobku artystycznym wiele znaczących osiągnięć w kraju i poza jego granicami.

x x x

Dni Kultury Kurpiowskiej – to cykliczna impreza odbywająca się w Nowogrodzie na terenie przepięknie położonego nad Narwią Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika. W dniach 4–5 lipca 1998 r. odbywał się tu Konkurs Śpiewaków i Kapel Kurpiowskich Puszczy Białej i Zielonej. Z tradycyjną kurpiowską gościnnością przywitani uczestników i przybyłych sympatyków kultury ludowej Urszula Kuczyńska, kierownik skansenu w Nowogrodzie i Jerzy Jastrzębski, dyrektor Muzeum Północno-mazowieckiego w Łomży oraz przedstawiciele Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w organizację imprezy.

Jak atrakcyjne mogą być Dni Kultury Kurpiowskiej świadczy fakt, że mimo niesprzyjającej, zmiennej aury przybyło bardzo dużo gości, w tym i zagranicznych. Mieli oni możliwość podzi-

wiać pokazy twórczości ludowej, połączone ze sprzedażą wyrobów z takich dyscyplin jak: kowalstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, bursztyniarstwo, rzeźbiarstwo. Prezentowano też pracę na warsztacie tkackim, pokaz haftu, wypiek pieczywa obrzędowego oraz wykonywanie wycinanek. Wiele emocji towarzyszyło zabawom zręcznościowym dla dorosłych i dla dzieci: bieganie w workach i łapciach kurpiowskich, przybijanie gontów, wchodzenie na wysoki słup. Na najlepszych czekały atrakcyjne nagrody. Uczestnikom imprezy udzielała się atmosfera puszczańskiej osady poprzez samo otoczenie, architekturę starych zabudowań, tradycyjną kolorystykę strojów ludowych i to, co wytwarzały zręczne ręce twórców. Dopelnieniem tego wrażenia była degustacja tradycyjnego pożywienia kurpiowskiego: wiejskiego chleba z miodem, piwa jałowcowego i mleka prosto od kro-

wy, pampuchów. Na centralnym placu przez cały czas przygrywała kapela Ryszarda Maniurskiego z Kadzidla i tańczył zespół „Kurpianka”. Każdy, kto chciał, mógł zatańczyć skoczego oberka lub polkę czy też zaśpiewać i trzeba przyznać, że chętnych do występu z zespołem o takiej sławie nie brakowało. Chwała organizatorom za ich pomysły, za serdeczność, godną podziwu współpracę z twórcami i olbrzymie serce w ochronie dorobku kultury ludowej.

x x x

14 lipca 1998 r. w Muzeum Okręgowym w Ostrołęce jego dyrektor Maria Samsel wystąpiła w roli komisarza otwierając wystawę pt. „Tradycyjne plecionkarstwo na Kurpiach”. Plecionkarstwo jest jedną z najstarszych dziedzin twórczości ludowej. Na Kurpiach podstawowym surowcem stosowanym w plecionkarstwie były szeroko dostępne na terenach leśnych korzenie drzew iglastych, rzadziej słoma żytnia czy wiklina. Na wystawie prezentowane były eksponaty wykonane tradycyjną techniką o bardzo dużej różnorodności form i ich przeznaczenia. Bardzo ciekawie uzupełniały ekspozycję zdjęcia przedstawiające twórców przy ich pracy – od momentu pozyskania surowca do finalnego wykonania danego wyrobu. Po otwarciu wystawy przy filiżance kawy i cięście drożdżowym można było porozmawiać z twórcami ludowymi, którzy zajmują się plecionkarstwem.

Kiedyś plecionkarstwo odgrywało ważną rolę jaką źródło dodatkowego dochodu. Dzisiaj plecionkarstwem zajmuje się niewiele osób. Myślę, że wystawa pokazała, jak stara i piękna jest tradycja plecionkarstwa, spełniła też rolę poznawczą, a może i zachęciła ludzi do uprawiania tej dyscypliny plastycznej.

x x x

Na szlaku mojej wędrówki po Kurpiowszczyźnie miałem okazję zwiedzić „Zagrodę kurpiowską” w Kadzidle. Mała to placówka muzealna będąca filią Muzeum Okręgowego – w Ostrołęce. Przy bramie wjazdowej przywitała nas w stroju ludowym znana twórczyni ludowa Czesława Kaczyńska, prezes Oddziału Kurpiowskiego STL. Podczas

zwiadzenia miałem okazję oglądać pokaz wycinanki, i dowiedziałem się o inicjatywie dyr. Marii Samsel dotyczącej obsady dyżurów w zagrodzie przez twórców i pracowników z muzeum, którzy pełnią tu rolę gospodarzy i przewodników po obiekcie. To rozwiązanie daje możliwość promocji twórcy, który może

sprzedawać swoje prace. Pełni też rolę edukacyjną oraz jest dodatkową atrakcją turystyczną: stwarza możliwość obejrzenia warsztatu i sposobów tworzenia twórcy. Dyżury w zagrodzie cieszą się dużym powodzeniem; odpowiedzialny za nie jest Zarząd Oddziału. W przyszłości zostanie otwarta mała galeria sztuki ludowej z degustacją potraw kurpiowskich, będzie też postawiona na terenie zagrody kuźnia i jeszcze jedna chałupa kurpiowska. Wiele można jeszcze zrobić i wyzwolić takich inicjatyw, zależy to od samych twórców i instytucji zajmujących się kulturą, opiekunów oddziału w osobie Marii Samsel i Barbary Chmielewskiej, która jest duszą i sercem z Oddziałem Kurpiowskim.

Wielu jeszcze ciekawych ludzi spotkałem na drogach w Puszczy Zielonej. Byłem ich gościem, ale też twórcą z Ziemi Lubelskiej i przyjacielem rozumiejącym ich rozterki i doznania artystyczne. Chciałbym na koniec wspomnieć o wspólnie, wszechstronnej twórczyni Stanisławie Olender, laureatce Nagrody im. Oskara Kolberga, która w wieku 79 lat aktywnie uczestniczy w imprezach i swoje umiejętności przekazuje młodszemu pokoleniu. Należy też powiedzieć o działalności Czesławy Kaczyńskiej, wiceprezesa ZG STL. Lista jej osiągnięć artystycznych jest bardzo długa.

Poznałem także doskonałego kurpiowskiego rzeźbiarza Stanisława Baclawskiego ze wsi Czarne, artystę młodego pokolenia wysoko cenionego przez specjalistów oraz Józefa Baclawskiego, rzeźbiarza specjalizującego się w rzeźbie monumentalnej, który wykonał kapliczkę do skansenu barci leśnych w Czarni.

Długo można byłoby pisać o Kurpiowszczyźnie, o ludziach, którzy tworzą jej kulturę, o ich poświęceniu, o sukcesach. Ważne jest, że zjawisko kultury ludowej istnieje, co dla nas, Polaków, jest rzeczą świętą. A przy okazji dziękuję za zaangażowanie Zdzisławowi Bziukiewiczowi, który poświęcał czas i środki na wspólną wędrówkę po Puszczy Zielonej.

Fot. autor

Lublin, lipiec 98 r.



Czesława Kaczyńska i Zdzisław Bziukiewicz podczas pokazów w „Zagrodzie kurpiowskiej” w Kadzidle

JANINA RADOMSKA

Zaproszenie

Ostatnie zaproszenie nieoczekiwane spodziewane przychodzi zniecka z zaskoczenia nie w porę przynosi go kostucha z kosą jak w Herodach rzuciła pod progiem powiało chłodem czas się skurczył stanął w miejscu wiele spraw niedokończonych pakują bagaż nadziei dobrych uczynków błogosławieństw reszta dla potomnych podnoszę i czytam to nie zaproszenie to powiastka na sąd ostateczny

SABINA SZYMBOR

Starówka nocą

Skrzy się niebo nad Lublinem srebrem zasłon z gwiazd utkanych na ratuszu księżyc przysiadł nad przeszłością zadumany

Po zaułkach tańczą cienie jak wytworne dworskie damy blask latarni mrok odgarnia spod Krakowskiej Bramy

Stary zegar czas rozdaje wiek za wiekiem mierzy kogut północ już obwieścił z Trynitarzkiej Wieży
Milkną kroki gasną okna poczynają snem porastać czasem tylko ciszę zmaci nocny duch Starego Miasta

Nie ma dożynek bez wieńców i... polityki

W ostatnich latach obserwujemy tendencję spadkową w ilości wieńców biorących udział w konkursach z okazji wojewódzkich dożynek Ziemi Lubelskiej (w 1994 r. – 72 wieńce, 1995 – 65, 1997 – 57, 1998 – 49 wieńców) mimo to nasuwa się refleksja: „nie ma dożynek bez wieńców”.

To właśnie dumnie niesione wieńce, obok przeróżnych referatów, wystąpień i przemówień przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych czy władz niższych i wyższych szczebli oraz rozbudowanej ceremonii kościelnej są najwidoczniejszym i z pewnością najważniejszym elementem całych dożynek, wszak to widomy dorobek całorocznej pracy tysięcy rolników.

Dożynki wojewódzkie Ziemi Lubelskiej odbyły się w niedzielę 13 września 1998 r. w Kraśniku. Na konkurs zgłoszono 49 wieńców z mniej niż połowy gmin woj. lubelskiego, chociaż niektóre z nich przygotowały po kilka prac konkursowych (np. gminy Ryki czy Borki). Jak zwykle mieliśmy okazję oglądania zarówno wieńców utrzymanych w stylu tradycyjnym, jak i w bardzo współczesnym ujęciu. Były więc: korony, krzyże, orły (jako godło państwowe), globusy, ołtarzyki, kompozycje architektoniczne (wiatrak, stodoły), arka Noego, fere tron, monstrancje, Biblia, sylwetki żniwiarzy, zwierzęta (np. kogut) oraz kompozycje z wydzwiękiem politycznym, w których znajdowały się m.in. takie hasła: „gdzie to sprzedać?” (napis w słomiance ze zbożem) oraz „Kto głosił na Balcerowicza, ten pozbawił chłopca życia”. Te ostatnie wieńce pochodziły z gmin Borzechów i Kamionka.

Olbrzymia różnorodność form, treści, technik wykonania oraz wyrazu artystycznego dobitnie świadczą o tym, że ten rodzaj twórczości ludowej znajduje „żywe ujęcie”. Dobrze też służą zaspokajaniu potrzeb estetycznych ich wykonawców, czemu towarzyszy zainteresowanie licznych oglądających ich prace.

Jury w składzie: Krystyna Łoza – przedstawiciel wojewody lubelskiego, inspektor Wydziału Rozwoju Regionalnego i Promocji Urzędu Wojewódzkiego, Alfred Gauda – etnograf, dyrektor Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, oraz Józef Stefański – etnograf, kierownik Działu Historii i Kultury Wsi Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie przyznało nagrody i wyróżnienia:

W kategorii wieńców tradycyjnych:

Pierwsza nagroda (800 zł) – Koło Gospodyń Wiejskich z Ryki; druga nagroda (600 zł) – Maruszewiec, gm. Borki; dwie trzecie nagrody (po 500 zł) – Jaszczów, gm. Milejów i Kotliny, gm. Żyrzyn; dwa wyróżnienia (po 300 zł) – gmina Żyrzyn i Osowno, gm. Borki.

W kategorii wieńców współczesnych:

Pierwsza nagroda (600 zł) – gm. Puchaczów; druga nagroda (450 zł) – Wola Gałęzowska, gm. Bychawa; trzecia nagroda (350 zł) – gm. Garbów; trzy wyróżnienia (po 200 zł) – gm. Milejów, Ostrów Lubelski i Dominów, gm. Melgiew.

Nagrodzone i wyróżnione wieńce zostały przekazane przez laureatów do lubelskiego skansenu na Stawinku, gdzie tradycyjnie były eksponowane do późnej jesieni.

FRED

Fot. Alfred Gauda



Wieniec z gminy Ryki - I nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych



Wieniec z gm. Żyrzyn został wyróżniony przez jury



Wieńcowi z gm. Puchaczów przyznano I nagrodę w kategorii wieńców współczesnych



II nagrodę w kategorii wieńców tradycyjnych otrzymał Maruszewiec w gm. Borki

Nagrody im. Oskara Kolberga

Od 1993 roku Nagroda im. Oskara Kolberga przyznawana jest w ramach Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej, którego organizatorem jest Mazowieckie Towarzystwo Kultury, wspierane przez „Cepelię” Polska Sztuka i Rękodzieło oraz (od 1996 r.) przez STL. Patronat nad przeglądem sprawuje Ministerstwo Kultury i Sztuki.

25 maja 1998 r. komisja, której przewodniczyła Barbara Zagórnica-Tężycka, przeanalizowała 169 wniosków nadesłanych m.in. przez urzędy wojewódzkie, domy kultury, muzea, towarzystwa regionalne. Spośród nich komisja wyłoniła 13 twórców, 2 kapele, 2 zespoły folklorystyczne oraz dwóch popularyzatorów kultury ludowej, których uhonorowano prestiżową nagrodą:

* Władysława Wiśniewska (urodzona w 1920 roku) – hafciarka, śpiewaczka i gawędziarka z Wdzydzów Tucholskich (woj. gdańskie), prowadząca zespół śpiewaczy „Wdzydzanki”;

* Janina Chmiel (ur. w 1937 r.) – śpiewaczka i tancerka ludowa z Wólki Ratajskiej (woj. tarnobrzeskie);

* Stanisława Pūslednik (ur. w 1920 r.) – tancerka, śpiewaczka i poetka z Zychlewa (woj. leszczyńskie);

* Marianna Góral (ur. w 1928 r.) – twórczyni ludowa z Zakościela (woj. piotrkowskie) zajmująca się tkactwem, wycinanką, haftem, koronkarstwem i plastyką obrzędową;

* Anna Kupczak (ur. w 1916 r.) – twórczyni kwiatów biulkowych z Sopotni Malej (woj. bielskie);

* Maria Poglód (ur. w 1916 r.) – hafciarka z Lutoborka (woj. ostrołęckie);

* Zofia Owca (ur. w 1942 r.) – malarka z Zalipia (woj. tarnowskie);

* Kazimierz Markiewicz (ur. w 1927 r.) – kowal mieszkający w Bierwcah (woj. radomskie);

* Tadeusz Krata (ur. w 1929 r.) – skrzypek z Rembiszewa (woj. sieradzkie);

* Ignacy Antosz (ur. w 1916 r.) – poeta, pisarz z Kotomierza (woj. bydgoskie), współzałożyciel STL;

* Zdzisław Marczuk (ur. w 1943 r.) – skrzypek, harmonista z Zakalinek (woj. białkopodlaskie);

* Władysław Sitkowski (ur. w 1928 r.) – pisarz, poeta i rzeźbiarz ze Zwierzyńca (woj. lubelskie);

* Zygmunt Bukowski (ur. w 1936 r.) – poeta, pisarz i rzeźbiarz z Mierzeszyna (woj. gdańskie);

* kapela Mariana Pelki z Wieniawy (woj. radomskie);

* kapela braci Cicheckich z Grądek (woj. siedleckie);

* zespół śpiewaczy „Tkaczki” z Wyrk Woli (woj. chełmskie);

* Zespół Regionalny „Spod Kicek” z Mordarki (woj. nowosądeckie).

Popularyzatorzy kultury ludowej

* prof. Dorota Simonides, kierownik Katedry Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego;

* Wanda Książkowska – z Centrum Kultury i Sztuki Woj. Siedleckiego, zajmuje się dokumentacją i upowszechnianiem folkloru, organizuje wiele imprez związanych z obrzędami zachowanymi na siedleckiej wsi.

* Nagrody honorowe im. O. Kolberga za kultywowanie i dokumentowanie kultury ludowej otrzymał Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie oraz Opolski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 13 września w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Dla laureatów i zaproszonych gości zagrały kapele braci Cicheckich z Grądek i Mariana Pelki z Wieniawy, wystąpił również Zespół „Puszcza Biała” z Ostrołęki.

(wl)

Plener '98 plastyków kozienickich

W dniach 15–28 czerwca 1998 r. odbył się w Kozienicach plener Stowarzyszenia Twórców Sztuk Plastycznych Ziemi Kozienickiej, którego prezesem jest rzeźbiarz Stanisław Grudzień.

Uczestników pleneru obowiązywał jeden z dwóch tematów: „Puszcza Kozienicka” lub „Ginące zawody”.

Spotkaniu twórców kozienickich patronowali: burmistrz Miasta i Gminy Kozienice, Dom Kultury w Kozienicach z dyrektorem Wojciechem Stachurskim, Stowarzyszenie Twórców Sztuk Plastycznych i Towarzystwo Miłośników Ziemi Kozienickiej. Wsparcia zaś finansowego i rzeczowego udzielili organizatorom pleneru: burmistrz Miasta i Gminy Kozienice, Inspektorat PZU SA Kozienice, Spółdzielnia Inwalidów im. Zygmunta Starego w Kozienicach, Zakład Remontowy Energetyki Kozienice oraz Jadwiga i Jerzy Magierowie.

Wśród 24 artystów w plenerze udział wzięli również rzeźbiarze – członkowie STL: Henryk Karaś, prezes Oddziału Radomskiego, Józef Kondeja,

Jerzy Krześniak, Zbigniew Kurasiewicz, Eligiusz Szewczyk, Grzegorz Szewczyk (także poeta, malarz i gawędziarz). Wspólną i charakterystyczną cechą tej grupy jest to, że wszyscy jej członkowie zajmują się płaskorzeźbą – fakt rzadko spotykany w Polsce. Artyści ci utrwalają swoimi dziełami tradycję i realia wsi, dawne zwyczaje, prace i obrzędy, podejmują też tematykę religijną.

Twórcy kozienicki, których sylwetki zostały zaprezentowane w okolicznościowym folderze, wykonali podczas pleneru po jednej rzeźbie monumentalnej lub po dwa obrazy olejne. Plon spotkania więc to rzeźby, obrazy (pejzaże, kwiaty) i intarsje (Z. Kurasiewicz), m.in.: „Garncarz” H. Karasia, „Król Zygmunt Stary” S. Grudnia, „Kowal” J. Kondei, „Szewc” P. Chmielewskiego, „Ma-

cierzyństwo” B. M. Janaszka, „Sowa” E. Szewczyka, „Puszcza Kozienicka” – olej G. Szewczyka.

Prace te zostały wyeksponowane na wystawie poplenerowej: rzeźby na placu przed Domem Kultury, gdzie też odbywał się plener, a obrazy w jego wnętrzu.

Po zakończeniu wystawy część dzieł powędrowała do Urzędu Gminy i Miasta Kozienice w charakterze eksponatów dokumentujących plener oraz twórczość miejscowych artystów, część zaś wybrali sobie sponsorzy jako upominki w zamian za wsparcie finansowe przedsięwzięcia.

Henryk Karaś
Zdjęcia Agnieszka Stawska

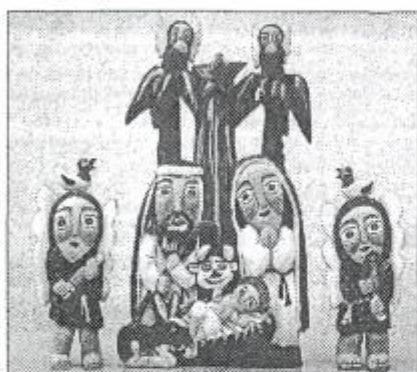


Uczestnicy pleneru w Kozienicach przy pracy

XXV konkurs w Kielcach

„Ludowa sztuka religijna”

Ćwierć wieku temu, z inicjatywy dr. Stefana Rosińskiego, ówczesnego dyrektora Muzeum Wsi Radomskiej, zorganizowano pierwszy konkurs ludowej sztuki religijnej regionu kieleckiego. Odbyna się on nieprzerwanie do dziś i należy do nielicznych konkursów systematycznie odbywających się w naszym kraju. Duża w tym zasługa niestrudzonych organizatorów oraz autentycznego zaangażowania twórców ludowych regionu świętokrzyskiego. Przykład godny uznania i naśladowania.



Szopka Bogdana Gębskiego

Dotychczasowy dorobek tej imprezy to 8992 dzieła z różnych dyscyplin twórczości ludowej, wykonane przez 1328 artystów, głównie rzeźbiarzy, malarzy, garncarzy (rzeźba w glinie), kowali i twórców kwiatów.

Na liście dotychczasowych laureatów znajduje się 147 twórców, wielu z nich było wielokrotnie nagradzanych i wyróżnianych. W gronie rzeźbiarzy m.in.: Antoni Baran, Jan Denkwicz, Władysław Gruszczyński, Grzegorz Szewczyk, Henryk Karaś, Józef Piłat, Zdzisław Purchała czy Tadeusz Zak; wśród malarzy: Eugeniusz Brożek, Zdzisław Purchała, Tadeusz Zak; wśród garncarzy: Krystyna Moldawa, Henryk Rokita, rodzina Seweryńskich z Odrowąża, Stefan Sowiński; wśród twórczyń kwiatów: Maria Biała, Stefania Gołąbek, Genowefa Sowińska, Maria Szymkowska; wśród kowali: Marian Brzeziński, Kazimierz Markiewicz, Antoni Moćko, Krzysztof Solecki czy Paweł Winiarski.

Na ubiegłoroczny, jubileuszowy, konkurs nadesłano blisko 400 prac, wykonanych przez 70 twórców, głównie z województw kieleckiego i radomskiego, w mniejszym stopniu z piotrkowskiego, częstochowskiego i bielskiego.

Jury XXV „Konkursu ludowej sztuki religijnej” przyznało nagrody i wyróżnienia:

* **Grand Prix** – Antoni Baran (Libiszów, woj. kieleckie), za całokształt pracy twórczej w dziedzinie rzeźby w drewnie.

* **I nagroda** – Bogdan Gębski (Nowy Odrowążek, woj. kieleckie) – rzeźba, Władysław Berus (Mroczków, woj. kieleckie) – ceramika.

* **II nagroda** – Elżbieta Klimczak (Obice, woj. kieleckie) – ceramika, Zbigniew Łabuda (Kielce) – rzeźba, Stanisław Moćko (Oblęgorek, woj. kieleckie) – kowalstwo, Zdzisław Purchała (Kossów, woj. częstochowski) – malarstwo, Krzysztof Solecki (Rajec Poduchowny, woj. radomskie) – kowalstwo.

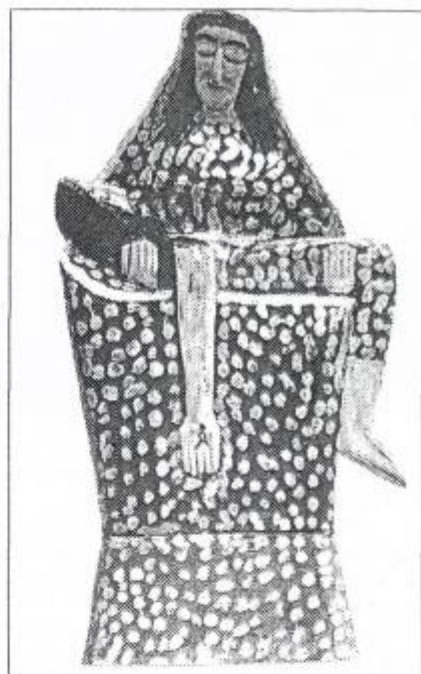
* **III nagroda** – Eugeniusz Brożek (Sędziszów, woj. kieleckie) – malarstwo, Robert Chlewicki (Opoczno, woj. piotrkowskie) – rzeźba, Janina Gozdecka (Odrowąż, woj. kieleckie) – ceramika, Krystyna Moldawa (Rędocin, woj. kieleckie) – ceramika.

* **Wyróżnienia** – Barbara Batugowska (Ostrowiec Świętokrzyski, woj. kieleckie) – ceramika, Stefania Gołąbek (Mąjce Dolne, woj. kieleckie) – kwiaty, Wojciech Grzędowski (Falków, woj. piotrkowskie) – rzeźba, Lucyna Kozłowska (Skarżysko Kamienna, woj. kieleckie) – wycinanki, Andrzej Kozłowski (Skarżysko Kamienna) – rzeźba, Grzegorz Król (Końskie, woj. radomskie) – rzeźba, Czesław Kubik (Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie) – rzeźba, Henryk Rokita (Rędocin, woj. kieleckie) – ceramika, Danuta Seweryńska (Odrowąż, woj. kieleckie) – ceramika, Czesław Seweryński (Odrowąż) – ceramika, Ryszard Skuza (Kielce) – kowalstwo, Piotr Solarz (Mroczków, woj. radomskie) – ceramika, Genowefa Sowińska (Kielce) – kwiaty, Wiesława Szymoniak (Siennica Nadolna) – malarstwo, Maria i Mirosław Zakowie (Kielce) – rzeźba.

* **Nagroda prezesa „Exbud” SA** – Zdzisław Purchała (Kossów, woj. częstochowski) – rzeźba i Grzegorz Król (Końskie, woj. radomskie) – rzeźba.

XXV konkurs i wystawę ludowej sztuki religijnej zorganizowało (tak jak i poprzednie) Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana w Kielcach przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Urzędów – Wojewódzkiego i Miejskiego w Kielcach, które były także głównymi fundatorami nagród, a dołączyły do nich „Exbud” SA, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach oraz Zdzisław Lijewski z Radomia.

Wystawa była czynna od 5 listopada 1998 r. do 20 stycznia tego roku w Klubie Civitas Christiana w Kielcach. Z okazji



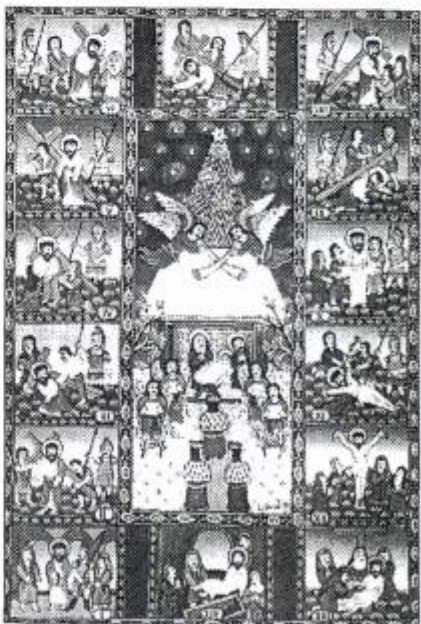
Pieta, rzeźba Antoniego Barana

srebrnego jubileuszu tej imprezy wydano kolorowy katalog, podsumowujący 25-letni dorobek konkursu. Autor tego podsumowania, ks. Zygmunt Nocoń (historyk sztuki) słusznie przypomniał, „że głównym zamysłem każdej sztuki była konkretyzacja religijnych wyobrażeń (...), że sztuka ludowa zanurzona w świat wydarzeń nurtujących człowieka każdego czasu chętnie podejmuje trud ukazywania elementów religijnych czy wręcz służbę temu, co zamykamy w pojęciu »sacrum«”.

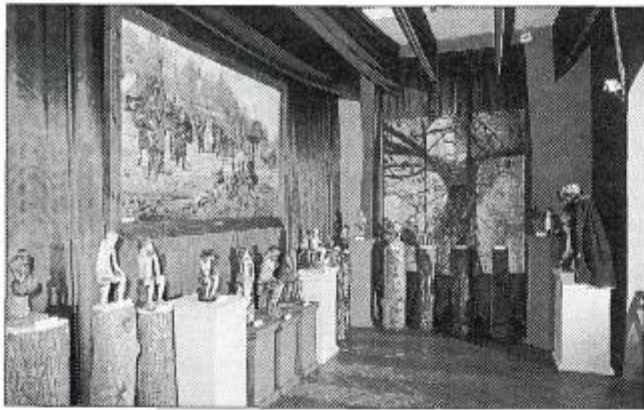
Komisarz wystawy – Marta Czerwiak
Aranżacja ekspozycji – Marian Rumin

(Fred)

Fot. Julian Mróz



Życie i śmierć Pana Jezusa, obraz Eugeniusza Brożka



Pomysł zrealizowania wystawy monograficznej prezentującej wizerunki Chrystusa Frasobliwego powstał w Dziale Etnografii Muzeum Lubelskiego.

Choć rzeźby o tej tematyce zaliczane są do najwspanialszych osiągnięć polskiej sztuki ludowej, do tej pory nie było znaczącej ekspozycji prezentującej ten wątek ikonograficzny. Na wystawie zgromadzono 98 rzeźb, dwie kapliczki i 10 obrazów malarzy profesjonalnych. Ekspozycje te pochodzą z okresu od XVII w. do początku XX w. z terenu wschodniej Polski. Realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki przystąpieniu do współorganizacji wystawy muzeów okręgowych w Łomży, Zamościu, Rzeszowie, Sandomierzu oraz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Po przeanalizowaniu eksponatów znajdujących się w zbiorach ww. muzeów, okazało się, że zarówno liczba rzeźb, jak i tematyka wątków ikonograficznych nie wystarczą do realizacji wystawy według założeń scenariusza, toteż obok rzeźb pochodzących ze zbiorów tych placówek na wystawę wypożyczono również obiekty będące własnością Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Muzeum Archidiecezjalnego Sztuki Religijnej w Lublinie, Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz Muzeów Narodowych w Krakowie i Warszawie.

Wzory do wykonywanych wizerunków Chrystusa Frasobliwego świątkarze ludowi czerpali z rzeźb znajdujących się w okolicznych kapliczkach i kościołach, dlatego też w pracach prezentowanych na wystawie znajdujemy echa przed-

„Frasobliwy”

stawień stylowych, wywodzących się przede wszystkim z gotyku i baroku.

Wystawę rozpoczynają rzeźby przedstawiające Chrystusa Frasobliwego wywodzące się z gotyku; Jezus siedzi na podwyższeniu, w koronie cierniowej i przepasce na biodrach, głowę wspiera na dłoni. W niektórych przedstawieniach występuje czaszka Adama. Takie przedstawienie rozpowszechnione było w środkowo-południowej części wschodniej Polski.

W dalszej części eksponowane są rzeźby Chrystusa Frasobliwego w płaszczu królewskim i z berłem; motyw wywodzący się z baroku. Takie przedstawienie Frasobliwego dominowało na południu Polski, rzadziej spotykane w części środkowej, a zupełnie nie występowało na Kurpiach.

Często rzeźby Chrystusa Frasobliwego w interpretacji ludowych świątkarzy odbiegają od typowych stylowych przedstawień. Twórcy swobodnie łączą różne wątki ikonograficzne, występujące w gotyku i baroku; może to być figura Frasobliwego w przepasce na biodrach, koronie cierniowej i berłem-trzcina, lub w płaszczu królewskim i czaszką Adama umieszczoną pod stopą lub na kolanie pod łokciem. Niekiedy zdarza się zamiana atrybutów ikonograficznych związanych z tym wizerunkiem: zamiast berła-trzciny (symbolu męki pańskiej) twórca umieszcza palmę, która występowała w zupełnie innym wydarzeniu historycznym i związana była z triumfalnym wjazdem Jezusa do Jerozolimy. Tego rodzaju rzeźby znajdują się w środkowej części wystawy.

W ostatniej części ekspozycji przedstawiono wizerunki Chrystusa Frasobliwego odbiegające zupełnie od stylowych przedstawień. Znajdują się tu figury Jezusa siedzącego na tronie królewskim w długiej zakonnej sukni lub siedzącego na podwyższeniu w nieokreślonym ubraniu męskim lub sukmanie. Przedstawienie Chrystusa w długiej zakonnej sukni charakterystyczne było dla regionu kurpiowskiego, w pozostałej części występowało sporadycznie. Figury Frasobliwego w nieokreślonym ubraniu męskim występowały w kilku wsiach położonych w okolicach Lubartowa w woj. lubelskim, natomiast wizerunek Jezusa w sukmanie chłopskiej znany jest jedynie ze wsi Ropa w woj. nowosądeckim.

Przegląd Twórczości Ludowej „Mazowsze '98”

41 twórców z terenu działania Mazowieckiego Oddziału-STL reprezentujących rzeźbę, malarstwo, zdobnictwo, haft i poezję uczestniczyło w Przeglądzie Twórczości Ludowej „Mazowsze '98”. 15 września zebrało się jury pracujące pod przewodnictwem dr. Aleksandra Błachowskiego, które oceniło 220 prac i przyznało nagrody w następujących dziedzinach:

* RZEŻBA W DREWNI

I nagroda – Tadeusz Kacalak i Antoni Kamiński; II – Henryk Abramczyk i Adam Szczepanik; czwórka rzeźbiarzy otrzymała III nagrody oraz piątkę – wyróżnienia.

* ZDOBNICTWO

I nagroda – Helena Szopa; II nagrody nie przyznano; III – Mirosława Ambroziak, Jolanta Ambroży, Maria Lasota; przyznano również pięć wyróżnień.

* POEZJA

I nagroda – Maria Dylik; II – Maria Majchrzak; III – Irena Latecka; wyróżniono utwory dwojga poetów.

* W dziedzinie malarstwa nagród nie przyznano.

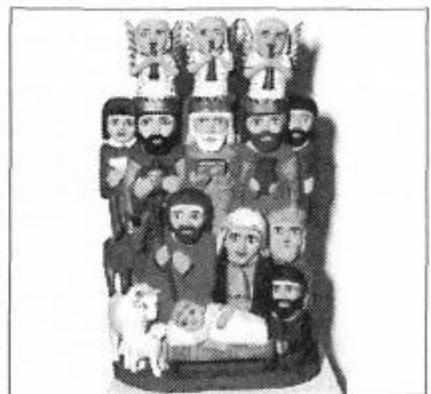
* Nagrody specjalne w dziedzinie sztuki amatorskiej otrzymali Dariusz Kacalak, Halina Szczepanik i Bożena Gawin.

* Albumami ufundowanymi przez ZG STL nagrodzono Jolantę Ambroży, Małgorzatę Skibińską, Magdalenę Wojtczak, Dariusza Kacalaka, Andrzeja Graczyka i Romana Miklaszewskiego.

Z ideą zorganizowania przeglądu wystąpił Zarząd Mazowieckiego Oddziału STL, któremu pomogło Muzeum Regionalne w Kutnie a wsparcia finansowego udzielili: MKiSz, UW w Plocku i Ciechanowie, UM w Kutnie oraz ZG STL.

19 września w salach Muzeum Regionalnego w Kutnie otwarto wystawę prac nagrodzonych i wyróżnionych przez jury przeglądu.

(WIL)



Szopka Henryka Abramczyka z Kutna
Fot. archiwum

- wystawa w Muzeum Lubelskim

Prezentacja takiej liczby rzeźb przedstawiających ten sam motyw ikonograficzny, stwarza możliwość porównania, jak oryginalnie i różnorodnie można opracować ten sam temat, oraz na czym polegają wartości artystyczne tych prac. Przede wszystkim uderza różnorodność kompozycyjna; bryła rzeźby może być rozczłonkowana i delikatna, ale bywa zwarta i statyczna, ekspresyjna twarz czasem wyraża ból i cierpienie, a niekiedy smutek lub łagodne zadumanie, różnorodnie bywają opracowane anatomiczne szczegóły ciała, perizonium, korona cierniowa itp.

Popularność tego wątku wśród świątkarzy ludowych związana jest z wyobrażeniami ludu przypisywanymi postaci Chrystusa Frasobliwego, który jest mu szczególnie bliski i zrozumiały. Poza w jakiej jest przedstawiamy, malujący się na twarzy wyraz cierpienia, czy lirycznej zadumy, powoduje, iż jest postrzegany przez lud, nie jako groźny Bóg, który osądza i karze za popełnione grzechy, ale jako Bóg-człowiek, który sam cierpiąc w osamotnieniu, potrafi być wyrozumiały i potrafi współczuć ciężkiej doli chłopów.

Uzupełnienie wystawy stanowią obrazy malarzy profesjonalnych, którzy w swojej twórczości podejmowali tematykę wiejską. Podziwiać możemy między innymi dzieła: V. Hofmana „Pejzaż z kapliczką”, S. Bieszczada „Wesele

w Salwatorze”, czy T. Kostrzewskiego „Burza”.

Zadbano również o specjalną aranżację wystawy. Zielone ściany sal, duże fotografie przedstawiające las, kapliczki udekorowane kolorowymi bibulkowymi kwiatami, minikapliczki oraz odpowiednie oświetlenie eksponatów, miały na celu stworzenie atmosfery odpowiadającej w przybliżeniu warunkom, w jakich występowały kapliczki z rzeźbami Chrystusa Frasobliwego w krajobrazie wiejskim.

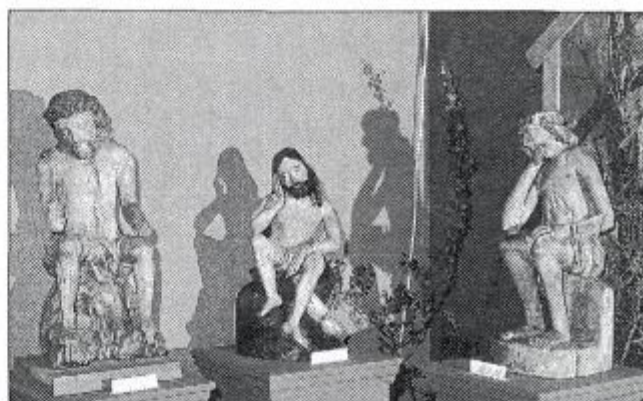
Wystawę pt. „Frasobliwy” oglądać można było przez cały rok w następujących muzeach: Muzeum Lubelskie (styczeń-marzec), Muzeum Okręgowe w Rzeszowie (kwiecień-maj), Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej (czerwiec), Muzeum Okręgowe w Sandomierzu (lipiec-sierpień), Muzeum Okręgowe w Zamościu (wrzesień-październik), Muzeum Okręgowe w Łomży (listopad-grudzień).

Zdaniem wielu fachowców i zwiedzających – wystawę tę można z powodzeniem uznać za jedno z ważniejszych wydarzeń muzealnych we wschodniej Polsce.

DPM

Fot. Piotr Maciuk

Scenariusz wystawy: Danuta Powiłańska, realizacja – Ludwika Biała, Sabina Dados, Danuta Powiłańska, aranżacja ekspozycji – Józef Wójcik, fotografie – Piotr Maciuk.



W URZĘDOWIE I BĘCZYNIE

Garncarskie święto

9 września 1998 roku Jan Woźniak, wójt gminy Urzędów, powitał uczestników i gości V Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich. Tomasz Wyka, dyrektor urzędowskiego Gminnego Ośrodka Kultury, przedstawił kilkunastu garncarzy z ośrodków z Polski oraz z zagranicy, którzy przyjechali do Urzędowa, by wziąć udział w warsztatach.

Już od rana następnego dnia twórcy rozpoczęli zajęcia praktyczne, które w swojej pracowni w Bęczynie prowadzili Zygfryd i Cezary Gajewscy. Prace wykonane podczas zajęć warsztatowych oceniali jury, które ogłosiło wyniki konkursu podczas otwarcia wystawy i kiermaszu wyrobów garncarskich

w GOK w Urzędowie; dzień później (13 września) twórcy zaprezentowali swoje prace na kiermaszu w Kraśniku, zorganizowanym z okazji wojewódzkich dożynek.

Oprócz zajęć doskonalących umiejętności techniczne organizatorzy warsztatów przygotowali dla ich uczestników bogaty program imprez towarzyszących, m.in. przegląd i koncerty zespołów ludowych województwa lubelskiego, wystawę fotograficzną, zwiedzanie Urzędowa i okolic czy wyjazd do znanego ośrodka garnarskiego w Łątku Ordynackim (woj. tarnobrzeskie).

(WIL)

Konkurs i wystawa w Niepołomicach

Krakowski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Miejsko-Gminne Centrum Kultury „Zamek” w Niepołomicach zorganizowały konkurs, w którym wzięło udział 39 twórców; nadesłali oni ponad 200 prac plastycznych i 4 zestawy literackie.

Jury główną nagrodą uhonorowało Bogusława Ziółko z Modlnicy za zestaw masek i ubiorów kołędniczych. I nagrody uzyskali: Zdzisław Słonina, Józef Wrona, Kazimierz Idzi, Jan Hordurek, Roman Romańczyk, Jerzy Mika, Krystyna Szewczyk i Grażyna Chmiest oraz Józefa Miłkowska. Przyznano też: osiem II nagród, cztery III i siedem wyróżnień. W kategorii literackiej nagrodzono Annę Bogucką, Ryszarda Rodzika i Jana Muchę.

Wystawę pokonkursową otwarto w październiku 1998 roku w M-GCK „Zamek” w Niepołomicach. (WL)



Kapela z Zawady

było szeroko rozpowszechnione i posiadało bardzo szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowym. Najczęściej stosowano techniki żeberkowo-krzyżową i spiralną.

Specjalnych nakładów nie wymagało również bursztyniarstwo. Znaczne pokłady bursztynu występujące na tym terenie sprawiły, że Kurpiowszczyzna słynęła z pięknych wyrobów bursztyniarskich takich jak: korale, wisiorki, krzyżyki, guziki. Obecnie już tylko nieliczni zajmują się obróbką bursztynu. Do tego celu wykorzystują odpowiednio przystosowany kołowrotek tkacki, na którym obracał się kawałek bursztynu modelowany i wygładzany za pomocą noża czy kawałka szkła.

Na surowcach własnych oparte było także tkactwo. O umiejętnościach tkaczek świadczą przedstawione tkaniny, zarówno lniane (ręcznik, kraciak) jak i wełniane (narzuty na łóżka, bieżniki kilimowe) charakteryzujące się doskonałą kolorystyką i bogatym wzornictwem.

Barwnym akcentem wystawy były różnokolorowe bukiety oraz pająki, na Kurpiach zwane kiercami, wykonane z kolorowej bibuły, słomy i grochu.

Twórcami, którzy prezentowali licznie zgromadzonym gościom swoje umiejętności byli: * **Czesława Kaczyńska** z Dylewa, prezes Oddziału Kurpiowskiego i wiceprezes Zarządu Głównego STL, wszechstronnie utalentowana artystka ludowa – wycinankarka wykonująca różnorodnie wzory kurpiowskich wycinanek (leluje, gwiazdy, koguty), wykonawczyni wyrobów szydełkowych (wstawki do fartuchów, poduszek, serwetek), jak również wyrobów plastyki obrzędowej, w jej wykonaniu możemy podziwiać pisanki, byski, kierce i bukiety kwiatowe. Czesława Kaczyńska zdobyła wielu nagród i wyróżnień swój dorobek prezentowała na wielu wystawach i pokazach w kraju i za granicą. * **Juliana Puławska** z Pniewa, wiceprezes Oddziału Kurpiowskiego STL – hafciarka wykonująca tradycyjny haft na płótnie i tiulu z terenu Puszczy Białej. Hafty jej mają oryginalne wzornictwo, kompozycję i technikę. Laureatka wielu prestiżowych nagród, m.in. Nagrody im. Oskara Kolberga i licznych wyróżnień. * **Apolonia Nowak** z Kadzidla – wycinankarka, wprowadziła nową odmianę wycinanki kurpiowskiej (w dużych formatach wycinanek okrągłych, tzw. gwiazdach środkowe pole wypełnia przedstawieniami figuralnymi). Obok wycinanek wykonuje tradycyjne palmy, kwiaty z bibuły, bukiety, kierce, jest również wybitną solistką i tancerką zespołu „Kurpianka”, a od roku 1992 śpiewa z zespołem „Ars Nova”. Apolonia Nowak w swoim dorobku artystycznym ma m.in. Złotą Basztę Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu i Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Całość imprezy uświetniła swoim koncertem kapela kurpiowska z Zawady. Oklaskom i bisom nie było końca.

(BG/EK)

Fot. Bożena Gosik-Tytula

Ludowe pieśni religijne na Lubelszczyźnie

Ludowa pieśń religijna zabrzmiała na koncertach, które odbyły się jesienią 1998 r. w Urzędowie i Wąwolnicy. Oba spotkania zorganizowane zostały przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie na życzenie zespołów śpiewaczych, które pragnęły choć raz bez presji jurorów wyśpiewać pieśni o tym, co działo się „gdy Najświętsza Panienska po świecie chodziła”, lub „gdy miły Jezus był w Betanii”. Zabrzmiały np. „Sodoma, Gomora”, pieśni trzydziesto- i więcej zwrotkowe, przy których upływający czas przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Wszak gdy śpiewało się w zimowe długie wieczory nikt się nigdzie nie spieszył, lecz wsłuchiwał się w treść pieśni.

W Urzędowie koncert pięciu zespołów stanowił wzbogacenie V Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich. Była to doskonała okazja, by poznać sanktuarium św. Otylii, patronki Urzędowa, lekarki od bólu głowy, gardła i chorób oczu. Malownicze położenie kaplicy św. Otylii ze źródłem leczniczej wody (którą co zapobiegliwsi wzięli dla swoich domowników) jest magnesem przyciągającym pielgrzymów wierzących w lecznicze działanie, ale także zachwyconych pięknem i prostotą sanktuarium w oprawie otaczających je łąk i lasów.

W koncercie w Wąwolnicy, który odbył się 7 listopada w miejscowym kościele parafialnym uczestniczyło 12 zespołów śpiewaczych. Zakończenie wielogodzinnego śpiewania stanowiła wspólna modlitwa u stóp obrazu Matki Bożej Kębelskiej.

Niezwykłe to były koncerty, pełne niezapomnianych wrażeń, przywracające nam pieśni, które w ludowej tradycji zajmują poczesne miejsce.

J. Biegalska



Zespół śpiewaczy z Tuszowa na koncercie w Urzędowie

Fot. Jan Adamowski



Zespół z Niedzwicy Kościelnej wystąpił w Wąwolnicy

Fot. Maciej Znamierowski

Ćwierć wieku Opolskiego Oddziału STL

16 września 1998 r. w Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu odbyło się spotkanie zorganizowane z okazji 25-lecia Opolskiego Oddziału STL. Uroczystość otworzył dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej mgr Jarosław Gałęza, który serdecznie powitał zebranych twórców ludowych oraz zaproszonych gości, wśród których byli m.in. wicewojewoda opolski Maciej Piróg, dyrektor Wydziału Kultury UW w Opolu – Tadeusz Soroczyński, profesor Uniwersytetu Opolskiego Teresa Smolińska, przewodnicząca Zarządu Ligi Kobiet Polskich Irena Halota, prezes „Cepelii Opolskiej” Piotr Grabowski, długoletni były prezes Cepelii Jan Matysek, przedstawiciele Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie oraz dziennikarze opolskiej prasy, radia i telewizji.

Dyr. Gałęza krótko opowiedział o 25 latach Opolskiego Oddziału STL i jego roli w utrwalaniu i propagowaniu kultury i sztuki ludowej na Śląsku Opolskim. Następnie przedstawił program spotkania i oddał głos prezesowi Opolskiego Oddziału STL – Stefanii Topoli, która powitała zebranych, dziękując za liczne przybycie. Złożyła wyrazy uznania i podziękowania dyrektorowi Jarosławowi Gałęzie i wszystkim pracownikom muzeum, „Cepelii Opolskiej” i Lidze Kobiet Polskich za wsparcie i pomoc w codziennej pracy STL oraz pomoc w organizacji obchodów 25-lecia.

Wicewojewoda Maciej Piróg, w imieniu wojewody opolskiego, podziękował za wielki wkład w utrwa-

laniu wartości kultury ludowej i wręczył nagrody i wyróżnienia: honorową odznakę „Zasłużonemu Opolszczyźnie” przyznano mgr Halinie Jakubowskiej i Norbertowi Klemanowi, a listy gratulacyjne wojewody dla zasłużonych twórców ludowych otrzymali: Grażyna Czekala, Maria Flak, Gertruda Kleman, Gerda Klimek, Maria Kobyłka, Maria Rudzik, Jerzy Lipka, Mieczysław Smaś, Mieczysław Trepa, Jan Turek, Elżbieta Malik, Irena Kurek, Stefania Topola.

Dyr. Jarosław Gałęza poinformował, że trzy dni wcześniej w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Nagród im. Oskara Kolberga. W uznaniu zasług dla kultury ludowej Opolski Oddział STL otrzymał nagrodę zbiorową. Jest to pierwszy przypadek w historii przyznawania tej nagrody, jak również oddział jest jedynym, którego zasługi w taki sposób doceniono.

Na ręce Stefanii Topoli Jarosław Gałęza złożył list gratulacyjny od dyrekcji i pracowników Muzeum Wsi Opolskiej dla członków oddziału. W imieniu Ligi Kobiet Polskich list gratulacyjny na ręce Stefanii Topoli złożyła przewodnicząca Irena Halota. Podkreśliła wagę umacniania kultury ludowej oraz podkreśliła wartość i piękno wyrobów tworzonych przez opolskich twórców, których dzieła znane są nie tylko w kraju, ale również szeroko w świecie. Jarosław Gałęza poinformował, że ZG STL przekazał 2 tys. zł na organizację jubileuszu oddziału. Rada Programowa podjęła jednak uchwałę, aby pieniądze te przezna-

czyć na nagrody pieniężne dla najbardziej zasłużonych twórców ludowych. Nagrody te otrzymali: Grażyna Czekala, Maria Rudzik, Maria Rogosz, Irena Kurek, Maria Flak, Jan Turek, Mieczysław Smaś, Anna Mitko (zmarła – w jej imieniu odebrał nagrodę brat Jerzy Lipka).

Z kolei głos zabrał Tadeusz Soroczyński, który w imieniu OTKO złożył na ręce pani prezes list gratulacyjny oraz wręczył medal „Tobie Polsko”.

W imieniu Zarządu Oddziału Stefania Topola wręczyła dyplomy następującym twórcom: Magdalenie Czekale, Krystynie Bienias, Marii Niestrój, Elżbiecie Pazur, Waltraudzie Szulc, Magdalenie Lubinieckiej, Ewie Przybył, Małgorzacie Matei, Barbarze Herok, Marii Zimmerman, Annie Kopik, Gabrieli Hurek, Irenie Simon, Grażynie Joszko, Teresie Sobocie oraz osobom aktywnie wspomagającym pracę oddziału: Alicji Kwiatkowskiej, prof. Teresie Smolińskiej, mgr. Piotrowi Grabowskiemu, Janowi Matyskowi, mgr Helenie Gruszce, mgr Małgorzacie Goc, mgr Elżbiecie Grochalskiej-Wijas, mgr. Jarosławowi Gałęzie, mgr Izie Mazur, Jerzemu Lipce oraz Irenie Halocie.

Po przerwie głos zabrał prezes ZG STL Jan Kuruc, który podziękował za zaproszenie i z okazji tak wspaniałego jubileuszu złożył życzenia wszystkim członkom oddziału. Następnie w krótkich słowach przypomniał historię STL w Polsce. Dyrektor Biura ZG STL Andrzej Ciota złożył wszystkim serdeczne życzenia oraz wręczył w imie-

ZAPROSILI NAS

* Konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków ludowych, śpiewu pytacy, mowy starosty weselnego i ogólnopolska wystawa twórczości ludowej złożyły się na XXXII Sabalowe Bajania, które od 12 do 16 sierpnia 1998 r. odbywały się w Bukowińskim Centrum Kultury – Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej.

* 6 września GOKSiR w Kadzidle zorganizował tradycyjną „Niedzielę kadzidlańską”.

* Widowisko folklorystyczne „Kujawskie wieńcowe” (tak na Kujawach nazywano dożynki) można było obejrzeć 20 września w Kujawsko-Dobrzyńskim Parku Etnograficznym w Kłobce k. Lubienia Kujawskiego. Inscenizację obrzędów i zwyczajów dożynkowych, odtworzonych według XIX-wiecznych źródeł, zaprezentowały zespoły „Dzieci Kujaw” i „Spod strzechy” działające przy M-GOK w Brześciu Kujawskim. Organizatorem imprezy było Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku.

* W dniach 19–20 i 26–27 września w Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach czynna była wystawa „Ptaki i ptaszki w naturze, sztuce i tradycji ludowej” połączona z kier-

maszami. Ekspozycje (najróżniejsze przedstawienia ptaków w różnych funkcjach i znaczeniach) wybrano ze zbiorów kilku muzeów oraz kolekcji prywatnych.

* Od 24 do 26 września w Radomiu obradował VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury.

* Występy zespołów folklorystycznych, pokazy i kiermasz rękodzieła, degustacja potraw ludowych – to tylko niektóre atrakcje zaproponowane przez organizatorów „Niedzieli w skansenie”, która odbyła się 20 września w Parku Etnograficznym – Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni.

* Występ kapeli góralskiej i regionalny poczęstunek wzbogaciły wystawę „Z parzenicą w herbie”, którą otwarto 9 października w Galerii Klubu Akcent w Grudziądzu. Organizatorami imprezy byli: Centrum Kultury Teatr w Grudziądzu i Tatrzańskie Koło STL w Zakopanem.

* „Tradycyjne tkactwo i ornamenty na tkaninach płócienych” – to tytuł wystawy przygotowanej ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie, Deri Muzeum w Debreczynie (Węgry) i Muzeum Regionu Cris w Oradei (Rumunia). Jej otwarcie w salach Zamku Lubelskiego miało miejsce 16 października.

* W sali Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej, 16 października, odbyło się otwarcie wystawy „Przygotowywanie pożywienia na wsi białkopodlaskiej (II połowa XIX w. – I połowa XX w.)”.

niu ZG nagrody w postaci pięknych albumów malarstwa i rzeźby ludowej; otrzymali je: Marian Kaczanek, Jerzy Lipka, Rajmund Turek, Elżbieta Malik, Edeltrauda Krupp, Norbert Kleman, Franciszka Solisz oraz Gerda Klimmek.

Z kolei Zarząd Opolskiego Oddziału STL postanowił uhonorować instytucje i osoby wspomagające na co dzień działalność stowarzyszenia. Upominki w postaci pater i wazonów ręcznie malowanych przez opolskich twórców ludowych otrzymali: wojewoda opolski, OTKO, Cepelia Opolska, Muzeum Śląska Opolskiego, Muzeum Wsi Opolskiej, ZG STL, prof. Teresa Smolińska, senator Dorota Simonides, red. Zielińska, red. Józef Szczupał, Wydział Kultury UW w Opolu.

Następnie Jan Matysek i Jerzy Lipka opowiedzieli o historii Opolskiego Oddziału STL, a prof. Teresa Smolińska przedstawiła referat pt. „Współczesna twórczość ludowa”.

Na tym zakończono część oficjalną spotkania. Zebrani przeszli do zabytkowej chałupy z Kup, w której dokonano otwarcia wystawy prezentującej dorobek opolskich twórców ludowych. Po południu w karczmie u Karola Malajki rozpoczęła się biesiada ludowa. Przy wspaniale zastawionych tradycyjnymi potrawami stołach zasiedli twórcy i ich goście. Serwowano piwo oraz zafundowane przez twórcę Jana Turka pieczone prosię. Wspaniałym rozmowom nie było końca, a dla lepszego nastroju i apetytu wspaniale przygrywał i śpiewał zespół SILESIA.

Magdalena Lubiniecka
Sekretarz
Opolskiego Oddziału STL

* 22 października w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach odbyło się otwarcie wystawy „Ginące zawody”.

* Galeria mieszcząca się przy kościele w Motyczu i Eugeniusz Gutowski oraz Urząd Gminy w Konopnicy zorganizowali wystawę „Szkoła Kenara i jej profesorowie”. Od 8 listopada można było oglądać prace uczniów i wykładowców tej słynnej szkoły, które powstały od czasów powojennych do chwili obecnej.

* Aleksander Blachowski przygotował scenariusz, a Lubomira Tyczyńska pełni funkcję komisarza wystawy „Droga do Polski. Walka o niepodległość w wyobraźni i pamięci twórców ludowych”, którą od 10 listopada do końca maja 1999 r. można oglądać w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Finansowo przygotowanie wystawy wsparło MKiSz.

* W 1998 roku Anna i Józef Hulkowicz z Łękawicy, twórcy zajmujący się rzeźbą i malarstwem na szkle, obchodzili jubileusz 50-lecia pracy twórczej. 19 listopada w Galerii Sztuki WOK w Bielsku-Białej jubilatowi uroczysto wręczono nagrody przyznane przez ministra kultury i sztuki.

* Wystawę fotografii Mariana Koima przygotowaną z okazji 40-lecia jego twórczości otwarto 19 listopada w Galerii Sztuki WOK w Bielsku-Białej.

(WIL)

KSIĄŻKI NADESLANE

* *Antropologia kultury. Cz. I. Zagadnienia i wybór tekstów.* Opracowali Grzegorz Godlewski, Leszek Kolankiewicz, Andrzej Mencwel, Mirosław Pęczak, Warszawa 1998, s. 580.

* Bem Marek, *Wiejskie zespoły śpiewacze, ich rola i znaczenie w kulturze współczesnej wsi województwa chełmskiego*, Włodawa 1998, s. 160, fot. kolor.

* Bukowski Zygmunt, *W twórczym żniwie.* Wybór i posłowie Donat Niewiadomski, Mirotki 1998, s. 119, fot.

* Czyżewski Feliks, Warchoń Stefan, *Polskie i ukraińskie teksty gwarowe ze wschodniej Lubelszczyzny*, Lublin 1998, UMCS, s. 469.

* Dahlig Piotr, *Tradycje muzyczne a ich przemiany. Między kulturą ludową, popularną i elitarną Polski międzywojennej*, Warszawa 1998, s. 689, fot.

* *Droga do Polski. Walka o niepodległość w wyobraźni i pamięci twórców ludowych.* Katalog wystawy Muzeum Etnograficznego w Toruniu, scenariusz wystawy i tekst katalogu Aleksander Blachowski, Toruń 1998, s. 79, fot. kolor.

* „Etnolingwistyka. Problemy języka i kultury”, red. Jerzy Bartmiński, t. 9/10, Lublin 1998, s. 366 [tom poświęcony tematyce śmierci i pogrzebu].

* Fronczek Zbigniew Włodzimierz, *Ludowe opowieści grozy. Duchy, diabły, anioły, opowiadania, gawędy, relacje, wywiady*, Kielce 1998, s. 267, fot. kolor.

* *Gdy z mgieł rannych wychyla się ziemia. Antologia autorskiej poezji ludowej województwa chełmskiego.* Wybór, wstęp i opracowanie Halina Kosienkowska, Chełm 1998, s. 142.

* Jedynek Sylwester, *Powiedz coś więcej*, Końskie 1998, s. nlb. 28, [tomik poetycki], grafika Marian Chochowski.

* Koczoł Władysław, *Chłopskim gościńcem.* Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1998, s. 110, fot.

* Krajewska Barbara, *Ojczysta tęcza.* Wybór, opracowanie, wstęp i nota biograficzna Donat Niewiadomski, Lublin 1998, s. 178, fot. kolor., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych [tomik poetycki].

* *Malowane dłutem. Album rzeźb Zygmunta Bukowskiego*, Tczew 1998, s. 118, fot.

* *Pobożnych diabeł kusił. Antologia nadnaturalnej prozy ludowej.* Zebrał, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1998, s. 395, ryc.

* „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty. Antropologia kultury – Etnografia – Sztuka”, 1998 nr 1, s. 104, fot.

* *Śladami Kurpiów. Katalog twórców i artystów ludowych gminy Kadzidło.* Tekst Bernard Kielak i Urszula Gadomska, Kadzidło 1998, s. 77, fot. kolor.

(JA)

* Czyż Leszek, *Pusco ty moja... Gadki i wiersze kurpiowskie*, Ostrołęka 1998, s. 48, ilustracje.

* Jacher-Tyszkowa Aleksandra, *Stulecie Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego 1898–1998*, Kraków 1998, s. 40, fot.

* *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. IV. *Transport i komunikacja lądowa.* Praca zbiorowa pod red. Zygmunta Kłodnickiego, PTL, Wrocław 1997, s. 316, fot.

* „Literatura Ludowa”, od nr 1 do 6 za 1997 r., PTL, Wrocław 1997, po 64 s.

* „Lud”, t. LXXXI/1997, PTL, Wrocław 1997, s. 336.

* *Orędowniczko nasza. Kult Matki Bożej w polskiej kulturze ludowej.* Praca zbiorowa pod red. Anny Śpiss, Muzeum Etnograficzne w Krakowie i Krakowski Oddział PTL, Kraków 1996, s. 168, fot.

* Samsel Maria, Kurpie. *Przegląd dorobku twórców Oddziału Kurpiowskiego STL*, KDTL, Lublin 1998, s. 8, fot. [informator wystawy].

* *Statek w Biblii*, Gdańsk 1998, s. 48; fot. [katalog wystawy].

* Stefański Józef, *Pokazy ginących zawodów i umiejętności*, Muzeum Wsi Lubelskiej, Lublin 1998, s. 12, fot., rys. [informator].

* Węglarz Stanisław, *Tutejsi i inni, cz. 1. O etnograficznym zróżnicowaniu kultury ludowej*, Łódź 1997, s. 136.

* *XXV wystawa ludowej sztuki religijnej*, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, Kielce 1998, s. 32, fot. [katalog wystawy].

* *Zagadnienie wielokryterialnej delimitacji euroregionu na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim*, t. 9, *Euroregion Bug*. Praca zbiorowa, Lublin 1997, s. 200, mapy.

* „Zeszyty Muzealne Muzeum Łęczyńsko-Włodawskiego”, t. 8, Włodawa 1998, s. 164, fot., rys.

* Ziemia Biecka. Lud polski w powiatach gorlickim i grybowskiem. Praca zbiorowa pod red. Seweryna Udzieli, Nowy Sącz 1994, s. 428.

(AG)

Jan Adamowski: <i>Kolędy z okolic Janowa Lubelskiego</i>	1
SZKICE I OPRACOWANIA	
Jan Górak: <i>Stodoły</i>	7
Antoni Sulek: <i>Hiszpański krzyż morowy w Barłogach</i>	10
Halina Kosienkowska: „ <i>I czemuż ja piszę...</i> ” <i>O twórczości Michaliny Borodej</i>	12
SYLWETKI	
<i>Janina Chmiel – śpiewaczka i tancerka z Wólki Ratajskiej</i>	17
<i>Dłutem, pędzlem i piórem. O Zdzisławie Purchale z Kossowa</i>	18
PROZA	
Zdzisław Purchała: <i>Ojcowskie przestrogi</i>	20
Kazimierz Maurer: <i>W starym młynie</i>	20
Władysław Koczot: <i>Legenda o litości</i>	21
WIERSZE	
Zygmunt Bukowski, Stefan Chojnowski, Bronisława Fastowiec, Jan Roman Giec, Władysława Głodowska Stanisław Jaszczuk, Jan Kowalski, Janina Mikołajczyk, Stanisława Pudelkiewicz, Janina Radomska Zofia Roj-Mrozicka, Józef Ryś, Tadeusz Sieraj, Sabina Szymbor, Janina Wójcik	
ARCHIWUM FOLKLORU	
Stanisława Niebrzegowska: „ <i>Pozdrowcie ode mnie całą Polskę</i> ”. <i>Relacje polskich emigrantów z północnej Francji</i>	23
„ <i>Przy cudownym źródelku w Górkach</i> ”	26
GINĄCE ZAWODY	
<i>Ożywianie skansenów</i>	28
BADACZE KULTURY LUDOWEJ	
Irena Książek: <i>Łukasz Gołębiowski jako badacz i dokumentalista kultury ludowej</i>	29
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Józef Ryś)	35
PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE	
Bernard Kielak: <i>Kurpiowska kultura ludowa w działalności Muzeum Okręgowego w Ostrołęce</i>	36
RECENZJE	
Zbigniew Andres: <i>Proza ludowa Zamojszczyzny</i>	39
Halina Kosienkowska: <i>Dobywane z własnego pola</i>	40
RELACJE	
Halina Kosienkowska: <i>Był taki plener</i>	43
Tomasz Dudzik: <i>Spotkania z kulturą ludową Kurpi</i>	45
INFORMACJE	
<i>Nie ma dożynek bez wieńców i... polityki</i>	47
<i>Nagrody im. Oskara Kolberga</i>	48
<i>Plener '98 plastyków kozienickich</i>	48
„ <i>Ludowa sztuka religijna</i> ”. <i>XXV konkurs w Kielcach</i>	49
„ <i>Frasobliwy</i> ” – wystawa w Muzeum Lubelskim	50
<i>Przegląd Twórczości Ludowej „Mazowsze '98”</i>	50
<i>W Urzędowie i Bęczynie. Garncarskie święto</i>	51
<i>Konkurs i wystawa w Niepołomicach</i>	51
„ <i>Kurpie</i> ”. <i>Wystawa w KDTL</i>	52
<i>Ludowe pieśni religijne na Lubelszczyźnie</i>	53
<i>Ćwierć wieku Opolskiego Oddziału STL</i>	54
ZAPROSILI NAS	54
KSIĄŻKI NADEŚLANE	55



Władysław Sitkowski – poeta, pisarz i rzeźbiarz ze Zwierzyńca w woj. zamojskim. Prezesem Zarządu Głównego STL był od 22 stycznia 1992 r. do 28 grudnia 1993 r.

Fot. Andrzej Wrona

